

Petersburg, dnia 6 (18) marca 1892 r.

Tylko praktyczne, dobre, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca:

H. CEGIELSKI, Skład maszyn, Filja w Warszawie, ulica Nowy-Swiat, II.

PCJ NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „**ROSJANIN**” (W-322-52)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3. Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (W-313-52)



Zakłady gazowe

W WARSZAWIE polecają:

Koks czwartek po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316-52)

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

TAD. KOWALSKI

I.

A. TRYLSKI, Warszawa, Miodowa 4.

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski w Warszawie, Bielańska 6. Egzystuje od 1838 r. (309-52)

Majątek Łabardzie, sukcesorów Snitko, pow. rosińskiego, gub. kowieńskiej; 500 dz. ziemi z lasem oddaje się

w dzierżawę.

Wymaganą jest kaucja 2,000 rubli. Oferty proszę nadsyłać pod adresem: E. K. Żyrkiewicz, Wilno. Prospekt Święto-Jerski, d. Garina. (R-1108-5-4)

Artystyczno-rzemieślnicza

szkoła żeńska

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,

w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy kraj. Dla osób przyjezdnych specjalnie pospieszne kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się. (W-227-24-22)

ŚWIEŻE NASIONA

pastewne, lasne, warzywne i kwiat. otrzymał i poleca

SKŁAD NASION

H. FRIEDLENDERA

w Warszawie, ul. Senatorska 41. Egzystuje od r. 1856. Cenniki wysyła się na żąd. franko. (W-354-3-2)

„**GUDRONIT**” A. CISZEWSKI budowniczy, Warszawa, Krakowskie Przedmieście, № 44, osusza mieszkania i wypiszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

„**EXSICCATOR**” — niezbędny środek dla każdej budowy, osusza wilgoć, na zawsze niszczy grzyb drzewny. Broszura bezpłatnie, franco. Potrzebni agencji. Ritter. Warszawa.

JÓZEF WEGNER, specjalna fabryka pasów do maszyn. Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł. Warszawa, ul. hr. Kotzebue № 4. (W-306-52-26)

G. RADKE I A. ŻELISŁAWSKI

Warszawa, Miodowa 1. Wielki wybór biżuterji złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (W-329-52)

„**Szkice**” Adama Szymańskiego t. I—1 rs., t. II—1 rs. 40 k. Wyd. II do nab. we wszystk. księg. U autora: Jekaterinińskiej kanał № 35, m. 32, bez kosztów przesyłki. (K-1123-2-2)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137. 1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządzi apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (221-26-23)

Nauczycielka z kilkoletnią praktyką, posiadająca muzykę, języki (specjalność polski), poszukuje miejsca w Petersburgu lub Cesarstwie. Porozumieć się można w Warszawie, Złota, 28, m. 1, dla M. G. (R-1127)

GORZELNIK,

wykwalifikowany w Prusach, z kilkunastoletnią praktyką tam i w Królestwie, od 4 lat na obecnem stanowisku, z racjonalną przeróbką wszelkich materiałów surowych doskonale obeznany i mogący się wykazać chlubnymi świadectwami, poszukuje od św. Jana odpowiedniej posady. Łaskawe oferty przyjmuje p. J. Rother, pod adr.: «Fabryka pp. Temler i Szwede w Warszawie». (F-20-3-2)



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

Prof. Włodz. Spasowicz.

PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Tom I-szy: Wiadomość o Rudawskim.—O Orzelskim.—O Heidensteinie.—Władysław Syrokomla.—Wincenty Pol, jako poeta.—Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz.—Nasze dzisiejsze sady polubowne.—O bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.

Tom II-gi: Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Polskie fantazje na tematy słowiańskie.—Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim.—Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. Aleksandrem Gradowskim.—John Howard.

Tom III-ci pod prasą. Całość ukaże się przed 1 czerwca r. b. Przedpłata za całość 6 tomów zgóry rs. 9, z przesyłką rs. 10 k. 50. Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Prenumeratorowie «Kraju», nadsyłający należność wprost do księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26.

TYLKO DO 1-go KWIETNIA

Dla prenumeratorów „Kraju”

CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydal Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszca. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córki i syna; portrety Maryli, Ewy Ankwicówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Kludji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przeslicznej oprawie, wyjątkowo dla prenumeratorów «Kraju» niższa na rs. 4. Zamówienia należy przesyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz. (895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

OSZCZĘDNOŚĆ.

Najpiękniej odświeża, przerabia, pierze chemicznie, farbuję odzież męską, źle skrojonej nadaje formę możliwie piękną. Pierwszy zakład reparacyjny. Marszałkowska 143. JAN. (W-196-24-14)

Fabryka ram złożonych, rzeźb oraz robót kościelnych

FRANCISZKA BURDYŃSKIEGO,

ulica Marszałkowska № 112, w Warszawie. (W-338-3)

Wъ непродолжительномъ времени выйдетъ изъ печати
2-я часть брошюры

врача Ф. Ф. КЪТЛИНСКАГО

„76 дней на Востокъ“

(Константинополь. Принцевы Острова. Смирна. Александрия). Цѣна 1 р.

Другія изданія того-же автора:

„76 дней на Востокъ“, 1890. часть I—Иерусалимъ. Ц. 50 к.

„Объ истерицизмъ и истеріи“. Публичная лекція. ц. 30 к.

„Забытые врачи“, ц. 20 к.

„Сибирская язва въ Ольгопольскомъ уѣздѣ Подольской губерніи въ 1882 г.“, ц. 10 к.

„Случай сапа у челоуька“, ц. 10 к.

„За немного лѣтъ“. Сборникъ научныхъ, публицистическихъ и полемическихъ статей, ц. 50 к.

„Правъ-ли Max Runge, предложившій спаиваніе пурперальныхъ больныхъ?“ ц. 15 к.

„76 дней на Востокъ“ продаются для усиленія средствъ Каменецъ-Подольской Комисіи ИМПЕРАТОРСКАГО Человѣколюбиваго Общества.

Складъ изданій у автора, въ Могилевѣ Подольскомъ.

Выписывающіе 10 экземпляровъ за пересылку не платятъ. (R-1125)

KAWIARNA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2.

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na naj-
lepszem maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje
«à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapu-
stą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo ciasta w wielkim wy-
borze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przy-
tem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polaka.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

M. RUSZCZYŃSKA.

(K-825-52)

МАГАЗИНЫ
НЕВСКИЙ ПР. № 32 и
НЕВСКИЙ ПР. № 66

Въ СЛЕТЕРЬ-
ВОЗНЕСЕНСКОМЪ ПР. № 24-32
УГ. КАЗАНСКОЙ УЛ. № 24-32

ВЫСОЧАЙШЕ УТВ. ОБЩЕСТВО

ПЕТЕРБУРГСКАЯ ХИМИЧЕСКАЯ ЛАБОРАТОРИЯ

ИЗМАЙЛОВСКИЙ ПР. № 27

ЗОЛОТАЯ МЕДАЛЬ ПАРИЖЬ 1889.

О-ДЕ-КОЛОНЬ двойной О-ДЕ-КОЛОНЬ №4 [ЭКСТРАКТЪ]
О-ДЕ-КОЛОНЬ тройной КАЧЕСТВОМЪ НИ СКОЛЬКО НЕ
УСТУПАЮЩІЙ ИНОСТРАННОМУ
ПРОИЗВОДСТВУ.

МАГАЗИНЪ ВЪ МОСКВѢ: НА КУЗНЕЦКОМЪ МОСТУ. Д. ТРЕТЬЯКОВЫХЪ

ОТЪ ПРАВЛЕНІЯ

С.-ПЕТЕРБУР. МЕЖДУНАРОД. КОММЕР. БАНКА

Правленіе Банка, на основаніи § 61 Устава, имѣетъ честь пригласить Гг. акціонеровъ въ Общее Собраніе, имѣющее быть въ Субботу, 11 Апрѣля 1892 года, въ 3 часа пополудни, въ собственномъ домѣ банка (Англійская набережная № 6), присовокупляя, что въ собраніи этомъ предьявлены будутъ на обсужденіе Гг. акціонеровъ слѣдующіе предметы:

1. Отчетъ за 1891 годъ.
2. Избраніе Членовъ Правленія и Совета, согласно §§ 38, 50 и 51 Устава. Къ сему Правленіе считаетъ долгомъ обратить вниманіе Гг. акціонеровъ на то, что, для дѣйствительности постановленій Общаго Собранія, требуется присутствіе не менѣе 40 акціонеровъ (§ 62 Устава), и присовокупляетъ: 1) что право голоса по именнымъ акціямъ акціонеры получаютъ лишь по прошествіи мѣсяца со дня перевода тѣхъ акцій на его имя по книгамъ Правленія (§ 56 Устава) и 2) что владельцы акцій на предьявителя, для права присутствованія въ Общемъ Собраніи лично, или чрезъ повѣренныхъ, должны, согласно § 57 Устава, предьявить свои акціи за мѣсяць до назначеннаго дня Собранія, т. е. не позже 11-го Марта включительно:

- Въ С. Петербургѣ—въ Правленіе Банка.
- » Киевѣ—въ Отдѣленіе Банка.
- » Вѣнѣ—въ И. К. привил. Кредитное Общество для торговли и промышленности.
- » Берлинѣ—въ Правленіе Учетнаго Общества. (R-1146-1-1)

Глówny Skład Dywanów i Towarów Manufakturnych

GIELZYŃSKIEGO PIOTRA,

Warszawa, Marszałkowska 137.

posiada zawsze na składzie dywany, materiały meblowe, chodniki, koldr-
watowe i bajowe, firanki, ceraty oraz materiały bławatne w najświeższych
wzorach. Ceny niepraktykowanie niskie.
(W-335-15-3) Zarządzający Składem H. RADECKI.

WARSZAWSKA FABRYKA
ŁODZI



L. TERLECKIEGO

PRAGA, BRUKOWA № 1. (W-299-4-3)

Łódzie przez całe lato do wynajęcia w Łazienkach Królewskich i na Wiśle.

Lechner's Fettmilder

PUDER TŁUSTY LEICHERA

Cena pudełka rs. 1.

Puder do użytku dniem i na wieczory, niedostrzegalny na skórze. Srodek kosmetyczny dla podniesienia piękności skóry. Charakterystyczne teatralne. Róże i bielidla tłuste. Ołówki do brwi. Są do nabycia we wszystkich magazynach kosmetycznych i aptecznych w Rosji. (848)

L. LEJCHNER w Berlinie,

dostawca belgijskich teatrów królewskich.

Skład główny dla całej Rosji: W. AURICH, Kotokólnaja, 18—19.

PETERSBURG.

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. STYCZEŃ 1892.

PRZEWIEZIONO:

OTRZYMANO:

241,242 pasażerów	295,004 rs. 77 kop
16,302,177 pudów towarów i bagaży	1,358,488 „ 76 „
Różne dochody	133,479 „ 17 „

(1045-1)

Razem 1,786,972 rs. 70 kop.

Mniej niż w styczniu 1891 r. o 247,260 „ 68 „

PRZEDPIATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prośbę, w Ces. i Król. oras sagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na stronie na str. 1-iej okładki po k. 40 kop. Cena pojedynczych w tekście) po 40 kop. Cena pojedynczych N-ru bez dod. pow. kop. 20. Za dotychczas. N-ru bez dod. pow. kop. 20. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t.d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 kupa każdego ogł.).
Kartów przes. do Pötsbga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji—ul. Łąka, № 20, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 6 (18) marca
1892 roku.



REFORMY W GÓRNICTWIE.

Petersburg, 6 marca.

Kto spoglądał choć raz jeden na «Poglądową mapę Królestwa polskiego» przypomina sobie zapewne w lewym dolnym kącie tego dość niezgrabnego czworoboku drobne figurki z kilofami, otoczone w dalszym promieniu szeregiem wieżyczek czy piecyków z cegły. Emblematy te mają właśnie wyobrażać górnictwo polskie, które, jakby przez analogję, pozostawało i pono dotychczas pozostaje w kącie naszego społecznego salonu. Od lat trzydziestu, t. j. od czasu gdy opinia publiczna zaczęła się zajmować goręcej t. z. kwestjami ekonomicznymi, na porządku dziennym bywało u nas naturalnie rolnictwo, bywał przemysł tkacki, bywało cukrownictwo, bywały sprawy kolejowe, ale oprócz chyba jednej sprawy wywołanej z Warszawy «warszawskiej fabryki stali», nigdy jakoś górnictwo nasze, wraz z przemysłem hutniczym, nie zajęło szerszych kół, oprócz bezpośrednio interesowanych, a jego interesy i widoki nie mogły jakoś zaawansować do stopnia t. z. «spraw publicznych».

Obecnie jednak, zdaje się, nastaje chwila odpowiednia i dla tej, jednej z najważniejszych u nas gałęzi gospodarstwa społecznego, kiedy jej stan obecny, dalsze losy i przeobrażanie się powinny obudzić powszechną uwagę. Pomijając albowiem już same finansowe rezultaty górnictwa, które produkuje rocznie na miliony rubli i zatrudnia dziesiątki tysięcy robotników, przygotowują się w tej gałęzi doniosłe zmiany, w części w zależności od reform ogólnopństwowych w administracji górniczej, w części wskutek zmian w stosunkach wewnętrznych tego przemysłu w Królestwie, w części wskutek zmian w warunkach zbytu naszych płodów górniczych w Cesarstwie.

Dla scharakteryzowania pierwszych, dość przypomnieć skasowanie specjalnego wydziału Królestwa polskiego w departamencie górniczym, poddanie zakładów górniczych polskich kompetencji specjalnych przepisów obowiązujących na fabrykach, zakaz pracy kobiet i dzieci pod ziemią, prawdopodobne jeszcze w r. b. wprowadzenie nowej ustawy górniczej w Królestwie. Nadto, w departamencie górniczym poruszono sprawę zasadniczą, organizacji ubezpieczenia robotników od wypadków

i wypracowania przepisów prewencyjnych i ostrożnościowych w hutach, a chociaż sprawa ta znajduje się jeszcze w stadium przygotowawczym, to jednak powierzenie jej energicznemu i światłemu kierownictwu, znanego w naszych kołach górniczych (jako długoletniego naczelnika wydziału zakładów polskich) inżyniera Keppena, dobrze wróży o blizkiem jej urzeczywistnieniu. Jeżeli do tego dodamy takie ważne fakty, jak nabycie zakładów i kopalni von Kramsty przez kapitalistów krajowych i zmiany w dotychczasowych zakładach rządowych takie, jak nowe reformy taryfowe, które zmieniły nieco warunki zbytu węgla i żelaza, jak doskonaląca się organizacja i rozwój przemysłu górniczego na południu, który staje się bardzo poważnym dla przemysłu polskiego współzawodnikiem, to zestawiając to wszystko, zrozumiemy całą doniosłość obecnej chwili dla dalszych losów górnictwa w Królestwie, a zarazem całą potrzebę wyciągnięcia tych poważnych kwestyj z kąta, w którym dotychczas siedzą, na szerszą arenę.

Wprawdzie przeciwko uznaniu tej ostatniej potrzeby nasuwa się dość zwykły zarzut zupełnej nieużyteczności i nierealności rozpraw naszej opinii publicznej i prasy, które pozostają bez żadnego wpływu na takie lub inne załatwienie kwestji: nie zmieniają przecież ani ustaw, ani taryf, ani nowych reform prawodawczych nie wywołują. Pogląd taki (do rozpowszechnienia którego przyczyniła się, wyznajmy, nieco i prasa nasza i opinia, produkując zamiast gruntownego rozbioru danych kwestyj, szeregi banalnych frazesów wedle jednego szablonu, jednej niemal klišy), jest i anachronicznym i niesłusznym w istocie rzeczy. Przedewszystkiem każda, nawet najbardziej doniosła reforma państwowa nie jest w swej istocie zbiorem jakichś papierowych paragrafów, ale jest to całokształt nowych stosunków życiowych, których urzeczywistnienie mniej lub więcej zgodne z zamierzeniami prawodawcy, zależy do pewnego stopnia od, że się tak wyrazimy, społecznej atmosfery. Powtóre, tem bardziej od tejże atmosfery zależy rozwiązanie, a nawet postawienie kwestyj nie przekraczających społecznej kompetencji, a właśnie ta atmosfera, t. j. suma przekonań, wyobrażeń i ideałów w danej chwili panujących, jest dziedziną wpływu i działalności prasy i opinii.

Otóż i w szeregu kwestyj, wysuwających się obecnie w górnictwie naszym na porządek dzienny są takie, które potrzebują odpowiedniej atmosfery społecznej tylko w wykonaniu, a są i takie, które wymagają jej dla samego nawet postawienia, a do tych właśnie należy np. kwestja stosunków robotniczych.

O ile nam wiadomo, w jesieni r. b. odbędzie się w Warszawie zjazd górników Królestwa, właśnie w celu omówienia wszechstronnego i ewentualnego załatwienia wszystkich spraw, o które potrąciliśmy. Byłoby naturalnie bardzo zabawną i zupełnie niezasadzoną pretensją narzucać przyszłemu zjazdowi wnioski, albo chociażby nawet podsuwać mu program zajęć, bo górnicy nasi sami najlepiej potrafią zorientować się w sytuacji i prasa pod tym względem musi poprzestać jedynie na rejestrowaniu i aposteriorycznej krytyce ich czynności. Chodzi więc nam tylko o zwrócenie na ów zjazd przyszły uwagi szerszego ogółu, jako na wypadek ważny i doniosły, tak ze względu na ekonomiczne interesy tej pierwszorzędnej gałęzi gospodarstwa krajowego, które będą jego obrad przedmiotem, jako też ze względu na kwestję robotniczą, która najłatwiej i najgruntowniej może być na tym zjeździe poruszona.

Najłatwiej przedewszystkiem dlatego, że górnictwo nasze posiada już odpowiednie tradycje organizacji pomocy i ostrożności dla pracujących. Jest to dość powszechny objaw; być może znajdujący swe wyjaśnienie w samych, specjalnie niebezpiecznych warunkach produkcji, iż gdzie się tylko górnictwo ustala, z kolei rzeczy organizują się instytucje pomocy materialnej dla robotników, o mniejszym lub większym stopniu doskonałości. Duch solidarności na ogół łączy robotników górniczych daleko ściślej niż innych, a z drugiej strony sfery administracyjne w górnictwie starają się więcej niż w innych gałęziach wytwórczości o uwzględnienie potrzeb i żądań robotników. Kto jest oszajliwym z obecnym stanem kwestji polepszenia losu klas pracujących w Europie, tego musiał uderzać fakt, jak wybitną rolę odgrywają inżynierowie, właściciele i administratorowie zakładów górniczych, nie w politycznych objawach tej kwestji, ale w opracowaniu organicznych reform, projektów i praktycznych ulepszeń, dobro robotnika na celu mających. Począwszy od pracy Hiernaux do ostatnich czasów, w odnośnej literaturze spotykamy się z pracami Grünera, Bethoune'a, Mühlbacha, Peny'ego. W opracowaniu prawodawstwa robotniczego w Niemczech i Austrii udział doniosły przyjmują górnicy, na zjazdach i kongresach międzynarodowych toż samo, słowem, górnictwo, dzięki właśnie swoim, że się tak wyrazimy, socjalnym tradycjom, jest jakby fermą wzorową dla kultury kwestji robotniczej wogóle.

Otóż tem bardziej w naszych stosunkach, powszechno-europejski ruch polepszenia losu klas pracujących, drogą reform i urządzeń idących z góry i z dobrej woli właścicieli, najłatwiej i

najlepiej mógłby się objawić w górnictwie, przyczem odnośnie urządzenia i organizacje mogłyby się stać miarodajnymi dla całokształtu kwestji robotniczej u nas i ja właśnie okoliczność nadaje warszawskiemu zjazdowi doniosłe znaczenie społeczne.

Powtóre, nietylko ze względów ogólnospołecznych i reformatorskich, ale poprostu z własnego dobrze zrozumianego interesu właścicieli kopalń i zakładów górniczych, kwestja odpowiednich urządzeń, zapewniających względne bezpieczeństwo i pomoc robotnikom w razie wypadków, stanie się zapewne przedmiotem obrad zjazdu, albowiem obecna organizacja musi być stanowczo w tym kierunku niezadawalniająca, o czem przekonują cyfry. Cyfr specjalnie dotyczących Królestwa, odpowiednio sprawdzonych i opracowanych w tej chwili nie posiadamy, z zestawienia jednak cyfr przeciętnych dla całego państwa, z odpowiednimi cyframi niemieckimi, możemy wnosić, jak dalece warunki bezpieczeństwa robotników górniczych u nas i w Niemczech są rozmaite. Otóż, np. na 100 wypadków wogóle zdarza się wypadków śmiertelnych w liczbach okrągłych:

W Niemczech. W Rosji.

W zakładach górniczych.	0,8	1,68
W kopalniach węgla . . .	3	38
W kopalniach rud met. . .	2,7	36
W łomach kamien.	6	40

Otóż cyfry te wyraźnie świadczą o bardzo niepomyślnych warunkach pracy górnika w Rosji, w porównaniu z górnikiem niemieckim, świadczą zarazem, że jest cały szereg jeszcze środków i urządzeń techniczno-gospodarczych, przez które znaczne polepszenie osiągnąć można. Naturalnie niepodobna wymagać doraźnego zastosowania wszystkich instytucji i ostrożności niemieckich, bo u nas i warunki produkcji i przede wszystkim warunki społeczno-państwowe są odmienne, stosunki więc niemieckie mogą być tylko zbiorem wiadomości i doświadczeń, z których ko-

rzystać, ale nie niewolniczo, wypadnie. Po za tem otwiera się szerokie pole dla społecznej inicjatywy, która w odpowiednich uchwałach i obradach przyszłego zjazdu najlepszy wyraz znaleźć może; a fakt poruszenia obecnie analogicznych kwestji w sferach rządzących, nie powinien bynajmniej usuwać na drugi plan tej społecznej inicjatywy. Stosunki europejskie dostarczają pod tym względem aż nadto wielu wskazówek, jak dalece owocną, poważną i niezależną jest działalność stowarzyszeń prywatnych, obok działalności rządowej. Tem bardziej może to mieć miejsce w naszych stosunkach, gdzie jeszcze tyle jest do zrobienia. Należy tylko nie poprzestawać na ogólnikowym wyrazie dobrej woli, ale opracować odnośnie praktyczne i szczegółowe projekty i poddać je uchwałam zjazdu.

W. Ż.

Bohater ostatniej powieści Sienkiewicza.

(Studjum nad „Bez dogmatu“).

(Ciąg dalszy)

Ale ta wielka kultura, do której Leon się zbliżył, nie jest i nie może być uważaną za żywioł wrogi tylko, odbiera ona dużo tym niebaczny, ale też odważni dużo zdobywają. Posiada ona przecież czynnik jeden, który działa wielką siłą spojenia, wywyższenia i przetapiania tych wszystkich odłamków i urywków bizuterji w nowe, trwałe i piękne kształty, a jest nim sztuka.

I tu właśnie jest punkt bardzo ważny, w którym Leon stanął o wiele niżej, zdaniem mojem, niż mu to przez jego zdolności, środki, wychowanie—a może i przez pierwotny plan autora, przeznaczonem było. Nie mogę tu dobrze wyrozumić Płoszowskiego syna, jak też naprzykład nie mogę wyrozumić Płoszowskiego ojca, który przyszłej synowej zapisuje Madonnę Sasoferata. Kapliczkowa i lukrowana świę-

tość tego malarza, będzie wprowadzie w rozmównicy Sacré-Coeur przedmiotom serdecznego zachwytu zakonnice i ich wychowanic, ale przecież żadną miarą nie może zadowolnić bardziej męskiego i wybrednego smaku. Leon był przecież, jak twierdzi, «człowiekiem typu helenckiego», i miał nawet «niewątpliwie duszę starożytnego greka» (II, 221). Nie znaczy to tyle (jeżeli wogóle nie jest tylko aforyzmem, pochodzącym z ust pani Davisowej), że Leon ma wielką, prawdziwą, a co ważniejsza, bezwiedną prawie i szczerze naiwną potrzebę żyć życiem sztuki, życiem formy? Jeżeli wogóle czegoś poważnie pragnął i żądał wśród rozpraszającego i rozkładającego go życia i dyletantyzmu, jeżeli rzeczywiście szukał gdzieś i w czemś umysłowego ukojenia, to przecież musiałby być z namietnością prawie oddać się sztuce, artystycznej kontemplacji i kombinacji. Spotkać się stanowczo, jak najbliżej się zaprzyjaźnić ze sztuką, zdawało mi się być umysłową koniecznością, wewnętrznym przeznaczeniem takiego życia i takiego organizmu. Zniknęła jakęśmy to już widzieli, z umysłu i serca jego, poezja, ale pozostały po niej resztki poetyczności; wogóle eteryczna poezja nie działa dostatecznie na nerwy nowożytnych «przeanalizowanych», potrzebujących silniejszej podniety zmysłowej—ale zostało malarstwo nowożytne, które ze swą wyrafinowaną elegancją, ze swym impresjonizmem bystrym a nie głębokim, jest naturalnym prawie typem i bratem po duchu organizmów umysłowych rodzaju Leona Płoszowskiego.

Co więcej, jest jeszcze muzyka nowożytna, która w wielu kreacjach najprzedniejszych, staje się już wprost apoteozą newrozy i wyrazem nowożytnego pesymizmu. Schopenhauer, z którego ideami Leon, o ile wnosić można, serdecznie się spoufała, całą tę muzykę przepowiedział i wywołał. A rzeczywiście, jeżeli już egzystuje w człowieku przerafinowanym, ateńskiego pochodzenia, a więc mającym wyższe umysłowe aspiracje i pretensje, tak genialna delikatność czucia, taka mimozowata wrażliwość i drażliwość, to przypuszczałem, że objawi się ona częściej przenikliwym odczuwaniem nowożytnej patologji muzykalnej. A jeżeli nie Schopenhauer, to pani Laura, ten pyszny typ

ODCINEK „KRAJU”

DLA HONORU MEDYCyny.

HUMORESKA

przez

Alberta Wilczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Zdecydowany ostatecznie, poszedłem do państwa Punickich jak zwykle o godzinie szóstej wieczorem. Zadzwoiłem raz i drugi, pociągnawszy za gałkę tak jak dzwoiłem zawsze, a w tej samej chwili otworzyła mi Julcia z rozpromienioną twarzą; widocznie czekała na mnie w przedpokoju.

— Ach, jesteś pan przecież! jak to dobrze. Myślałam...

— Co pani myślała? — pytam, biorąc machinalnie jej rączkę, ma się rozumieć ze zwyczaju... Zapomniałem się.

— Że pan się na mnie gniewa — wyrzekła bocząc się, jak to czynią mał-

dzieci kiedy je zmuszą do mówienia czegoś, czego nie chcą. Taką pan miał dziwnie zachmurzoną minę kiedy się rano kłaniałam, tak się panu nos przedłużył... a nie lubię jak pan ma taki długi nos... Potem nie odwróciłeś się pan ani razu... ho, ho, ho, ja pana znam. No, ale jesteś pan, to bardzo dobrze, cieszę się. Czego pan trzyma tę moją rękę i nie wita się... proszę mnie przeprosić... Przeproszę pan jeszcze raz—dodała podnosząc powtórnie rękę do moich ust... pozwalam... Czy pan się jeszcze gniewa?

— Nie, pani, nie gniewam się wcale... o cóżbym się miał gniewać...

No, widzicie państwo jaki ze mnie mężczyzna, gdzie tu moja wola, mój charakter! Zaparłem się jeszcze po trzykroć, że ani mi w głowie nie powstały żadne gniewy, i to daleko energiczniej niż ongi św. Piotr i bez akompanjamentu historycznego piania kogutów.

— Panie Alfredzie, proszę być w dobrym humorze, bo ja dziś weselszą jestem niż kiedykolwiek. Krakowska przysłała mi nowy stanik do sukni, pan wie, z tej czarnej materji i naszyty koronkami, a jak leży! No, chodź pan do poko-

ju, zaraz się ubiorę w niego dla pana, chcę żebyś pochwalił...

To mówiąc, wzięła mnie pod rękę i wprowadziła do bawialnego pokoju, gdzie przy jaśniejszem świetle zobaczyła twarz moją.

— Na miłość Boga, co panu jest?—zawołała. Czy pan chory?—wyglądasz tak mizernie... Proszę, popatrz na siebie w lustrze, jeszcze pana nigdy tak zmienionym nie widziałam—kończy z takim smutnym wyrazem twarzy, z takim współczuciem, że i ja sam się przeląkałem... Czy naprawdę nie jestem chory!

— Nie, nic mi nie jest—odrzekłem sucho i sztywnie, albowiem w tej chwili irytowały mnie jej słowa zachwyty nad stanikiem od sukni. Nie mogłem spać w nocy do samego rana, ani oka nie zmrzyłem—mówię wolno.

— Wie pan, a ja przeciwnie, spałam jak zabita.

— Zapewne ze szczęścia, że stanik ślicznie leży...

— Nie bądź pan dokuczliwym... co mi tam stanik. I z czegoż taki brak snu, czy pan miał jakie zmartwienie?... Może to, że ja wczoraj... co? przyznajże się pan—dodała rumieniąc się i spuszcza-

d'une femme du Wagnerianisme, zdawała się być przeznaczoną do wprowadzenia go w ten świat tonów i dysonansów. Dziśniejszy świat artystyczny, jeżeli się rzeczywiście tak jak Leon w nim i z nim żyje, dotyka, porusza i podrażnia nasze nerwy tak silnie, że trzeba być prawie artystycznie jałowym lub bardzo wygodnym, żeby tak mało z tych wrażeń przemienionych «w myśli spłynęło «od mózgu przez ramię do pióra». W umyśle, któremu już szelest gumowego płaszcza psuje rzewne chwile pożegnania z pocziwą przyjaciółką, z misternie oddaną Klarą Hilst, spodziewałem się znaleźć choć odrobinę tej najnowszej filozofii muzycznej, która myśli i mierzy nie kantowskimi kategorjami, ale bezimiennymi uczuciami, dla których psychologia jeszcze terminów nie wynalazła, a które jedynie kombinacjami tonów i instrumentów i pozornymi dysonansami najnowszej szkoły mogą być oddane. Rzeczywiście trudno nam uwierzyć, jak predominującą rolę dzisiaj w umysłowym życiu Niemiec, Francji i Włoch muzyka odgrywa. W muzyce dzisiejszej jest najsubtelniejszy i najdelikatniejszy wyskok, którym się kondensują wszystkie unoszące się w atmosferze duchowej pesymizmy, rozdrażnienia zmysłów, osłabienie woli, rezygnacje ze świata. Biedny Nietzsche, który z przeraźliwą i jasnowidzącą przenikliwością to wszystko zrozumiał, i który podobnie przechodził fazy rozwoju i powrotu zapatrywań estetycznych, jak je widzimy w ostatnich romanach i w zbiorze studjów literackich Bourget'a, znajdzie kiedyś może jeszcze mistrza, który wydobędzie całą tragikę i całą umysłową zasługę takiej rzeczywistej głębokiej analizy, takiego umysłowego eksperymentu, dokonanego kosztem wynalazcy, znajdzie on może swego Goethego, jak biedny Jeruzalem go znalazł w «Wertherze».

Między niezaspokojenymi zasadami etyki i między nieodpoczywającą nigdy analizą nowożytną wiedzy i nowożytnego ducha (a ostatecznie obie te biedy dokucają Leonowi), byłaby sztuka wystąpiła w jego życiu jako czynnik łączący, a odwracając analizę nerwów własnych na analizę nerwów obcych, na produkcję muzyczną i artystyczną, byłaby w nim wyrobiła zamilowanie, coś, graniczącego

z zawodową pracą, byłaby myśлом jego podsunęła materję, w której one by się wcielić i jako tako krystalizować mogły. Nie byłaby więc jedna kobieta więcej, jako dziewczyna z obczyzny, *Das Mädchen aus der Fremde*, zawadziła ostatecznie w romansie, który, jak tyle wybitnych dzieł artystycznych naszego ducha twórczego, żeby choć tylko wspomnieć Słowackiego «Horsztyńskich», cierpi może nawet na jakąś poly-erotykę; bo przesuwają się i tutaj przed naszymi oczami trzy przedmioty i trzy rodzaje miłości.

Raz, w chwili jakiegoś przelotnego cynizmu, zdaje się mu, «że my mężczyźni, do żadnej kobiety bez myśli ubocznej zbliżyć się nie możemy». Uwaga ta, jak tyle innych, przeleciała tylko przez jego pióro, ale obawiam się prawdziwie, że to zbliżenie się jego do sztuki także nie jest wolne od jakiegoś zamiaru ubocznego.

Może rzeczywiście trzeba być narodem o wiele starszym, bardziej wytrawnym i dojrzałym, i spoczywać na liczniejszych warstwach kultury niż my, niż szczep słowiański wogóle, ażeby sztukę odczuwać czysto, jako świat wyższy, ale mimo to realny, jako świat formy — i w istnienie świata tego wierzyć. Wiara ta jest częściej rzeczywiście udziałem i prerogatywą tych narodów i pokoleń, których mózg dużo się trudził abstrakcją myśli, filozofją, matematyką; a owo nieuniknione zestawienie «sztuki i nauki», nie jest tylko odświętnym komunałem, i może rzeczywiście te wysiłki i wyteżenia mózgu, ta abstrakcja umysłowa umożliwia pojęcie sztuki, tej abstrakcji zmysłowej. W samej rzeczy zdaje mi się, jakobyśmy się do wytworzenia i dokładnego odgraniczenia pojedynczych przestrzeni świata umysłowego, do wytworzenia czystych ras umysłowych bardzo mało jeszcze przyczynili. Nie zwazaliśmy często na to, co tak pięknie mówi Alfred de Vigny: *qu'il faut séparer la vie politique de la vie poétique*. Świat filozofji i abstrakcji przenosimy często do świata uczuć i fantazji, zdaje się nawet, jakoby w naszym charakterze narodowym czy szczepowym leżała jakaś niemożebność odczuwania sztuki bez pożądlivosti.

Dzieci śmieją się z tych wróbli, o których im opowiadamy, że dziobały winogrona przez greckiego artystę misternie

malowane. My w dalszym ciągu śmiejemy się z dzieci, gdy w gabinecie figur woskowych przestraszone cofają się przed przyprawionymi wąsami i idjotycznymi szklanymi oczami wystawionych tam sławnych ludzi—uważajmy, żeby na nas kiedy kolej nie przyszła... W takim pojmowaniu sztuki, która do trzech czwartych działa na nas materją, t. j. swą stroną uboczną, a w drobnej części tylko rzeczą główną, t. j. formą, w takim pojmowaniu, że forma jest tylko dopełnieniem treści, podczas gdy, zdaniem mojem, rzecz się ma odwrotnie, leży coś chłopięcego i niedojrzałego. Zbytnią naszą wrażliwość i zbyt zmysłową fantazją sprawiają więc to, że sztuka zamiast nas podnosić i skupiać, bardziej tylko rozluźnia i czyni zniewieściami. Tak też z pewnym pozorem słuszności starają się moralisci *quand-même*, mierzący powierzchnię idealnie zakreślającej się figury klockowatą kostką swoich «zasad», w szerszych warstwach zaszczyć przekonanie, że w sztuce samej leży ten pierwiastek rozkładający, że ona jest nam zbyt zmysłowa, że jest tylko zbyt zmysłową oprawą zbyt zmysłowego i zbyt zmysłowego dzieła, leżącego na salonowym stole. Ztąd też powstaje to gmatwanie i bałamucenie pojęć, to przenoszenie ich dowolne ze świata zmysłowego do świata sztuki i naodwrot. Leon Płoszowski, który «potrzebuje sztuki tylko jako dopełnienia wszelkiego rodzaju przyjemnych i rozkosznych wrażeń życiowych», jest typowym, ale i bardzo eleganckim wyrazem takiego naszego niedostatecznego pojmowania sztuki; a żeby choć jeden przykład przytoczyć, przypominam czytelnikowi jego artystyczne glossy nad twarzą Laury, z 20 kwietnia (I, str. 220 i 221). Pragnąłem znaleźć w nim coś więcej jak typ; a widząc, że miał wszelkie dane po temu, żeby się wznieść po nad postać typową i swoją wysoką liczbą wartość przeciętnej wypadkowej znacznie podwyższyć, spodziewałem się, że sztuka w duszy jego zupełnie inaczej się odbije i że będzie mu czemś więcej jak tylko zaprawą życia.

Czy i z filozofją ma się inaczej? Zapewne, że nie była mu czynnikiem dodatnim, bo czynnika takiego wogóle trudno znaleźć dla tej natury dogmatycznej w swej niedogmatyczności. Ale odkąd i w jakiej formie ta filozofja zaczęła na

oczy. Ej, panie Alfredzie, nie trzeba być takim kapryśnikiem...

Doskonała była sposobność wytoczenia mej sprawy, zwłaszcza, że ten dobry sen Julci, gdy ja się wilem całą noc w irytacji znowu mię podrażnił. Lecz jak na złość, w tej chwili wszedł z sąsiedniego pokoju ojciec panny Julji i przerwał mi wyładowanie wszelkiej amunicji, która się tam przeciw narzeczonej od wczorajszego wieczora nagromadziła... To już takie moje szczęście!...

Pan Punicki, urzędnik jednego z biur urzędowych, może mieć lat pięćdziesiąt kilka. Szczupły, wysoki, z zapadniętą piersią, wygiętymi nieco plecami. Trochę łysy, trochę siwy, ale trzyma się dziarsko i jest powszechnie lubiany dla swej otwartej serdeczności i usłużności wszędzie i dla każdego.

Pomimo nieco zdezolowanej powierzchowności, pyszni się swoim zdrowiem, które, jak utrzymuje, zawdzięcza wyłącznie ćwiczeniom gimnastycznym. Oddaje się też namiętnie temu sportowi, jest nawet jakimś dygnitarzem w wydziale Towarzystwa gimnastycznego... i poważnym znawcą tej sztuki, którą nabył z dzieł

niemieckich i z kilku podróży, odbytych umyślnie do Pragi czeskiej. Ma jedną tylko wadę, że jest gadułą i że lubi udzielać rad lekarskich każdemu, jak zapewnienia, z własnego doświadczenia nabytych. Ogólne przekonanie jego jest takie: że człowiek nie używający gimnastyki jest niedołężnym, samochcąc zabijającym się stworzeniem.

Julcia poszła przygotować kawę na podwieczorek, a stary dowiedziawszy się, że całą noc spędził bezsenność, wziął mię w obroty.

— I z czego? — pyta, przypatrując mi się ze współczuciem.

— Z niczego — odpowiadam. Nie mogłem usnąć mimo całego wysiłania się. Ciało paliło mię jak ogniem, puls bił mocno, jakbym miał gorączkę.

— No, naturalnie i nie mogłeś pan ziewnąć pełnym oddechem.

— Tego nie uważałem...

— No, proszę uważać na przyszłość — mówi z uśmiechem pewnej zarozumiałości. Koniecznie chce się ziewnąć, usta się otwierają, ale dojdiesz do połowy, powietrza zabraknie i *fasco*... No, a potem były poty?

— Były.

— To nerwowe objawy, ja to znam z doświadczenia. Ooo... bardzo przykry stan zdrowia bezsenność; nie sypiałem i ja całymi miesiącami i zdawało mi się, że zwaruję. Lekarze pakowali mi narkotyki, *cali bromati*, kazali polewać zimną wodą ręce i nogi, spać przy otwartym oknie, no, i spałem po parę godzin co trzecią noc. Dopiero jak się wzięłem do gimnastyki, zmęczyłem się przy ćwiczeniach, że pot płynął mi strugami z czoła, to po tygodniu tej praktyki spałem i do dziś sypiam jak drewno. Mój drogi panie Alfredzie, usłuchaj doświadczonego praktyka i zapisz się do gimnastyki.

Gawędziliśmy czas jakiś na ten temat, ja utrzymywałem, że dla starszego człowieka dziwaczne ruchy i skoki gimnastyczne wydają mi się śmieszne, on się oburzał, że daleko śmieszniejszymi są inne zajęcia na świecie, jak na przykład tańce, a swoją drogą ludzie tego nie widzą. Mój drogi, ja ci powiadam, że jeżeli społeczeństwo będzie tak dalej pracować umysłowo, to djabli daleko naprzód je wezmą, nim przyjdzie koniec świata.

Przy stole, do namawiań ojca przyłą-

niego działać? Czy i przez jakie książki i wypadki życiowe prowadziła go ta droga od wiary do niewiary, albo raczej od dogmatów metzowskich do bezdogmatów paryżskich—tego nam w całej trzecztomowej historii swego życia, niestety, nie opowiada. Skazuje nas na domysły tylko i na konjunktury; należy więc przypuścić, że cały ten proces odbywał się bez silniejszych wstrząśnień i że jest rezultatem bardziej nieświadomej niedbałości tylko o swe mienie duchowe. Przerzucał on kartki tych grubych tomów i rozcinał w podróży te cienkie broszurki, które przypadkowo przechodzącego około wystaw księgarskich, nęcącymi tytułami zaciekawiały, po to tylko, ażeby w nich znaleźć potwierdzenie i filozoficzne usprawiedliwienie owych myśli, które się wylegały w chwilach czczego i smętnego zadumania *d'un homme sur son retour*. Podobnie jak miłośnik muzyki, w chwilach czystości i niewinności uczuć, sięga za Mozartem, lub chcąc dać wyraz jakiemś przedzierającemu się uczuciu prometejskiej siły, wybierze Beethovena, tak i Leon Płoszowski zaczął sobie dobierać i kooptować takich filozofów, w których znajdował filozoficzną amnestję na rozmaite «zanimki» i «dni odpływu». Filozofowie ci wydają mi się być u niego skutkiem bardziej, niż przyczyną.

Żadnym filozofem, zdaje się, nie przejął on się do głębi; żaden też za jego czyny odpowiedzialnym być nie może, bo Leon nie był ich uczniem, ale zawsze tylko eksternistą.

Dr. Jan Bołoz Antoniewicz.

(D. G. N.)

LUŻNE KARTKI.

[Potrzeba nam pamiętników].

Kto pamięta Drezno, kiedy to na brühlowskim tarasie rozmowy polskie zagłuszały Niemców, temu żywo tkwi w pamięci drobna postać ujmującego staruszka, z wyrazem dowcipu i uprzejmości, który tej polskiej kolonii był łącznikiem i przewodnikiem.

czyła się i mama, dowodząc, iż mąż jej przed gimnastyką taki był waty i chudy, jak szczepa, a teraz rozrósł się, zmężniał, siły nabył, zobacz pan jego rękę... Tadzio, pokaż panu.

Tadzio jakby tylko czekał tego rozkazu, odwinął rękaw, koszulę rozpiął i wyciągnął przed siebie prawicę długą, muskularną, na której od naprężenia wystąpiły grube jak bat żyły.

— Szkoda—mówi do mnie—że nie mogę panu dziś pokazać tej ręki, jaką była przed gimnastyką, mógłbyś porównać... Oświadczyłem, że i ja bardzo żałuję.

Julcia tego wieczora była szczególnie dla mnie usposobioną. Miała ona czasami, że tak powiem, napady wyjątkowej czułości i niezmiernej tklivości; czasami znowu jest taką apatyczną, obojętną, nieprzytomną, że zaczynam wątpić, czy rzeczywiście mnie kocha. Dziś była rozkoszną; nie widziała nikogo—tylko mnie, bo nawet najprzód podała mi filiżankę kawy z ogromnym zólcitkiem kożuszkim.

— Julciu—odzywa się matka—ależ ani ja, ani ojciec nie dostaliśmy kawy...

— Przepraszam mamusię, zaraz daję, bo pan Alfred lubi gorącą...

Oddawna nad Elbą osiadły hr. Gustaw Olizar, pierwszy wywiadywał się o przybyłych, każdego mile witał i starał się oddać jakąś usługę—nad młodzieżą zwłaszcza roztaczał swą opiekę, zapoznawał ze stałym polskim towarzystwem, nieraz dowcipnym słowem skarcił młodzieńca za fanfaronadę, trwonienie pieniędzy lub wybryki hulaszce, to znowu brał w obronę nieśmiałych przed złośliwością i obmową, jednal zwaśnionych. Najlichnieszka zawsze kategoria emigrantów trafiała jak w dym do pana Gustawa na Altmarkt, lub on ją wynajdywał. Jeden chyba hr. Aleksander Potocki przewyższał Olizara hojnością, szafując na prawo i lewo wśród współtowarzyszy całym dochodem. Lecz pan Gustaw, nie rozporządzając tak wielkimi funduszami, nakładał zachodami i nikt od tych drzwi nie odszedł bez porady i pomocy.

Widzimy jeszcze tych dwóch szanownych a typowych starców, jak pan Aleksander Potocki rozdaje damom cukierki, a mężczyzn ukradkiem rysuje portrety, raczej karykatury, a pan Gustaw opowiada dawne sprawy i sypie koncepty, bawiąc się kawałkiem papieru, z którego bez pomocy nożyczek wrywa palcami nader misterne obrazki.

Dziś powraca ku nam ta zajmująca i sympatyczna postać i wznawia dawne opowiadania w tomie świeżo ogłoszonych pamiętników. Pamiętnik ten, niestety przerwany, spoczywał lat kilkanaście od zgonu autora wśród pamiętek, przechowywanych przez dostojną jego wdowę; pojawia się dziś ze wstępem wydawcy, p. Leszczyca, który starał się uzupełnić luki pamiętnika życiorysem autora.

Nigdzie dział pamiętników nie ma dla historii większej doniosłości, jak w Polsce, bo nigdzie indywidualizm tak jak u nas nie wybijał, nigdzie życie obyczajowe i społeczne nie przeważa tak jak u nas nad sferą polityczną, nigdzie też tak życie publiczne, losy i sprawy nie rozbijają się na atomy w epizodach. Trzeba badać po szczególe każdą grupę ludzi, bo każda działa lub cierpi odrębnie.

Im bliższe czasy, tem więcej rysów i wypadków znika i zacierają się. Czy jest możliwa w przyszłości historia nasza z XIX wieku według dzienników, aktów i not dyplomatycznych, gdy te źródła

— I ja też lubię gorącą... jakaż ty jesteś roztrzepana.

Po kawie zostaliśmy sami w jadalnym pokoju—pomagałem jej do sprzątnięcia narkrycia.

— Panie Alfredzie—mówi mi, patrząc błagalnie w oczy—pan się zapisze na gimnastykę?

— Pani sobie zyczy?

— Koniecznie.

— Dobrze, jutro po obiedzie idę do lekarza po świadectwo, czy mogę bez szkody zdrowia oddać się gimnastyce, bo tego statut wymaga.

— Dziękuję panu—odrzekła—tak lubię widzieć pana zdrowym i w dobrym humorze. Nie uwierzy pan jak ja się martwię, widząc twarz jego zachmurzoną, bo zaraz myślę, że to z mojej przyczyny. Wszak dawniej byłeś pan taki wesoly...

— Sądzi pani, że gimnastyka temu zaradzi?

— Naturalnie. Jak pan będziesz zdrow, nie będziesz tak drażliwy i gniewający się o lada drobnostkę; będziesz mi więcej wierzył, że i ja jeżeli czasem coś powiem albo zrobię, to nie z zamiarem sprawienia panu przykrości. Pan jesteś dla mnie...

wystarczy dla złożenia historii każdego innego kraju? U nas wypadki, któreśmy sami przeżyli, trudno po latach kilkadziesiątu z drukowanych źródeł sprawdzić i zadokumentować—co to będzie, gdy jeszcze minie parę pokoleń? Jedyne pamiętniki mogłyby ratować od zupełnego utonienia w fali niepamięci wielu przejść. Niestety, pamiętników u nas pisze się i ogłasza stosunkowo mało—a najmniej takich, które budzą zajęcie.

Pierwszym warunkiem dobrego pamiętnika jest prostota. Trzeba, żeby autor opowiadał to, co widział i w czym brał udział, z całą szczerością, bez zbytniego soba zajęcia, bez poży, zbyt u nas częstej, bez chęci wyniesienia swojej, a zmniejszenia zasługi drugich. Z tego powodu cenniejsze u nas bywają pamiętniki ludzi, stojących w drugim szeregu, niż tych, co pierwszorzędną rolę odgrywali. Ci bowiem piszą zwykle *pro domo sua*; dowodzą, że wszystko byłoby się dobrze stało, gdyby ich słuchano—tamci tylko obserwują, opowiadają, składają świadectwo bezinteresowne.

Do takich właśnie należy świeżo ogłoszony «Pamiętnik Gustawa Olizara». Osnowa jego na pozór jest tylko z życia potocznego, z własnych przejść—ale jest to barwny obraz danej epoki. Gustaw Olizar należy do pokolenia uczniów krzemienieckich, choć studja przerywa mu wcześniej choroba ojca i wytrąca go z kraju; we Włoszech zeni się w 17 roku życia—związek awanturniczy i nieszczęśliwy—potem powrót do kraju, a niebawem wielce zaszczytny wybór 24-letniego młodzieńca na marszałka guberni kijowskiej, ztąd udział w sprawach prowincji. Nieco poeta, bierzy udział w ruchu literackim—romantyk, więc gorąca miłość; dobrowolne, skutkiem walki serca, wygnanie na Krym—potem jakaś wycieczka na Litwę—i na tem koniec.

Z tej treści trudno by wnioskować wielu rzeczy nowych dla historii. Ale jaki w tem wszystkim żywy koloryt lokalny i koloryt czasu. Ile tu szczegółów i anegdot bardzo charakterystycznych i wielce trafnych. Ile portretów i sylwetek, schwyconych w lot. Do najciekawszych należy sylwetka hetmana Ksawerego Branickiego z ostatnich lat jego życia—opis jego rodziny i dworu w Bia-

ej, co ja będę panu ciągle jedno i toż samo powtarzała.

Kompletnie zostałem rozbrowiony; gdzie tu było myśleć o zamiarze zrywania. Warjat jestem aby się tak przyczepić do jakiejś drobnostki, jak wczoraj naprzykład; i tyle się namartwić, nocy nie przespać... a, brzydko panie Alfredzie. Kiedyż ty niepoprawny kapryśniku—gromiłem siebie—pozbędziesz się niedorzecznych dąsów. Czyż nie widzisz, nie czujesz, że dziewczyna ta kocha cię, choć czasem się podroczy, zwyczajnie jak kobieta... Przyznaj sam, że często jesteś zanadto wymagającym i natarczywym, naprzykład to pocałowanie w łokieć, czy nie było trywialnem?... A dziwię się potem, że ona ma kaprysy.

Nazajutrz poszedłem na obiad do państwa Punickich. Julcia była w tem samem co wczoraj usposobieniu i kładła mi bez miary na talerz knedle ze śliwkami, wiedząc jak je lubię. Jadłem i całowałem ją w rączkę i znowu jadłem bez pamięci.

Po obiedzie poszedłem do znajomego mi lekarza, prosząc o świadectwo do gimnastyki.

locerkwi—mężów, przodujących w życiu obywatelskim i literackim: Czackiego, Krupińskiego, Alojzego Felińskiego, Filipa Platera, Drzewieckiego. Jaka szkoda, że tych pamiętników nie ma więcej, że się urywają w pierwszej połowie życia.

Prowincje południowe obfitują w literaturę pamiątkową. Wołyń zwłaszcza, z licznymi dworami wielkich panów i możnej szlachty, zostawił tyle wspomnień i tradycji, że zbierali pokłosie całymi snopami Kamerton (Leon Potocki), Kraszewski w licznych opowiadaniach i powieściach, dr. Antoni J., Berlicz Sas, Tadeusz Stecki, Józef Karwicki i wielu innych—tak, że możemy dziś od dworu do dworu objeżdżać te rodziny i złożyć pełny obraz życia towarzyskiego i życia naukowego w tej prowincji, tryskającego tu silnie w pierwszych dziesiątkach stulecia.

Poszedł nieco w zapomnienie «Pamiętnik» Narcyza Olizara, kasztelana a brata Gustawa. Materiał snąc był tak obfity, że «Pamiętnik» Gustawa Olizara przynosi znów wiązanke zajmujących szczegółów.

L. D.

KRONIKA PRZYRODNICZA.

(Dokończenie).

[Fotograficzna karta nieba. Fotografja na usługach nauki. Fotografja barwna.]

W zasadzie nie różni się fotografja niebieska od zwykłej techniki fotograficznej, miejsce oka obserwatora u lunety zajmuje ciemnia optyczna, tak, by na jej płycie fotograficznej rysował się obraz ciała niebieskiego, który się na niej utrwała. Pierwsze obrazy słońca i księżyca, tą drogą przed 30 laty uchwycone, wydawały się tylko ciekawostką naukową, ale dziś już wszystkie znaczniejsze obserwatorja posiadają swe pracownie fotograficzne, a astronomowie pracują nad udoskonaleniem fotografji. Nauczyli oni, jak podwyższyć czułość płyty, by chwyciła najdrobniejsze nawet gwiazdki, o których wiadomość dają nam najpotężniejsze jedynie przyrządy optyczne, a powodzenie to nasunęło olbrzymi projekt zdjęcia karty

fotograficznej całego nieba. Na wniosek obserwatorjum paryzkiego, komitet międzynarodowy opracował szczegóły całej tej pracy, którą rozdzielił między 21 dostrzegalni, rozrzuconych po całej ziemi. Każde z tych obserwatorjów zobowiązało się do zdjęcia około 700 klisz, z wyznaczonej mu strefy nieba, co prawdopodobnie potrwa trzy do czterech lat.

Karty obejmą około 20 milionów gwiazd aż do 14 wielkości, na ich zaś podstawie spisany ma być katalog około miliona gwiazd, aż do 11 wielkości włącznie. Dotychczasowy najobszerniejszy katalog Argelandra nie schodzi po za gwiazdy 9—10 wielkości, a przy pomocy fotografji w ciągu lat kilku ukończy się praca, która, drogą obserwacji zwykłej, wymagałaby całego stulecia niewątpliwie.

Dla zapewnienia jednolitości badań tych nad topografją nieba, wszystkie obserwatorja przyjęły przyrządy jednakowe, zbudowane według projektu braci Henry, z obserwatorjum paryzkiego. Czas potrzebny na uchwycenie obrazu gwiazdy, zależy oczywiście od jej jasności; gdy gwiazdy najświetniejsze pozostawiają na płycie fotograficznej ślad wyraźny już po 0,005 sekundy, gwiazdy 6 wielkości, czyli najdrobniejsze, gołem okiem widzialne gwiazdy, wymagają wystawienia płyty przez 0,2 sekundy, najślabszych zaś gwiazd 15 i 16 wielkości, widzianych przy pomocy najpotężniejszych przyrządów, obraz występuje dopiero po upływie blisko 1½ godziny. Metoda więc fotograficzna przewyższa siłę wzroku ludzkiego, pozwala bowiem otrzymać obraz gwiazdy, któraby pozostała dla oka niewidzialną przy pomocy lunety takich samych wymiarów, co luneta służąca do fotografji.

Nietylko jednak z astronomją, ale i z innymi działami wiedzy przyrodniczej fotografja ściśle się zaprzyjaźniła, a usług, jakie już obecnie nauce oddaje, niepodobna krótko opisać. Dla przykładu chyba wymienimy fotografje pocisku karabinowego w biegu, iskry elektrycznej, błyskawicy, w szczególności zaś zwierząt w ruchu zostających. Te i tym podobne zjawiska przebiegają tak szybko, że pozostawiają przelotne tylko w oku naszym wrażenie, a obrazy, kolejno po sobie na siatkówce się tworzące, w jeden się zbiegają. W locie ptaka, albo w biegu konia

wzrok nasz żadną miarą nie może ująć oddzielnych a szybko po sobie następujących położeń ciała, skrzydeł, nóg; fotografja natomiast, chwytając w ciągu sekundy dziesięć lub więcej obrazów, daje nam dokumenty rzetelne, które posłużą za podstawę dla mechaniki ruchów zwierzęcych, tak słabo dotąd znanej.

Obrazy wszakże fotograficzne przedstawiają ten brak dotkliwy, że odtwarzają tylko różnicę światła i cienia, ujmują stopniowanie jasności przedmiotów, ale wszelkie różnice barwne zacierają się w nich zupełnie; dlatego też oddawna już za najwyższy cel swych pragnień uważała fotografja otrzymywanie bezpośrednio obrazów w barwach naturalnych. Edmund Becquerel uchwycił wprawdzie w r. 1848 barwny fotogram widma słonecznego na płycie srebrnej, pokrytej chlorkiem srebra, ale obraz ten nie dawał się utrwalić i nie mógł się oprzeć niszczącemu działaniu światła. W zeszłym dopiero roku otrzymał prof. Lippman w Paryżu rezultaty pomyślniejsze, metodą wszakże zgoła odmienną, polegającą na zasadach interferencji światła. Nie zapuszczając się w objaśnienia bliższe, powiemy krótko, że idzie tu o utrwalenie barw, rozwijających się w czulej płycie fotograficznej, w ten sam zupełnie sposób, co w znanych bańkach mydlanych. Metodę tę porównać można do fonografu; jak w przyrządzie tym bowiem drgania głosowe, tak na tych płytach fotograficznych zapisują się i odtwarzają drgania świetlne każdego rodzaju, czyli każdej barwy. Są to oczywiście pierwsze dopiero próby, ale świadczą przynajmniej, że «fotografja barwna» nie należy do zadań niedościgłych, jak to powszechnie dotąd sądzono.

Fotografja daje nam piękny przykład ścisłej łączności i wzajemnej zależności nauki z techniką. Każdą nową zdobycz nauki umie technika szczęśliwie wyzyskać i do celów praktycznych stosować; ze swej znowu strony, jakby wywdzięczając się, przez samo doskonalenie przyrządów i ułatwienie manipulacji, umożliwia nauce prowadzenie badań coraz ściślejszych i otwiera jej coraz nowe pola poszukiwań.

— No, zawsze muszę pana zrewidować—mówi, przyglądając mi się bacznie,
— Na co? ja jestem zdrow jak ryba.
— Bicia serca pan nie doświadczasz?
— Nie.
— A nie miewasz pan gorączki wieczorem?

— Nie uważałem. Czasem w nocy czuję palenie ciała, ale to tak sobie tylko.

— Pocisz się pan?

— Poce, nawet dziś w nocy spocilem się jak mysz.

— Proszę się tu położyć na sofie, niech się pan rozepnie.

Leże wyciągnięty—mój eskulap z całą powagą zaczyna mi opukiwać, obsłuchiwać i wygniatać.

— Mów pan: a-a.

— A.

— Jeszcze raz.

— A-a-a....

— Teraz proszę odetchnąć głęboko... jeszcze raz, jeszcze raz... A tu pana boli?—pyta, gniotąc w okolicy żołądka.

— Trochę boli, jak pan doktor ciśnie.

— A tu boli? — pyta znowu gniotąc wątrobę.

— Także boli.

— A tu na lewo czy boli?

— Nie.

Myslałem, że to koniec, ale on jeszcze mi słuca około serca, około płuc i nic nie mówi. Wstałem, on chodzi zamyślony, czoło marszczy i trze rękę, nareszcie zatrzymuje się przedemną:

— Pan nie możesz się gimnastykować!

— Dlaczego?—pytam zdziwiony.

— Stan zdrowia pańskiego na to nie pozwala.

— Więc cóż mi jest? Panie doktorze, ja czuję się zdrow zupełnie.

Uśmiechnął się litościwie i mówił wolno:

— Oddychanie nieprawidłowe, bicie serca niespokojne — płuca... oj te płuca, powiem panu, niedobrze... szczególnie to lewe w górnej części.

W pierwszej chwili roześmiałem się i ucieszyłem, że nie będę potrzebował gimnastykować się, ale jednocześnie coś jakby strach mię ogarnął i myślę sobie: pójde ja jeszcze do innego lekarza.

— Więc pan nie da mi świadectwa?

— Jeżeli pan chce mogę dać, ale napiszę prawdę.

— Niech pan napisze, posłuży mi ono do usprawiedliwienia się przed tymi, któ-

rzy mię gwałtownie namawiają do gimnastyki, do czego, przyznam się panu, żadnej nie mam ochoty.

Siadł, namyslał się długo i nabazgrał kilka wierszy naszpikowanych łacińskimi słowami, z których nie mogłem zrozumieć, co mi właściwie jest.

Niech go tam Bóg kocha—myślę sobie i choć niewielką mam wiarę w doktorów, to przecież sądzę, że powinni się o tyle znać, żeby osądzić, czy mam całe czy dziurawe płuca. Może i mam, slyszalem bowiem nieraz, że choroba już dobrze się zagospodaruje w człowieku, a on nic o tem nie wie... zresztą te poty...

Zacząłem się troszkę bać; argumenty za i przeciw w moim umyśle zmieniały się co chwila, a swoją drogą czulem dziwny niepokój i gwałtowne pragnienie przekonania się, czy rzeczywiście omylił się lekarz, lub nie.

(DOK. NAST.)

Z MINSKIEGO TOW. ROLNICZEGO.

Dziwnie imponującym było zebranie Towarzystwa rolniczego z dnia 9 lutego. Imponowało ono i liczbą i treścią. Obecnych było blisko stu członków. A nastrój ogólny był tak poważny i podniosły — jak nigdy. Na poprzednich zebraniach, wrześniowym i grudniowym, nie-pomyślny obrót dostawy żyta do magazynów rządowych, na której dużo straciliśmy w skutek niedostawienia znacznych partij przez niektórych uczestników, zaskoczył nas tak niespodzianie, że narazie zachwiał równowagę umysłów: zbyt bezwzględne może postawienie zasady odpowiedzialności Towarzystwa za akuratność spełnienia przyjętych zobowiązań z jednej strony, a z drugiej opozycja, dały powód do bezcelowego szukania winnych. Obecnie więc obawiać się można było dalszego ciągu tych nieporozumień. Inaczej się jednak stało: zdawało się, jakby anioł pokoju przeleciał nad nami. Widocznie umysły uspokoiły się, a dojrzałe rozważenie sprawy doprowadziło do porozumienia. To też, pomimo tak liczego zgromadzenia, rozprawy toczyły się z dziwnym spokojem, godnością i jedynomyślnością. Znacząco było, że wszyscy szczerze są przejęci poważną sytuacją i dobrem Towarzystwa, jak również wyszukaniem sposobów wybrnięcia z kłopotów. Radzono więc, w jaki sposób i z jakich źródeł likwidować ten nasz deficyt. A niedobór to znaczny: wynosi 13,000 rubli. Ale są też niejaki źródła na pokrycie tego długu. Najprzód pójdą kaucje zatrzymane członkom, którzy dostawy nie dopełnili, a będzie tego ze trzy tysiące, dalej — 800 rs., które z przeszłorocznej pomyślniej dostawy wpłynęły do kasy Towarzystwa, tak, że ostatecznie cięży na Towarzystwie dług plus minus 9,000 rs. Jest jeszcze 1,635 rubli 41 kop., jako zysk z przeszłorocznej wiosennej dostawy — póki warunki były normalne — który, wedle zdania jednych należy do dostawców, wedle innych zaś powinien wsiąknąć do ogólnego obrachunku i służyć na pokrycie niedoboru. Towarzystwo jednak, powodując się zwykle wysoką skrupulatnością, i teraz zdecydowało nie tykać tych pieniędzy, ale pozostawić do woli uczestników, mających prawo do tej nadpłaty, albo zrzec się jej, albo zażądać wypłaty, wynoszącej po 1,8 kop. od puda. Na grudniowym zebraniu uradzono tymczasowo zaspokoić cięży dług bezterminową pożyczką członków dobrej woli, którzy podpisali się po 500 rs., ale zebrano się tego tylko 5,000 rs., co na zaspokojenie długu nie starczy. Obecnie zaś postanowiono obracać dla umorzenia długu, jako też owej bezterminowej po 500 rs. pożyczki, wszelkie uboczne dochody, pochodzące z odsetków, przypadających na korzyść Towarzystwa od zysków przy rozmaitych operacjach, jako to: dostawach, rzeźni, asekuracji, składu i t. p. Jak widzimy, wszelkie możliwe źródła pokrycia naszego niedoboru zostały wyszukane i wyzyskane, ale większa ich część jest albo zbyt skomplikowana, albo odwiekająca ostateczną likwidację na długi, nieokreślony termin. Otóż łamiemy sobie głowę nad temi mądrymi projektami, a tymczasem mamy przed sobą taki prosty, łatwy i chlubny sposób rozwiązania tych trudności. Sposób, który odrazu rozcina ten węzeł gordyjski i zbyt czynnymi czyni wszelkie inne skomplikowane środki. Sposób ten jest nader prosty, a jednak... trudny do urzeczywistnienia, bo wymaga wielkiej jedności i

dojrzałości zbiorowej. Polega zaś na tem: dług mamy 9,000 rs.; niechby on został na wszystkich członków rozłożony i solidarnie splecony. Członków mamy przeszło 250, na każdego więc przypadłoby spłaty tylko po 35 rs., doprawdy *ça n'est pas le bout du monde!*...

Każda instytucja publiczna, jako ciało zbiorowe, ma swoje usterki i strony słabe, na które trzeba być wyrozumiałym, i nasze Towarzystwo też nie jest od nich wolne. Ale z zadowoleniem wskazać możemy na fakty dodatnie, świadczące o żywotności Towarzystwa, podniosłem pojmowaniu jego zadań i dobrej woli jego członków. Pan Edward Wojniłowicz, wybawia Tow. z wielkiego kłopotu, w krytycznej chwili pożyczając 20,000 rs., na zakup niestającej ilości zboża, za co na obecnym zebraniu publicznie złożyliśmy mu podziękę. Panowie Łęscy dopłacają 1,020 rs. za żyto, którego z powodu kompletnego nieurodzaju nie byli w stanie dostawić. Hr. Czapski zachęca do wzięcia nowej dostawy i mogące wyniknąć ztąd straty przyjmuje na siebie. Inni członkowie podpisują się po 500 rs. na pokrycie deficytu. Całe wreszcie Towarzystwo przyjmuje jako zasadę — odpowiedzialność moralną i materialną za sumienne dopełnienie swych zobowiązań, czem zyskuje uznanie ogółu i prasy; przeszłoroczną zaś dostawę, pomimo najnieprzyjawniejszych okoliczności i ponosząc straty 13,000 rs., dopełnia najakuratniej, we właściwych terminach i wyborowem ziarnem.

Wszystko to napelnia nas otuchą i dumą, ale to wszystko byłoby istną fraszką, zbladłoby i zmałało niepomiernie wobec tych marnych 35 rs., gdybyśmy — jak jeden mąż — złożyli je wszyscy. Takie świetne rozwiązanie tej kwestji, to właśnie byłoby najwspanialszym monumentem dla naszego Towarzystwa, gdyż to nie byłby fakt pojedynczy, osobisty, a objaw ogólny, dowodzący wielkiej naszej żywotności, solidarności i dojrzałości. Doprawdy, nie żal byłoby własnej krwi utoczyć, żeby to przekonanie przelać w serca wszystkich! I obecni też na zgromadzeniu, zeznawali wielką doniosłość tego środka — nie tyle już materialną ile moralną, ale ogólne zebranie nie mogło arbitralnie tego ciężaru nakładać na wszystkich członków, ani też było w możności egzekwować go. Postanowiono więc tylko wszystkim członkom rozesłać okólnik, przedstawiając rzecz całą i proponując, czyby nie zechcieli przyłączyć się do ogółu i wnieść przypadającą na nich część. Wraz po zapadnięciu tej decyzji, wielu obecnych członków, tuż na zebraniu, złożyło niezwłocznie swoje trzydziestopięciurublowki. Miejmy nadzieję że więcej i więcej takich będzie. Ponieważ wszakże powyższa propozycja niejednego słusznie mogłaby zastraszyć, że taka kontrybucja nieraz w przyszłości powtarzać się może, jednocześnie więc w owym okólniku będzie pomieszczone inne postanowienie ogólnego zebrania, które na przyszłość czyni niemożliwymi tego rodzaju krachy. A mianowicie, na grudniowym zebraniu polecono specjalnej komisji wypracowanie projektu, na jakich zasadach w przyszłości Towarzystwo i jego członkowie będą mogli przystępować do rozmaitych przedsiębiorstw. Obecnie więc komisja przedstawiła ów projekt następującej treści: przyjęto jako zasadę kardynalną, że Towarzystwo uznaje się bezwarunkowo odpowiedzialnym za wszelkie zobowiązania czynione w jego imieniu. Zabezpieczając zaś siebie i wszystkich swoich członków od strat mogących wyniknąć z niedopełnienia przyjętych zo-

bowiazań — prócz kaucji i zabezpieczeń wyrażonych w zawieranych umowach — Towarzystwo upoważnia radę i wkłada na nią obowiązek, przy każdej nowej operacji, określać dokładnie warunki, na jakich członkowie uczestniczący w danym przedsiębiorstwie przystępują do niego, i odbierać od nich formalne zobowiązania, że odpowiedzialnymi będą — nie tylko kaucjami i t. p. — ale całym mieniem za dokładne i sumienne wypełnienie przyjętych zobowiązań. Inni zaś członkowie, ani też kapitały Towarzystwa, w żadnym razie nie mogą podlegać odpowiedzialności. Przy takich warunkach trudniej zapewne zawierać się będą rozmaite umowy, ale raz zawarte, dawać będą Towarzystwu zupełną gwarancję bezpieczeństwa.

Przy tej sposobności podnieść muszę jedną kwestję, która niemało nam czasu zmarnowała. Jedni gwałtownie powstawali, że Tow. zbyt czynnemu oddało się przedsiębiorstwom handlowym, pomijając sprawy gospodarczo-rolne, które z natury rzeczy powinny stać na pierwszym planie. Inni znowu obstawali za obranym kierunkiem. Wałkowaliśmy tę kwestję bez końca, a całkiem napróżno, bo stanowisko Tow. w danym wypadku określa się tak prosto i jasno: Towarzystwo może i powinno zajmować się operacjami handlowymi o tyle tylko, o ile to ma związek i ułatwia zbywanie naszych produktów gospodarczych. A takiej właśnie natury są i dostawy zboża do intendencji i zadzierzawienie rzeźni miejskich, w celu utworzenia agentury dla kupna i sprzedaży naszego bydła, i wejście w stosunki z Tow. północnem dla ubezpieczenia naszych budynków i pługów. Więc o cóż chodzi? Zresztą, przyznajmy się otwarcie, dlaczego za mało u nas mówi się o sprawach gospodarczych? Bo za leniwi jesteśmy: nikt nigdy żadnych referatów nie przedstawia, żadnych pytań i kwestyj do dyskusji nie poddaje, więc któż temu winien? Niechby ci sami, co najbardziej powstają, dobry początek zrobili, powitalibyśmy ich najsympatyczniej.

Pomimo tych zarzutów, zawiązuje się nowa operacja. Właśnie na zasadzie dopiero zatwierdzonej ustawy, została już zawartą przez hr. Czapskiego umowa z intendencją na nową dostawę żyta, w ilości 8,388 czwartki, t. j. 76,492 pudów. Połowa tej ilości ma być dostawioną teraz, a druga połowa w kwietniu i maju. Cena umówiona została po rs. 1 k. 32 za pud, z dostawą do magazynów, ale uczestniczącym w niej proponuje się na teraz tylko po rs. 1 k. 20. Jest to przezorność, zabezpieczająca od możliwych ewentualności i strat, przy pomyślnym jednak wyniku operacji i wypłata uczestnikom może być podniesioną, jak się to praktykowało lat poprzednich, i na korzyść Tow. jakieś odsetki przypaść muszą. Zresztą postawiona cena widocznie nie jest zbyt odstręczająca, gdy tuż na zebraniu na połowę całej ilości zebrano się dużo podpisów. Jak widzimy zatem, pomimo przeszłorocznego niepowodzenia, nie upadliśmy na duchu, ale z nową energją bierzemy się do nowych przedsiębiorstw.

Prócz powyższych spraw, stanowiących główną treść ostatniego zebrania, było jeszcze i więcej przedmiotów na porządku dziennym. Przedewszystkiem — wybory prezesa i członków rady. Prezesem ponownie został obrany marszałek gubernialny p. Pawłow. Do rady zaś, na miejsce wybywających po ukończeniu *trienium*, pp. Bochwica i Swidy — wstąpili pp. Jełowicki i Michał Łęski. Miejsce zaś p. Kukiewicz, który, urażony przyjęciem przez Towa-

Przystawo zasady odpowiedzialności za przyjęte zobowiązania, wystąpił i z rady i z Towarzystwa—zajął dr. Witold Jodko. Przyznać trzeba, że w danym wypadku jeden tylko p. Kukiewicz postąpił konsekwentnie. Dalej była odczytana lista członków, przez dwa lata zaległych w opłacie składek rocznych. Okazało się takich 24. Obyczajem lat poprzednich wyznaczono kuratorów, którzy podjęli się porozumieć z nimi i na następnym zebraniu, odbyć z nimi mającym 4 marca, zawiadomić, czy ci zalegli w opłacie mają intencję uiścić się, czy też poddają się wykreśleniu z liczby członków. Wątpić nie można, że pewna ich część wróci na nasze łono. Wysłuchaliśmy wreszcie sprawozdania o rzetelnym interesy nieco poprawiają się, i sprawozdania głównego agenta asekuracji, najeżonego tyłu cyframi, że zorientować się w nich trudno, została więc tylko w pamięci wiadomość o kilku znaczących pożarach, które dotknęły naszą agenturę. Te wszystkie jednak kwestje bieżące tak zmalały i zbladły, wobec głównej sprawy likwidacji i owych 35 rubli, że ledwie wspomnieć o nich warto. To też pod wrażeniem owego poważnego nastroju, o którym na początku mówiłem, opuściliśmy zebranie zelektryzowani i podniesieni na duchu.

M. W.

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

II.

Lwów, 10 marca.

Kolej codziennych zebrań nagle przerwana została w skutek zgonu ś. p. Pawła Popiela. Na pogrzeb wyjechał, jako reprezentant autonomii, ks. Sanguszko a z nim liczne grono posłów. Ponieważ zmarły statysta wymówił sobie składanie wszelkich wienców na trumnie, uchwalił wydział krajowy natomiast wyrazić osieroconej rodzinie głębokie współczucie, a marszałek na ostatnim posiedzeniu izby, w krótkich ale podniosłych słowach uczcił męża, którego wpływ na społeczeństwo, właśnie w czasie usunięcia się w zacisze domowe, był może największy...

Po sesji inauguracyjnej zaczęły się przede wszystkim oczywiście wybory komisji; wszystkie niemal (12) wyszły w składzie bardzo mało odmiennym od dawnego; z nowych członków izby (Władysław Czaykowski, rektor Balasits, rektor ks. Chotkowski, Popowski i ks. Kuilowski) każdy w jednej komisji bierze udział; do czterech weszli Wejgel i Szczepanowski; w żadnej nie zasiadają (ze względu na stanowisko urzędowe): namiestnik Badeni, prezydent Biliński, dr. Bobrzyński, Chamiec, Hoszard, arcyb. Issakowicz, Edward Jędrzejowicz, biskup Petesz, Sawczak, Sanguszko, Sembratowicz, Wereszczyński i min. Zaleski; dalej weterani: Pietruski i Smolka; chorzy: Rey, Lobos, Stan. Tarnowski, Ziemiałkowski; Romańczuk zrezygnował, a d-ra Korola nie wybrano. Wspomniałem już o tem, że punkt ciężkości prac dzisiejszego sejmku, o programie i widokach, jak ktoś trafnie powiedział, bardzo prozaicznych, składających się z samych rachunków i z samych trosk pieniężnych, że ów punkt spoczywać musi w załatwieniu kwestji finansowej, w uregulowaniu finansów kraju; konsekwentnie więc komisja budżetowa szczególnie w tym roku nabiera wagi, zwłaszcza, iż na czele jej stanął dr. Dunajewski (w miejsce Stan. Badeniego), a sekretarjat powierzono Stan.

Szczepanowskiemu. Objęcie kierownictwa tej komisji przez d-ra D. powitały niektóre pisma nadzieją, że system naszej gospodarki pieniężnej wejdzie w nowe stadjum, zreformowany w sposób, pełen inicjatywy i śmiałych poglądów, które znamiłowały b. ministra finansów monarchji. Jak atoli z jednej strony nadzieje te zgóry były przesadne czy wygórowane, być z próżnego przecie nikt nie należy, tak z drugiej—również za pesymistyczne wyciągnięto wnioski, gdy rozeszła się wieść, iż tenże dr. Dun., na posiedzeniu komisji budżetowej, przemówił w duchu ligi konserwatywnej, to jest w duchu bezwzględnej oszczędności, bezwarunkowego uchylania wszelkich wydatków nowych i wszelkiego podwyższania pozycji dawnych, pod hasłem: «nic nie dać»... Nazwano to wnet, czemś niezbyt genialnem, ani zaszczytnem dla oczekiwanej nowej ery finansowej, etc. Aliści wczoraj znów ten opinji nieco złagodniał i pokazuje się, że mimo wszystko nie musimy jeszcze żegnać się ze zwycięstwem myśli, że dodatki krajowe podwyższone zostaną, przynajmniej w miarę potrzeb wywołanych zmienioną ustawą szkolną. Losy tej myśli rozstrzygnie subkomitet z 6 członków: Abrahamowicz, Badeni, Chrzanowski, Marchwicki, Szczepanowski i Dunajewski.

Charakterystyczną cechą sesji dotychczasowej nazwać można szlachetne współzawodnictwo posłów najróżniejszych od cieni politycznych, w podniesieniu i poparciu interesów szkolnictwa ludowego, sprawy polepszenia bytu ludowych nauczycieli. Zoll, Asnyk Madeyski, ks. Kowalski, Okuniewski i Kramarczyk występowali kolejno, aby serdecznie, z zapalem uzasadnić konieczność reformy w istniejących dziś stosunkach odnośnych i kroków jak najdalej w tym celu idących. Odwoływali się nie do litości, nie do łaski, lecz do sprawiedliwości, a więc do obowiązku; chodzi już teraz nie o rozwój szkolnictwa naszego, ale o jego dalsze istnienie; w całej Austrii nigdzie indziej, prócz Galicji, nie ma plac tak niskich, nędznych; przecież wartoby pamiętać, że ani Bismark, ani Moltke pokonał Francję, lecz nauczyciel ludowy, bo on lud wykształcił... Te słowa Asnyka okryto «brawem».

Rusini, przez usta radcy Sawczaka, upomnieli się o gimnazjum we wschodnio-południowej części kraju, z ich językiem wykładowym, względnie, przypomnieli tylko, iż na poprzedniej sesji najwybitniejsze kółka poselskie zapewniały, iż słusznym życzeniom rusińskim stanie się zażość; czyniąc jednak to swoje żądanie nie zrzekają się wcale innych, dawniej wynurzonych życzeń. Rada szkolna krajowa wybrała już na takie gimnazjum miejsce: Kołomyje, a urzeczywistnienie wniosku d-ra Sawczaka zależy obecnie od opinii, jakich w tym względzie udzieliła zainteresowane rady powiatowe dotyczącego okręgu szkolnego.

Gazeta, pisząc o tym wniosku, zwraca uwagę na pojednawczy, umiarkowany ton motywów d-ra Sawczaka, który wyraźnie zabierał głos imieniem swoich przyjaciół politycznych, za co odwzajemniając się, komisja szkolna zrobiła referentem sprawy znanego z pojednawczych tendencji Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Z innych wniosków zasługują na wzmiankę: Merunowicza, by utworzyć krajowy fundusz pożyczkowy dla gmin na budowę szkół (300,000 złr.); Potoczka: by wydział krajowy opracował projekt jednolitej ustawy gminnej, z zasadą zlania okręgu dworskiego z gminą; Okuniewskiego: by wy-

stosować do rządu rezolucję o projekt ustawy znoszącej patronat cerkiewny; i Grossa: aby sejm, mimo ekskuzy, dał dobitny wyraz swego zapatrywania na kwestję niezwoływania terminowego sejmku.

Z klubów niewiele nowin; przyjdą gron poszczególnych zatwierdzono wedle poprzednich wyborów, lewica zyskała dwóch członków: p. Zardeckiego i Balasitsa, a wybrała trzy komisje w sprawach: pomnożenia liczby posłów miejskich, reformy gminnej i kolei lokalnych.

Nota.

Z ZA OCEANU.

Jeszcze jeden przyczynek do obrazu wychodźstwa polskiego w Brazylii, znajdujemy w dalszym ciągu dziennika podróży p. J. Siemiradzkiego i dzielimy się nim z czytelnikami. Dato: dane z Buenos-Ayres, w grudniu r. z., notatki te tak się przedstawiają:

Od Sao-Francisco w górę doliny rzecznej tegoż imienia, ciągnie się szereg kolonij niemieckich, będących własnością *Hamburger Colonisationsgesellschaft*, kwitnących dzisiaj, po wielu przebytych trudach. System gospodarki na gruntach Dona-Francisca, opisał szczegółowo dr. Kaerger («*Wirtschaftsbilder aus Brasilien*»); do dziełka tego ciekawych odsyłam.

Posuwając się w górę strumienia do wysokości kilkuset metrów nad poziomem morza, o dwa dni drogi od wybrzeża, dochodzimy do kwitnącej kolonji Sao-Bento, położonej już w rejonie górskim, lecz równie, jak Dona-Francisca, w klimacie znacznie gorętszym aniżeli Parana. W kolonji tej znajduje się dosyć polaków z Prus i Galicji, w znacznej części zniemczonych i pożenionych z niemkami. Chłopi polscy trzymają się twardziej, lecz są nieliczni i rozproszeni.

Jeszcze dwa dni drogi dalej ku zachodowi, na prawym brzegu rzeki Rio-Negro (dopływ Iguassu), leży kolonja polska tego imienia, w której towarzysze moi zastali bezład, przechodzący wszystko cośmy dotąd w Brazylii widzieli; do 3,000 ludzi, natłoczonych w ciasnych i straszliwie brudnych barakach, dziesiątkowanych przez tyfus i dysenterję, źle żywionych, czekających od kilku miesięcy na wydzielenie im gruntów. Szef kolonji, świeżo zamianowany, odziedziczywszy nieład straszliwy i nadużycia po swoim poprzedniku, wydalonym z powodu zaburzeń pomiędzy emigrantami, nie uczynił dla polepszenia stosunków i usunięcia krzyżujących nadużyć. Emigranci tłumnie opuszczają Rio-Negro; kilkudziesięciu irlandczyków, sprowadzonych tutaj, powrócilo do Curitiby, żądając odesłania do Europy. Jednocześnie z delegatami naszymi bawił w Rio-Negro rewident z Rio-Janeiro przysłany, pan Abreu; oby tylko dobre chęci rządu federalnego przez złą wolę i złodziejstwa urzędników na prowincji sparaliżowanymi nie były.

O dzień drogi leży Blumenau, drugie centrum kolonij niemieckich, założone przez prywatne przedsiębiorstwo d-ra Blumenau. Z doliny rzeki odchodzą w kierunku prostopadłym, dolinami bocznymi pojedyncze kolonje rolnicze, sięgające aż po szczyty górskich grzbietów. Ludność przeważnie niemiecka. W okolicy tej rząd brazylijski założył w roku zeszłym kilka kolonij polskich, liczących ogółem około 5,000 ludzi. Stan ich dość smutny, nie tyle z powodu gorętszego niż w Paranie klimatu, ile z powodu szykan, doznawanych od urzędników i kolonistów niemieckich. System kolonizacyjny, tutaj przyjęty, jest dla osadników mniej korzystnym, niż w Paranie, porządek jednak lepszy a administracja bardziej sprężysta.

Odjeżdżamy. Na północnym cyplu wyspy, u brzegu małej i płytko wykrojonej zatoki, bieleją rozrzucone domki miasta S. Catharina, stolicy stanu, nad którym panuje od północy złowieszcze omen: bardzo ładny, ale też i bardzo zapełniony cmentarz, ocieniony szpalerem cyprysów i palm. S. Catharina, lub Desterro było do niedawna i pono jest jeszcze miejscem wygnania dla rozmaitych przestępców politycznych lub osób niechętnych rzą-

dowi. Klimat gorący i niezdrowy; produktem handlu są: cukier, wódka trzeinowa (kaszas) i owoce. Z wyjątkiem dolin, rzek Sao-Francisco i Itajahy, oraz wyspy Desterro, cały stan S. Catharina, najuboższy ze stanów rzeczypo-spolitej, jest jeszcze zupełnie bezludnym, a raczej zaludnionym jedynie przez dzikie i wojownicze pokolenia indyjskie, znane pod ogólną nazwą «bugrów». Organiczną jednak całość z wymienionym stanem tworzy północna, górzysta i leśna część stanu Rio-Grande-do-Sul, która dzięki kolei strategicznej, wybudowanej już na całej długości od Porto-Allegre do Urugwaju i licznym kolonjom rolniczym, wybitne stanowisko już dzisiaj zajęła.

Nie mogąc być osobiście w Porto-Allegre i zwiedzić tamecznych kolonij polskich, udał się podróżnik nasz z prośbą o wyjaśnienie w tej mierze do p. Klemensa Wallan, agenta Towarzystwa św. Rafała w Porto-Allegre. I z listu jego podaje szczegóły, dotyczące obecnego stanu emigracji polskiej w prowincji Rio-Grande-do-Sul.

Liczba wychodźców polskich, przybyłych do Porto-Allegre w przeciągu dwóch lat ubiegłych, wynosi 12,500, z tych 1,000, których, na ich żądanie, odesłano z powrotem do Rio-Janeiro, przyrzekłszy im wysłanie do Europy, a rozrzucono po całej Brazylii; widziałem ich w Santos, S. Paulo, Rio-Janeiro, niektórych wywieziono do Pernambuco, część przedostała się do Curitiba, pracując jako parobcy u kolonistów polskich w okolicy miasta — dwóch takich widziałem w kolonji Abranhez. Niektórzy powrócili z ks. Chelmickim, reszta zmarła na tułactwie i żebraniu, lub wymarła w niezdrowym klimacie Santos i Rio-Janeiro. Tysiąc innych, którzy porzucili nadane sobie kolonje, oczekuje w tej chwili w barakach około Porto-Allegre swego losu, żądając odesłania do Europy. Bawi tam obecnie również *chargé d'affaires* ruski z Buenos-Ayres, p. Bogdanow, który stara się wyjednać u swego rządu środki na powrót tych rozbitków, pomiędzy którymi uparczywie utrzymuje się wieść, że ich «papier i angliczka» wykupią z niewoli. Kilkuset wywędrowało do Argentyny. Resztę, to jest około 10,000, wysłano w głąb prowincji, utworzywszy z nich 10 nowych kolonij. W administracji, jak zwykle, działa się i dzieją wielkie nadużycia; drożyna artykułów żywności, niedostatecznie zaopatrzone magazyny prowiantowe, nieregularne i częstokroć nieuczciwe wypłaty, niekiedy również niekorzystne położenie wydzielonej kolonji w zbyt stromym spadku, były głównym powodem niezadowolenia kolonistów, z których, jak powiedziałem, przeszło 2,000 kolonje opuściło. Jako «pendant» dodac w tem miejscu mogę, iż, podług ostatnich wiadomości, kolonje polską Rio-Negro, na granicy prowincji St. Catharina i Parana położoną, liczącą do 3,000 ludzi i znajdującą się w warunkach bardzo podobnych do kolonij w Rio Grande-do-Sul, wychodźcy, zrażeni krzyżącym bezładem i nadużyciami, tłumnie opuszczają, udając się do Curitiba, gdzie tymczasem zaszły niekorzystne zmiany w składzie osobistym zarządu. Pomieszczenie w barakach tymczasowych dzisiaj w Porto-Allegre już znacznie lepsze, było zrazu okropnem! Ciasny hotel emigrancki natłoczony do niemożliwości, tyfus i choleryna grasujące epidemicznie, służba sanitarna niedostateczna. Wymarły wszystkie dzieci i wielu dorosłych; liczbę ich podaje pan Wallan od stycznia do października na 600 — 800 w samym Porto-Allegre.

P. Wallan w bardzo ujemny sposób określa jakość zeszłorocznych wychodźców polskich do Porto-Allegre; ci zwłaszcza, którzy z kolonji uciekli — są prawdziwym smietnikiem wogóle z nienajlepszych elementów złożonej zeszłorocznej emigracji z Królestwa. Do żadnej pracy stanowczo iść nie chcą. Posady, wyrobione dla wielu w fabrykach w Porto-Allegre, przez samegoż p. Wallan, z płacą 16—30 milreisów miesięcznie przy całkowitem utrzymaniu, opuścili wszyscy po 1—2 tygodni, skarżąc się na zły wikt, ciężką pracę i t. d., podczas gdy inni robotnicy, zwłaszcza Niemcy, najzupełniej byli zadowoleni. Zupełnie to samo dzieje się z rozbitkami polskimi w Buenos-Ayres, gdzie rodakom chętnym w niesieniu im pomocy ręce już opadają — ogół bowiem woli się trudnić

żebractwem, oplacającym się wcale nieźle tutaj (pewna rodzina, przybyła o żebranych chlebie z Porto-Allegre do Buenos-Ayres, zdołała zbierać 35 funtów szterlingów w złocie, za które dwoje ludzi odjechało do Europy) i żywić odpadkami, wyrzucanymi z targu, aniżeli wziąć się do jakiegokolwiek pracy. O zarządzie kolonjalnym w Porto-Allegre p. Wallan wyraża się bardzo korzystnie, przyznając, iż w miarę sił i możliwości swojej stara się wszelkie nadużycia podwładnych urzędników usunąć, ujemne strony administracji naprawić, słusznym żądaniom osadników zadość uczynić. W tej chwili, jednocześnie z delegowanym ruskim p. Bogdanowem z Buenos-Ayres, objeżdża kolonje polskie w prowincji Rio-Grande-do-Sul, kapłan polski, zakonnik, ks. Możajewski, kanonik z Detroit (Stany Zjednoczone), skonstruktowany w tym celu przez rząd brazylijski. Kapłan ten, którego w Buenos-Ayres rodacy, tutaj osiedli, mieli sposobność poznać, jest człowiekiem światłym i znaczącym, od niego też wiadomości szczegółowe mieć będzie można.

TEATR POLSKI W PETERSBURGU.

Teatr polski w Petersburgu ma już swoją historję. Pomijając bardzo dawne popisy sztuki polskiej nad Nową, które sięgają pierwszych lat bieżącego stulecia, teatr nasz od roku 1882 gości już po raz czwarty. Latem w r. 1882 przybyła do Petersburga wybornie zorganizowana ówczesna truppa teatru krakowskiego. Lepszych godna losów, aniżeli ją spotkały, truppa ta, po przebyciu kilku miesięcy nie w Petersburgu, ale raczej w jego okolicach, wyjechała. Tegoż roku w jesieni na zimową kampanję zjechały odrazu aż dwie trupy. Jedna pod wodzą znanego dyrektora trupp prowincjonalnych, p. Textla, a pod artystycznym kierunkiem p. Lubicza, złożona z takich artystów, jak: Rychter, Szymanowski, Zboński, Fiszer, Lubicz, Leszczyński, Stachowiczówna, Zapolska i in., a druga, która ze wszech końców prowincji zebrał p. Łukowicz w celu produkowania oper, komedji i dramatów w dzisiejszym teatrze pani Nemetti. Truppa p. Łukowicza po kilku przedstawieniach, bez żadnego żalu publiczności, Petersburg opuściła, przyczyniając się tylko do materialnej ruiny p. Jegarewa, który rachując na świetne zyski, na miejscu drewnianego zbudował dotąd istniejący wcale dobry teatrzyk murywany. Truppa pp. Textla i Lubicza gościła przez cały sezon zimowy w ładnej sali Kononowa i byłaby nietylko moralne zyski zebrała, gdyby nie wadliwa jej organizacja, a głównie — i to najważniejsze — nie zbyt wygórowane pensje artystów. Kilka osób otrzymywało po 400 rs. gaży miesięcznej, kilkanaście po 200—300 rs.! Żaden teatr, nawet najlepszy, przy takich gażach, z zyskiem dla przedsiębiorcy utrzymać się nie może.

Od tego czasu, aż do r. 1890, nie mieliśmy teatru. Przedsiębiorców odstraszały od tej antreprzy pogłoski o ogromnych, bo mających podobno do 50 tys. rubli dochodzić, stratach p. Textla, a kapitały prywatne zawsze i wszędzie starannie unikają wszelkich antreprzy, opartych na gustach publiczności, które mają coś wspólnego z łaską pańską, jeżdżąc podobno zawsze na pstrym koniu. Pomimo to, i wówczas i teraz, teatr polski w Petersburgu nie będąc interesem złotodajnym, niemniej przeto jest interesem bardzo dobre zapewnić mogącym korzyści. Nie mówię już o stronie artystycznej, o potrzebie teatru tutaj, którą odczuwamy, ale wprost traktuję teatr jako interes. Od r. 1883 aż do 1890 ciągle, z każdą jesienią obiegaly pogłoski, że ten i ów ma zamiar teatr tu założyć, że najlepsze zbiera siły, gdyż byle jakich wieść do Petersburga niewypada i t. p. Pogłoski te były jawnem świadectwem, że publiczność tutejsza teatru pragnie, a z drugiej strony świadczyły, że i dyrektorowie prowincjonalni i artyści gotowiby chętnie przybyć do Petersburga. Dopiero w r. 1890 zadanie to rozwiązał praktycznie p. Ł. Kościelecki. I oto po latach siedmiu ujrzeliśmy znów teatr. W sezonie zimowym 1890—91 r. (od 27 listopada do 3 marca), truppa p. Kościeleckiego dała

w teatrze p. Nemetti 80 przedstawień (14 jednoaktówek, 3 komedje w 2-ch, 14 w 3-ch, 9 w 4-ch i 6 w 5-ciu aktach). Truppa, z wyjątkiem bardzo utalentowanego p. K. Kamińskiego i pp. Bolesławskiego i Mielnickiego, wybitniejszych talentów aktorskich nie posiadała. Brak kobiet dał się uczuć dotkliwie. Brak ten nie pozwalał grywać bardzo wielu utworów, a zniwalał do zbyt częstego, jak na niezbyt liczną garść naszej publiczności, powtarzania niektórych sztuk. Tak na przykład, dowcipny «Klub kawalerów» grano aż 7 razy, dwie jednoaktówki («U ciotuni» i «Dzieciaki») po 6 razy. Wadą w organizacji samej trupy było obrachowanie jej sił na wystawianie operetek, które — jak to można było zgóry przewidzieć — na powodzenie liczyć nie mogły. Zaraz na wstępie upadła «Camargo», wkrótce po niej «Donna Juanita», odstrasząc przytem publiczność, która teatru pragnęła, ale operetki miejscowej miała aż nadto i latem i zimą. Produkcje mazurek i krakowiaków, na które również liczone, że zwabią będą nietylko polską publiczność do teatru, nie dopięły celu. Jako dodatki do przedstawień, często gęsto bywały niepotrzebnym balastem, jako zaś całość sama w sobie były czemś tak drobnem, że trudno było wymagać, ażeby ktoś dla nich przyszedł do teatru. Pomimo to jednak wpływ kasowy z 80 przedstawień wyniósł około 36,000 rs. Cyfra to bardzo pokaźna! Gdyby nie zbyt drogo zorganizowana truppa, licząca w swym składzie wiele sił nieprodukcyjnych zupełnie, gdyby nie owa operetka i niektóre *faux pas* w wyborze sztuk, ich powtarzaniu, nareszcie w obsadzie ról i w samej organizacji trupy, z pewnością wpływ ten wystarczylby na pokrycie wszystkich kosztów, pozostawiając niejaki zysk, niewielki, ale zysk zawsze, dyrektorowi-przedsiębiorcy. Po skończonym sezonie nastąpiło rozczarowanie. Spodziewane złote góry nie spłynęły do kasy pod postacią banknotów! Snać jednak lepiej się działo teatrowi tutaj, rozumiejąc pod tym wyrazem zarówno dyrekcję, jak artystów, aniżeli gdzieś indziej, skoro wszyscy otwarci i szczerze wyrażali chęć przybycia do Petersburga i na następny sezon. I znów powtórzyło się od lat paru znane dobrze zjawisko: publiczność teatru pragnęła, artyści gotowi byli przyjechać, brakowało tylko ręki energicznej, zasobnej w odpowiedni kapitał, ażeby rzecz całą przeprowadzić.

Dzięki staraniom i pracy p. Kościeleckiego, z tych życzeń i pragnień obustronnych, wyłonil się i na r. 1891—92 teatr, który przed trzema tygodniami kampanję ukończył. Korzystając z doświadczenia swych poprzedników i własnego, p. Kościelecki zamierzył odrazu złożyć trupę ściśle dramatyczną, wykluczając całkowicie popisy operetkowe, a w części choreograficzne. Trupę udało mu się zebrać wogóle bardzo dobrą, ale niezupełnie dobrze zorganizowaną. Dość powiedzieć, że posiadała ona sześciu «amantów», lub aspirujących do tych ról, czterech czy pięciu aktorów charakterystycznych, a ani jednego «komika», którego funkcje inni artyści, bardzo często z własną szkodą, spełniać musieli. Nie było wcale «matki», nie widzieliśmy «bohatera». Wtajemniczeni w sprawy teatralne wiedzą doskonale, jaką szkodę braki te przynoszą teatrowi. Na nieszczęście, jakiś złośliwy chochlik podszeptając dyrekcji teatru, że tany ją zbawia — i oto, bez żadnego pożytku, nietylko moralnego, ale materialnego, przez cały miesiąc na scenie naszej popisywała się jakaś truppa baletowa, która pochłonęła przeszło 1,000 rs. Do bardzo niefortunnych pomysłów zaliczyć musimy wdzierzawienie teatru na całe pięć miesięcy (12,500 rs.!) i skonstruktowanie orkiestry miesięcznie (800 rs.!). I jedno i drugie byłoby dobrem, gdyby można było zgóry się zagwarantować, że po za trzema dniami w tygodniu, ktoś inny teatr odnajmie. Brak tego ostatniego zmuszał dyrekcję do dawania przedstawień prawie codziennie, a na to ani siły artystów, ani publiczność w żaden żywy sposób wystarczyć nie mogły. Pomimo to jednak i w sezonie ubiegłym dochód ogólny (72 przedstawienia) wyniósł również 36 czy 37 tys. rubli. Koszta jednak były znacznie większe, niektóre gaże stanowczo za wysokie, beneficjów moc niezliczona, gościnne występy p. Leszczyńskie-

go, jak się okazało, całkowicie zbyteczne (a kosztowały 1,050 rs.) i pięć-miesięczna, a nie trzy-miesięczna, jak w r. 1890—91, kampanja—nie mogła zadowolnić się takim dochodem.

Od 26 września 1891 r. do 16 lutego 1892 roku, teatr polski dał 72 przedstawienia (18 jednoaktówek, 11 sztuk—w 3, 18—w 4 i 10—w 5 aktach). Największym powodzeniem, dzięki doskonałej grze głównych artystów, cieszyły się następujące sztuki: «Lena» Jasiołczyka (6 razy i raz 2 akt), «Śluby» Fredry (3 razy), «Panie-Kochanku» Kraszewskiego (3 razy), «Państwo Wackowie» Przybylskiego (3 razy) i «Honor» Sudermanna (3 razy). Ograne w roku 1890—91, a przecie doskonale—«Dom otwarty» i «Klub kawalerów»—niepotrzebnie wobec pustej sali powtarzano aż po dwa razy. Toż samo da się powiedzieć o «Meżu z grzechności», «Łobzowianach» (ach, ci «Łobzowianie!»), «Złotym cielecu», «Epidemji», «Karpackich gór-alach» i kilku innych.

Jeśli gdzie z doświadczenia można korzystać, to w danym wypadku. Ze wszystkiego cośmy powyżej mówili o teatrze naszym tutaj, wypada, że publiczność zawsze gotowa wnieść do kasy teatralnej najmniej 35 tys. rs., a gdyby ją zgodnie z jej życzeniem zadawalmano, z pewnością poświęci na ten cel do 40 tys. rs. Inniemi słowy, publiczność jest, a że chętna i dla teatru jak najlepiej usposobiona, doświadczyli tego artyści, którzy nigdy i nigdzie tak dobrze przyjmowani nie byli. Operetkę i tańce, inclusive z wysoką tragedją, należy usunąć. Repertuar powinien być urozmaicony, obsada odpowiednia, reżyserja wytrawna, skład trupy normalny (22—24osób), posiadający rozmaitego rodzaju aktorów, a—co najważniejsza—pensjeniewygórowane. Dziś z wszelką pewnością twierdzić można, że najwyższa gaża nie powinna przenosić 160 rs. miesięcznie. Repertuar przeważnie swojski, z dodaniem rzeczy dobrych, o ile można nowych (nie «Klusowników», nie «Klucz Metelli» i t. p.), zarówno z francuskiego, z niemieckiego, jak i ze wszystkich innych języków europejskich tłómaczonych. Publiczność zaś żąda—i z żądaniem tem zgadzamy się zupełnie—ażby ceny miejsc były o ile można tańsze, a bezwarunkowo tańsze od praktykowanych obecnie. Nadmierna ilość beneficjów również nie może wpływać dodatnio na teatr. Przy tych warunkach teatr polski w Petersburgu istnieć może i zapewnić zysk, nie wielki, nie bajeczne «złote góry», o które, jak twierdzą nieobeznani z warunkami, tak łatwo w Petersburgu, ale zawsze zysk, którego nie zapewni żadne miasto w Królestwie.

Narzucanego mu z początku «przedstawicielstwa» sztuki polskiej dziś już teatr nasz się pozbył zupełnie, jeśli go nawet kiedy posiadał, o czem wątpliwy. Nikogo nie chce on w podziw wprawiać, nikomu imponować, ale po prostu powinien zadawalniać te nasze potrzeby, których ani chlebem powszednim, ani innemi «zabawami» zadowolnić nie można. Taki teatr, przy współdziałaniu osób dobrej woli, prawie bez żadnego, a przynajmniej przy bardzo małym ryzyku, zawsze stworzyć można.

Henryk Gliński.

Wylew Wisły.

Trwożne wieści o gwałtownym i niebywałym dotąd tak wczesnym, a co do rozmiarów tak znacznym jak obecny, wylewie Wisły poniżej Sandomierza, w okolicach dolin Samborzeckiej i Koprzywnickiej, jaki miał miejsce w d. 2 (14) lutego r. b., odbity się o pisma warszawskie smutnym echem. Od tego czasu miesiąc już upłynął, a nie wiadomo o prawdziwym stanie wylewu i jego skutkach. Podczas gdy z wielką pilnością prasa warszawska skrzętnie notuje stan wody na Wiśle w czasie zwykłych, z roku na rok powtarzających się wylewów, o obecnym trwożną podał wiadomość, Czy Wisła powróciła do dawnego koryta? czy dotąd fale jej gnębią mieszkańców 18 wsi zalanych pod Sandomierzem? czy na miejscu smutnej katastrofy nie wybuchły epidemiczne choroby?—są to pytania, na które trudno coś odpowiedzieć wobec zupełnego braku jakichkolwiek wiadomości. A stan był bardzo groźny. Z listu prywatnego, w któ-

rego jesteśmy posiadaniu, dowiadujemy się, że w dniu 2 (14) lutego mieszkańcy dolin Koprzywnickiej i Skotnickiej nawiedzeni zostali straszną katastrofą wylewu. Na całej trzymilowej przestrzeni tych robót, lody oparły się o tamy i przekopy i w samym środku Wisły, na piaskach, utworzyły olbrzymich rozmiarów zator. Woda porozrywała wały ochronne, skierowując się przez niziny: od wsi Kamieniec Wisła uchylała się od dawnego koryta i dopiero pod Sandomierzem znów do dawnego powróciła łożyska. W ten sposób wsie: Zajezerze, Bogorja, Ostrolęka, Koćmierzów, Życ, Zawisielcze, nagle znalazły się na stronie austriackiej, Wisła bowiem w tem miejscu stanowi granicę. «Mieszkańcy 18 wsi zalanych znajdują się w strasznym położeniu: zasiewy ozime zniszczone, mieszkańcy chronią się po dachach i uciekają do pobliskich górzystych miejscowości. Woda po chatach zamarzyła—a znikąd ani opieki, ani pomocy. Rozpacz ogarnia wszystkich, głód i zimno mogą wywołać jaką epidemję». Temi słowy określa nacożny świadek położenie rzeczy w parę dni po 2 (14) lutego r. b. Na domiar nieszczęścia spadł obfity śnieg i nastął mróz, wskutek czego komunikacja ze światem nagle została przerwana. Pod datą 12 (24) lutego z pobliskich miejsc katastrofy nadesłano znów trwożne wiadomości: wałem, przerwany na 20 sążni, między Bogorją i Skotnikami, Wisła płynie przez Skotniki, Bogorję, Zajezerze, Ostrolękę, Koćmierzów; wszystkie te wsie znajdują się obecnie w Austrii. Zasiewy do szczytu zniszczone, chaty się wała, woda w domach pozamarzała, a co najgorsza—tyfus zaczyna panować. Na tem urywają się wszelkie wiadomości. Co się stało dalej?—nie wiadomo. Ze strony austriackiej uregulowane i silnie obwarowane brzegi Wisły oparły się jej kapryśnym falom, które z tem większą mocą zwróciły się na miejscowości, w obrębie Królestwa położone.

Te. Ga.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Ks. Zygmunt Chełmicki. W Brazylii. Notatki z podróży. Warszawa, Administracja «Słowa», 1892, t. I—str. 207, t. II—217.

W dwóch tomach, pięknie wydanych i ozdobionych licznymi ilustracjami, zgromadził autor, uporządkował i uzupełnił notatki ze swej podróży do Brazylii, przesyłane do pism warszawskich. Ks. Ch. sumiennie i przedmiotowo skreślił swe wrażenia, ujmując je w całości, pozwalając czytającemu ogółowi poznać warunki przyrodzone, ekonomiczne i społeczno-polityczne kraju, do którego tłumnie w ciągu lat ostatnich dążyć zaczęli nasi wychodźcy. Ks. Ch. nie ogranicza się do roli badacza cyfr i faktów. Odmienne przyroda brazylijska i warunki życia za oceanem obudziły w nim instykt artystyczny, co wpłynęło nie tylko na barwność i ożywienie stylu, ale skusiło też autora notatek do skreślenia zajmującej powieki na te życia kolonistów brazylijskich, p. t. «Ben si si». Wkrótce zamieścimy obszerniejsze z tej interesującej pracy sprawozdanie.

W. O. Didon. Jezus Chrystus. Zeszyt XXV. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1892.

Jest to zeszyt ostatni drugiego tomu głośnej książki znakomitego kaznodziei francuskiego, ks. Didon, przełożonej przez ks. biskupa Kosowskiego. Zeszyt ten zawiera koniec rozdziału o śmierci i pogrzebie Jezusa i rozdział «Jezus zmartwychwstał», w końcu zaś przypiski, poświęcone przeważnie kwestjom archeologicznym i chronologicznym, i trzy mapy ziemi świętej i okolic Jerozolimy.

Dr. Ernest Bandrowski. Wykład chemji ogólnej. Kraków. Nakład autora. 1891, str. 242.

Podręcznik chemji ogólnej (nieorganicznej) dla szkół realnych, opracowany na podstawie systemu periodyczności pierwiastków i wyróżniający się tem wśród szeregu innych.

Edmund Jankowski. Sad przy chacie. Wydanie trzecie. Warszawa. Nakład autora. 1892, str. 72.

Pożyteczna ta książeczka, zawierająca wskazówki zakładania sadów, pielęgnowania drzew owocowych, oraz uwagi o przechowywaniu owoców i ich użytkowaniu, rozszala się w pierwszych dwóch wydaniach w 10,000 egzemplarzy. Świadczy to o odczuwanej potrzebie a zarazem o praktyczności rad znanego znawcy ogrodnictwa i sadownictwa, jakim jest autor «Sadu przy chacie».

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Prace prof. Adamkiewicza. «Neues Wiener Tageblatt» ogłasza interwiew z prof. Adamkiewiczem, w kwestji wynalazku leczenia raka. Prof. Adamkiewicz oświadczył, że jeszcze przed Kochem wpadł na myśl, że własne wydzielinę bakterji działają na nie zabójczo; rak nie jest wprawdzie, według Adamkiewicza, chorobą bac-

tylną, ale i celki rakowe tworzą podobnie wydzielinę zabójczą dla nich samych. Jeżeli się gdzie zrobi z tych wydzielin iniekcje, to następuje bez chirurgicznej operacji wydzielenie, albo przetwór-nowotwór; Adamkiewicz nie utrzymuje, jakoby osiągnął już rezultaty zupełnego wyzdrowienia, ale sądzi, że znalazł drogę, na której do celu dojść będzie można. Oświadczył on, że będzie dalej robił doświadczenia, ale na przyszłość tylko na chorych, wskazanych sobie przez profesorów uniwersytetu.

Nowości lwowskie. Z ruchu wydawniczego na trzy dzieła najnowsze wypada zwrócić uwagę. Nakładem gminy tutejszej ukazał się pierwszy tom «Pomników dziejowych Lwowa», z archiwum miasta, jak wiadomo od niedawna obfitującego w prawdziwe klejnoty naukowe. Podniesienie ich wartości zawdzięczamy Wład. Łozińskiemu i Aleks. Semkowiczowi, a dzisiejszą nad nimi opiekę prezydentowi Mochnackiemu i Marchwickiemu. Tom pierwszy zawiera najstarszą księgę miejską, od r. 1382 do 1389, jedyną księgę z wieku XIV; mamy tu 735 zapisków o sprawach wytaczanych niegdyś przed sąd gajowy, w całości zaś bogaty materiał, niemal zupełnie nowy, do poznania ówczesnych stosunków społeczno-cywilizacyjnych. Bardzo starannym i umiejętnym wydawcą tego pomnika dziejowego jest młody badacz historyczny, dr. Aleks. Czołowski. Piąty z rzędu rocznik «Pamiętnika Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza», pod redakcją Romana Pilata, obejmuje na 363 str. trzy rozprawy obszerniejsze; Chmielowski dalej ocenia estetyczno-krytyczne poglądy wieszczka, Wład. Nehring traktuje o parzykach prelekcjach, a prof. Pilat analizuje autografy pierwszych trzech ksiąg «Pana Tadeusza». W dziale «Miscellaneów» cenne przyczynki naukowo-literackie podają: Bruchalski, Kallenbach, Bełza, Gubrynowicz i Sternał; następują «Materiały» przez Finkla, Tretiaka i innych, tudzież 32 recenzje i sprawozdania (Konarski, Czarnik, Hordyński, Zipper, Amborski, Kreck etc.). Zamyka piękną publikację bibliografja mickiewiczowska za rok ubiegły. Pod prasą znajdują się pisma Felicji z Wasilewskich Boberskiej, zbiór rozpraw i odczytów tej niepospolitej kobiety zbiór prac bądź niedrukowanych jeszcze, bądź wyczerpanych w handlu. Dochód ma stworzyć fundację, za pomocą której umożliwiliby się stałe rozpowszechnianie dziełek popularnych, dla odrodzenia duchowego dzisiejszej młodzieży. *Nota.*

O pracy J. Blocha. W zeszycie lutowym «Journal des Economistes», p. L. Domański zdaje sprawę z wybitnej pracy ekonomicznej p. Jana Blocha, p. t. «Ziemia i jej odciążenie w Królestwie polskiem», pomieszczonej w «Bibliotece warszawskiej».

Z akademji zagrzebskiej. Najpoważniejsza ta naukowa instytucja chorwacka wydała w roku ubiegłym 20 tomów swych wydawnictw, w tej liczbie 5 tomów «Pamiętnika» («Rad») i 12-ty zeszyt «Słownika mowy serbsko-chorwackiej». P. Matković w dalszym ciągu badań, poświęconych podróżom po półwyspie Bałkańskim w wieku XVI, wykończył rozprawę p. t. «Dwie podróże do Carogrodu postów polskich». Za materiał posłużyły mu relacje poselskie Otfinowskiego i Turanowskiego (1569). Oprócz tego tłómacz «Pana Tadeusza», T. Maretić, zdał sprawę ze swych badań nad wpływem ruszczyzny i czeszczyzny na literacki język chorwatów.

Co się dzieje na słońcu? Astronom Massart zawiadomił paryżską akademję nauk, że coś niewytkłego dzieje się na słońcu. Na jego powierzchni zjawia się tak znaczna plama, że można ją widzieć gołym okiem. Niektórzy uczeni łączą to zjawisko ze zmianami atmosferycznymi, jakie od lat kilku zauważyć się dają na ziemi.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 10 marca.

[Obchód 25-letniego istnienia Towarzystwa przemysłowców. Ze spraw sejmowych. Nasze faktyczne niepowodzenia w parlamencie. Drobne żdźbło zysku].

△ Towarzystwo przemysłowców polskich w Berlinie, najstarsze z ognisk zbiorowego życia w stolicy Niemiec, święciło w zeszłym tygodniu 25-letnią rocznicę swego istnienia. Przeszło 300 uczestników zebrało się w gustownie przyozdobionej sali «City-Hotel» na ten ćwierćwiekowy obchód, starannie przygotowany. Obecność reprezentantów wszystkich prawie towarzystw tutejszych, delegatów zblizka i zdaleka, wreszcie spora liczba osób nie należących do towarzystw, świadczyła o żywym zainteresowaniu się kół szerokich. Repre-

zentowane były towarzystwa przemysłowe miasta Poznania i jego okolic; bydgoskie, gnieźnieńskie, grudziądzkie, drezdeńskie, bytomskie i t. d. Program, wypełniony osobliwie śpiewami, deklamacją i mniej lub więcej udatnemi przemówieniami i toastami, udał się niezłe. Jak zwykle w takich razach, nie brakło frazesów szumnych o łączności, solidarności i znaczeniu Polaków w Berlinie. Frazesy te mogły oddziaływać na chwilę, ale pozytywnej, trwalszej wartości nie mają wcale.

Pomijam szczegóły biesiady wspólnej, powszednie zresztą i mało znaczące. Nadmienię tylko, że mimo konserwatywnego charakteru Towarzystwa, jeden z członków mowę swą tak jakoś demokratycznie zabrał, tak ostro najechał na szlachtę, «ten pień spróchniały» naszego narodu, i nawet na inteligencję, «taką samą zgniliznę», a tak się zapalił do gałązek świeżych i podobnych sobie latorośli, że jeden z obecnych uznał za stosowne przestrzedz go, wśród siarczastych okłasków, że w sali jest jeszcze z owego pnia dostatek gałązek świeżych i należyte rzeźki...

Było też nieco uczestników narodowości niemieckiej. W imieniu ich pewien adwokat wznosił toast na pomyślny rozwój Towarzystwa, a w toku przemówienia rozwodził się nad silnym węzłem religijnym, wiążącym wszystkich katolików, bez różnicy narodowości. Wysłuchano mowy bez protestu.

Wracam do spraw sejmowych. Podczas obrad nad etatem ministerstwa oświecenia, dopominał się najsamprzód ks. kanonik Neubaur o przywrócenie nauki języka polskiego w szkołach ludowych zachodnio-pruskich; w tym samym duchu przemawiał także poseł dr. Chełmiński. Żądania te pozostały — dotąd przynajmniej — bez odpowiedzi. Równem milczeniem pominięto wywody posła Leona Czarlińskiego, potępiające zamieszczoną ponownie w etacie pozycję 100,000 marek na subwencje dla niemieckiej młodzieży, w celu późniejszego użytkowania jej sił w dzielnicach polskich. Nie pomogły perswazje, że to krzywda bijąca w oczy, że to naruszenie idei równouprawnienia i pogwałcenie konstytucji: pozycję uchwalono bez rozpraw dalszych. Nie lepszy skutek odniosły zabiegi posła ks. d-ra Jażdżewskiego, w celu wywalczenia wykładu polskiego dla niższych przynajmniej klas gimnazjalnych. Na twierdzenia jego, uzasadnione przedmiotowo, że nauka w gimnazjach cierpi bardzo skutkiem niezrozumiałego wykładu w obcym języku, odpowiedzieli tajny radca Stander i minister oświecenia, że przeciwnie, postęp uczniów w języku niemieckim jest widocznym od daty zaprowadzenia obecnego systemu. O zmianie — mówił — nie może być mowy.

W ogólności słabe są rezultaty usiłowań posłów naszych podczas bieżącej sesji.

Konrad.

Gdańsk, 12 marca.

[Sprawy szkolne. Wiece. Szowinizm].

△ W całej prowincji naszej panuje niezwykły ruch. Odbiło się już około 30 wieców, a ciągle obwołują się nowe, wszystko w sprawie szkolnej. Ludność dopomina się gwałtownie w szkole przywrócenia języka, za którego pośrednictwem jedynie młodzież przejąć się może zasadami prawdziwej moralności, a ochronić się od wpływów socjalno-demokratycznych agitatorów. Z wieców tych podają się petycje do biskupa, kanclerza, sejmu, wedle zasady: «Pukajcie, pukajcie a otworzono wam będzie!»

Jaki skutek z tego będzie, trudno przewidzieć. Najpewniejszy ten, że szerokie sfery ludności utwierdzą się w samodzielnej dbałości o potrzeby swe duchowe.

Wielką ma zasługę poseł ks. kanonik Neubaur z Pelplina, że w sejmie poruszył tę sprawę i żądania wieców zachodnio-pruskich polecił uwadze i życzliwości ministra oświecenia hr. Zedlitz. Zbieg okoliczności tak się złożył, że hr. Zedlitz dopiero pod koniec mowy księdza Neubaura przybył do izby, zaznaczył więc tylko, że narazie odpowiedzieć nie może, a woli zaczekać, aż przeczyta stenograficzne zapiski, podające dosłownie treść przemówienia szanownego posła. Odtąd upłynęło już dni kilka, zapiski stenograficzne dawno wyszły, a odpowiedzi jak nie ma, tak nie ma. Wiadomo tylko, że hr. Zedlitz miał posłuchanie u cesa-

rza. Nie tracimy więc jeszcze nadziei, że zapowiedziana odpowiedź przy sposobności się znajdzie, a chociaż w części zadowolni słuszne życzenia ludności.

Tymczasem szowinizm niemiecki w prowincji naszej do najwyższego stopnia zaniepokojony, zwłaszcza od czasu, kiedy cesarz w mowie swej brandenburskiej zapowiedział dalszy bieg «nowego kursu». Co chwila zdarzają się gwałtowne wybuchy złości szowinizmu tego. Ogarnął on już nawet kobiety. W Kartuzach, w sercu Kaszub, istnieje wyższa szkoła żeńska, w której p. Schilke, dzielna podobno zkindinad nauczycielka, traktuje politykę szowinizm styczną na wielkie rozmiary. Uniosła się tak dalece, że ostatecznie oświadczyła swym uczniom co następuje: «Gdyby wedle mej woli szło, kazałabym wszystkich kaszubów spalić na stosie, bo to są «dwunożne woły», a wolałabym świniami się zajmować, jak tym narodem» i t. d. Z niedowierzaniem zrazu pochwytyły gazety tę wiadomość, ale rzecz się sprawdziła najzupełniej i wywołała naturalnie powszechnie oburzenie. Nietylko germanizatorski organ katolicki «Westpr. Volksblaetter», ale i urzędowy «Kreisblatt», wychodzący w Kartuzach, potępił ten wybryk, a władza tymczasem, jak się spodziewamy, usunęła pannę Schilke od wykładu w klasie, w której się popisała tak znakomicie. Spodziewać się należy, że ją usunie całkiem ze szkoły.

Sambor.

Wiedeń, 9 marca.

[Głodni. Akcja pomocnicza. «Grosswien» winien temu. Wiedeńska wystawa teatralno-muzyczna. Sprawozdanie «Przytuliska polskiego» za r. 1891. Skrzypek Druker. «Pierwszy polski przewodnik kolejowy»].

△ Armia głodnych robotników z rodzinami zakolała do serc dobroczynnych Wiednia i szczerze posypały się datki dla nie mających zajęcia. W krótkim stosunkowo czasie zebrano około 200,000 guldenów w gotówce i masę wiktuałów, które codziennie rozdzielano po dalszych przedmieściach każdemu, kto przyszedł. Działalność ta pomocnicza, prowadzona bez żadnej głębszej myśli i planu, jest jałmużną dnia, która w niczem niezgodną jest z zapobieżeniem niedostatku biednych warstw ludności, nie mających zajęcia. Nie kawałek chleba i kilka groszy, jak żebrakowi, rzucić temu, który wskutek bezrobocia popadł w niedostatek i nędzę, ale pracą trwale dać mu należy zajęcie. Pomoc doraźna nie jest bowiem dostateczną, ażeby mogła go wyrwać z przepaści upadku gospodarczego, może ona bowiem, w najlepszym razie, zaspokoić tylko — głód na jeden, dwa lub trzy dni, a potem znów ten sam niedostatek, ta sama nędza. Przypnać trzeba, że u góry panuje iście chińska kolowaczka i że przyczyną tak rozwiernego się niedostatku w szerokich warstwach ludności jest ów «Grosswien», tytuł szumny bez środków, fanfaronada światowej wielkowiejskości, okupiona szkodą gospodarczą właśnie najbardziej potrzebujących anektowanych dalszych wiedeńskich przedmieść, na które bez żadnego odszkodowania zwalono ciężary wysokiego podatku konsumcyjnego, niesłychaną drożyznę najniezbędniejszych przedmiotów spożywczych. Nadzieja wszystkich polegała na publicznych wiedeńskich budowlach, które jednakże odroczone zostały na dwa lub trzy miesiące. Tymczasem czyni Wiedeń wielkie przygotowania do wystawy muzyczno-teatralnej, dodajmy — przy groźnym odgłosie głodu. Zgłoszenia wystawców są liczne. Oprócz dawniej wymienionych, zgłosiła akademja umiejętności w Krakowie: rękopisy polskich kompozytorów z XVI wieku, między temi pieśni powstańców rokосу Zbrzydowskiego przeciwko królowi Janowi-Kazimierzowi; muzeum narodowe sztuki w Krakowie: instrumenty strunowe gitarowe, w tych teorban ukraiński i rodzaj lutni z XVI wieku, oraz maleńką ozdobną mandolinę, wysadzaną kością i szylkretem; narzędzia do pisania, Fryderyka Szopena, wierzytelną pamiątkę po słynnym mistrzu, bo pochodzącą z daru jego rodziny; dalej rękopiśmienną książkę ruską z nutami, rodzaj śpiewnika z XVII wieku; z Wadowic: muzyczny automat, grający tańce z XVIII wieku; dr. Józef Suszyński: wydanie «Monumentów muzyki polskiej»; pp.: Michał Bałucki,

Kremer, br. Konopka i wielu innych: rzadkie zbiory rycin, sztychów i fotografii, odnoszące się do historii sceny i muzyki polskiej; p. Będkowski ze Stanisławowa: bardzo ciekawe zbiory przedhistorycznych zabytków z dziedziny słowiańskich pieśni ludowych («kolysanek») i wielu innych pieśni polskich i tańców ludowych. Komitet uprasza ponownie o jak najszybsze zgłoszenia okazów.

Komisja wystawy muzyczno-teatralnej angażowała do solowych partyj i do udziału w kierownictwie wystawowej orkiestry, polskiego skrzypka p. Drukera, który w wiedeńskim świecie wymagającym świetle muzycznym zyskał sobie uznanie i wziętość. Jest to były uczeń warszawskiego konserwatorium.

«Przytulisko polskie» w Wiedniu wydało doroczne sprawozdanie ze swojej działalności za rok 1891. Na wstępie takowego umieszcza na swoją obronę sprawozdanie komisji kolowej, zajmującej się z inicjatywy wydziału stowarzyszenia, zbadaniem zarzutów podnoszonych przeciwko gospodarce wydziału. Jest to apologja dość dziwnego rodzaju, bo przyznająca, że wydział, wedle statutów, nie miał prawa kupować akcji kolei Ludwika, z czego wyniknęła znaczna szkoda dla stowarzyszenia, że sekretarz stowarzyszenia, członek wydziału, p. Gawlikowski, istotnie pobierał pensji 20 zlr. miesięcznie, i że wydział najmował płatnego detektywa policji wiedeńskiej dla wyprawiania rodaków do kraju rodzinnego. Faktom tym owo sprawozdanie wcale nie zaprzecza, bo też i zaprzeczyć im nie może, atoli znajduje tyle łagodzących okoliczności, że to wszystko «ani honorowi osób ujmę nie czyni, ani też nie ubliża w niczem instytucji», ponieważ «zarzuty podnoszone albo nie mają żadnej podstawy (sic!), albo też ograniczają się do drobnych niewłaściwości», które to niewłaściwości miały wynikać «czy to z różnicy zdania, czy też z pośpiechu, nieuniknionego w takiej administracji». Nie można twierdzić, żeby ustęp ten był jasno stylizowanym i łatwym do zrozumienia. Chciejmy narazie wierzyć, że i kupno akcji kolei Karola-Ludwika, połączone ze stratą kilkuset zlr. z kasy ubogich, statutami wyraźnie zabronione, i pensja członka wydziału p. Gawlikowskiego i detektywa policyjny, utrzymywany przez polskie stowarzyszenie, o czem samo sprawozdanie komisji powiada, że «należałoby to uregulować w inny sposób, bez współdziałania organów policyjnych», że wszystko to i wiele innych jeszcze rzeczy istotnie wynikały — «czy to z różnicy zdania, czy też z pośpiechu nieuniknionego w podobnej administracji». Stan majątkowy stowarzyszenia, który w r. 1885 wynosił 5,700 zlr. i odtąd zmniejszał się stopniowo corocznie, wynosił z końcem 1891 r. 3,608 zlr. Natomiast bilans wykazuje stan majątku na rok 1892 tylko 3,320 zlr. i 99 ct., — w tem konto zapomóg zwrotnych 723 zlr. 55 ct., inwentarz gospodarczy 147 zlr. 65 ct., i inwentarz artystyczny 592 zlr. 20 ct. Co ta ostatnia pozycja właściwie znaczy — «inwentarz artystyczny w Towarzystwie dobroczynnem!» — nie tak łatwo zrozumieć. W wydatkach figurują koszta administracji razem w kwocie 979 zlr. 29 ct. Dochód ubiegłego roku wynosił 2,388 zlr. 8 ct.

Wkrótce wydanym będzie w Wiedniu «Pierwszy polski przewodnik kolejowy» dla Galicji, Bukowiny i Szlązka. Galicja nie miała dotychczas podobnego podręcznika kolejowego, posługując się niemieckimi «Reisbuchami».

Marius.

Lwów, 10 marca.

[Dezyderata zarządu kółek rolniczych. Z kółka literacko-artystycznego].

△ Kilkakrotnie już, zdając wam corocznie sprawę z działalności kółek rolniczych, odznaczałem, jako najważniejsze może ich zadanie w chwili obecnej: organizację handlu wiejskiego, nadanie instytucji tak zwanych sklepików wiejskich pewnego kierunku stałego, charakteru i systemu, obmyślenie dla niej środków istnienia, rozwoju i wpływu, który jest niezbędnym, jeśli chcemy, by biedny i ciemny nasz lud raz wyzwolił się z żydowskiej niewoli, z tej kurateli i monopolu, pod jakim w zakresie handlu dotąd jęczy, zdany na łaskę swych «braci mojeszowego wyznania». Główny zarząd kółek, tem samem wiedziony prze-

konaniem, powierzył zbadanie tej kwestji osobnej ankiecie, a ta onegdaj przyszła ostatecznie do następujących rezultatów: należy tworzyć okręgowe związki handlowe, gdzie zaś temu miejscowe warunki nie sprzyjają, dostarczać towarów sklepikom, porobiwszy układy z celniejszych firmami kupieckimi; utworzyć w zarządzie głównym stałą sekcję handlową i wydać «Poradnik», informujący praktycznie co do zakładania i prowadzenia sklepików; ustanowić dwóch lustratorów handlowych i wystarać się o fundusz na stypendja dla młodzieży, aby pomnażał się zastęp fachowych i dobrze przysposobionych handlowców; zebrać potrzebne daty statystyczne dla ułatwienia organizacji eksportowego handlu produktami krajowemi; wreszcie wyjechać u sejmu podniesienie funduszu (?) kółek z 15 na 50 tysięcy zlr.

Ognisko naszego świata literacko-artystycznego znowu przechodzi krytyczne chwile; od kilku tygodni odbywają się bądź prywatne zebrania członków, bądź walne zgromadzenia, już to mając przebieg bardzo drastyczny, już to pełną na niczem. Wogóle wewnętrzne stosunki koła od dłuższego czasu przedstawiają oryginalne zjawisko; nie widać ani zasad jakichś ściśle określonych i otwarcie objawionych, ani osób szczerze popieranych, a mimo to walki i waśnie nieustannie namiętnej się toczą, niżby chodziło istotnie i o zasady i o osoby. Wszyscy ze wszystkiego są niezadowoleni, ale każdy zdaje się z cz. goś innego, bo nie ma żadnej solidarności i żadnych wytycznych, któreby w burzy przedwyborczej mogły być busolą dla gron całych. Źródło sytuacji obecnej leży w połowicznym charakterze, jaki koło w latach ostatnich przybrało, wbrew pierwotnym swoim celom i powołaniu; można nad tem mniej lub więcej ubolewać, ale trzeba się z tem albo zgodzić, albo śmiało przeciąć ten gordyjski węzeł przeróżnych kolidyj. Są bowiem dwa zdecydowane a całkiem odrębne żywioły, z których jeden po za kartami lub rantami niczego od klubu nie pragnie, a drugi chciałby czuć się, jak dawniej, w swojej atmosferze i na swoim śmieciu literacko-artystycznym; między nimi zaś liczniejsza od nich szara rzesza niezdecydowanych, którzy wedle chwili, «wiatru», humoru lub agitacji, grawituje to tu, to tam i tworzy balast, uniemożliwiający wprost, a przynajmniej znakomicie utrudniający wszelką na szersze rozmiary i w poważniejszym stylu reformę. Ztąd swary, antagonizmy i... owe specyficznie lwowskie «kwasy», którym nie będzie końca, póki z powyższym faktem nie porachujemy się należycie, jasno, dokładnie, bez ogródek i póki nie damy «wszystkiemu» spokoju. Finansowo stoi koło silnie; dochodów miało w roku ubiegłym przeszło 9,000 zlr., za lokal płacono 2,160 zlr., za prenumeratę czasopism 700 zlr., z zabaw i gier towarzyskich wpłynęło 2,800 zlr., inwentarz wart 3,840 zlr., a fundusz zapomóg dla weteranów literatury, wdów i sierot po nich: 1,760 zlr. Na jutrzejszym dalszym ciągu walnych zgromadzeń tegorocznych prawdopodobnie dokonane zostaną nareszcie nowe wybory zarządu; ponieważ ani radca Romanowicz, ani rektor Zacharyewicz do kandydatury stanąć nie chcieli czy nie mogli padną głosy na prof. d-ra Kubalę lub p. Antoniego Skotnickiego; Albert Wilczyński usunął się stanowczo.

Z pobytu prezydenta Bilińskiego odniesiono powszechnie bardzo sympatyczne wrażenia. Gość bowiem nietylko ładnie i serdecznie dziękował za każdą owację z wielu, jakie go tu spotkały, lecz co ważniejsza, w odpowiedziach swoich na przeróżne petycje i interpelacje w interesach publicznych, krajowych, poczynił liczne obietnice i nadzieje, nie na modę szablonową, ogólnikową, wymijającą, ale w sposób ścisły, fachowy, dając wyraźnie do poznania: co jest możliwe a co nie, czego spodziewać się i żądać można i co zrobione będzie, pewnie i niebawem. Na miejscach też dał dowód dobrej woli i energii, szeregiem zarządzeń w rzeczach drobniejszych, ale niemniej ważnych. Bilińskiego żegnał uroczystie nietylko uniwersytet, ale i Towarzystwo gospodarskie, różne instytucje i koła prywatne, wyrażając mu szczerze życzenia, by na nowem, tak wysokim a trudnym stanowisku, zdołał

zawsze połączyć sumienne spełnienie obowiązków urzędowych z obywatelskimi, względem biednego swego kraju i rodaków. Nawzajem Biliński polecił, między innymi, izbie handlowo-przemysłowej, by wszelkie swe żądania komunikowała mu wprost, bezpośrednio, gdyż uzasadnionym potrzebom pragnie zawsze niezwłocznie zaradzać. Liczymy na to.

Nota.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, 10 marca.

[Jeszcze fonetyka. Sprawy sejmowe. Pro domo sua. Polemiki dziennikarskie].

∞ Sprawa wprowadzenia do wykładów i podręczników szkolnych pisowni fonetycznej przekroczyła odrazu granice dyskusji fachowej i wywołała wielką walkę stronnictw, tocząca się obecnie na całym obszarze naszego kraju. Zapoczątkowali tę walkę zwolennicy etymologii, przywołując do pomocy wszystkich, «kto chce zachować nadal spuściznę wiekową». Towarzystwo «Russkaja Rada», monopolizujące na swój wyłączny użytek godność rzeczowego przedstawiciela Rusi halickiej, rozeszło do osób zaufanych w tysiącach egzemplarzy gotową już formułę protestu, którą podpisywać mają wszyscy, pragnący cieszyć się nadal widokiem kilku liter zagrożonych usunięciem z alfabetu. W krótkim stosunkowo czasie nadesłano podobno trzysta egzemplarzy protestu, opatrzonych kilkunastu tysiącami podpisów. Ten wynik działalności «Rus. Rady» obudził wreszcie z uspienia stronników pisowni fonetycznej. Odezwała się «Narodna Rada», zalecająca czynne opieranie się agitacji przeciwnej reformie grafiki szkolnej. Powstała tedy kontragitacja, jak zwykle nieudolna i nie umiejąca sparaliżować wpływu zwolenników etymologii. W każdym razie, za przykładem «Nar. Rady» pójdą liczne stowarzyszenia prowincjonalne, reprezentujące naszą inteligencję «młodą», znaną pod nazwą narodowców.

Klub nasz sejmowy nie zorganizował się dotąd; zwolennicy «programu» p. Romańczuka naradzają się u d-ra Sawczaka, który cieszy się wśród nich większą powagą, posłowie zaś «twardzi» szukają natchnienia w rozmowach poufnych ze stojącymi po za sejmem filarami swego stronnictwa. Projekt rozwiązania dawnego klubu, nie istniejącego zresztą faktycznie, dałby się przeprowadzić z wielką trudnością z powodu pewnych kwestyj formalnych. Rzeźczy zatem stoją jak w końcu ubiegłej sesji sejmowej, kiedy o wspólnych naradach klubu nie było już mowy. Wnioski podpisują wszyscy posłowie. Z pośród tych wniosków wyróżnia się przedewszystkiem przedłożone sejmowi przez p. Sawczaka żądanie założenia nowego gimnazjum ruskiego. Wniosek ten, życziwie przyjęty, odesłany został do komisji szkolnej, która natychmiast zażądała od wydziału krajowego, by zasięgnął w tej sprawie opinii rad powiatowych w poł.-wsch. powiatach Galicji. O ile wiemy, założenie gimnazjum żadanego w Kołomyi przyjdzie do skutku w najbliższym już czasie. Zastępują dalej na zaznaczenie: wniosek posła Huryka w sprawie zniesienia myt drogowych, wniosek posła Antoniewicza w sprawie reformy wyborczej zaprowadzenia głosowania powszechnego tajnego, wniosek p. Okuniewskiego o zniesienie patronatów kościelnych, wniosek ks. Siczynskiego w sprawie pewnych zmian w zarządzaniu funduszami szkolnemi, wreszcie wygotowany przez p. Teliszewskiego projekt reformy ordynacji wyborczej. Projekt ten nie przyszedł dotąd pod rozprawę sejmu, inne zaś wnioski bądź odesłano do komisji, bądź odrzucono przy pierwszym już czytaniu, co zdarzyło się zaledwie parę razy od czasu istnienia sejmu galicyjskiego. Los taki spotkał wspomniane wyżej wnioski pp. Antoniewicza i Okuniewskiego. Po za tem posłowie nasi przemawiali za kilku petycjami, nadesłanemi do sejmu na ich ręce.

Winiem kilka słów odpowiedzi «Hał. Rusi», która zowie mnie zwolennikiem jakiejś «nowej ery», pozbawionym, jej zdaniem, eo ipso prawa informowania czytelników «Kraju» o tem, co dzieje się w naszym kraju. Nie mam

powodu usprawiedliwiać się przed zbyt łaskawą na mnie «Hał. Rusią» z mych poglądów i przekonań, co zaś do informacji moich, twierdząc, że są ściśle i doładne i że sama «Hał. Rus» znaleźćby nie mogła w mych listach ani jednego fałszywego faktu. «Non licet omnibus adire Corinthum», choćby droga prowadziła przez redakcję «Hał. Rusi» i chociażby korzystało z niej więcej takich osób jak ks. Konczewicz, który przerzucił się w sposób dość jaskrawy do obozu «starych». Wywiązała się ztąd pomiędzy «Dilem» a «Hał. Rusią» zabawna polemika, oparta, jak się zdaje, na nieporozumieniu, nie chcemy bowiem przypuszczać, ażeby którakolwiek z redakcyj dopuściła się rozmyślnego fałszu, jak to obie wzajem sobie wyrzucają. Równocześnie na szpaltach «Hał. Rusi» i «Dila» toczy się polemika o d-ra Antoniewicza, który, jak zapewnia pierwszy z tych organów, miał w czasie przyjęcia posłów sejmowych przez ks. metropolitę, odpowiedzieć na przemówienie tego ostatniego, nawołujące posłów do przyjęcia programu pana Romańczuka, dość cierpką uwagą, że posłowie chcą pracować dla ludu i kraju bez oglądania się na wielką politykę. «Dilo» twierdzi, że p. A. wcale nic nie powiedział. Ztąd polemika tak zaciekla i najeżona tyłu wymysłami, iż coś podobnego spotkać można chyba wśród pisemek amerykańskich.

Luna.

Czechy.

∞ Po manifeście staroczechów ukazała się odezwa szlachty czeskiej, konstatająca brak podstawy do przeprowadzenia w obecnej sesji sejmowej wiedeńskich punktacji ugodowych, przez to zaś samo świadcząca o solidarności przedstawicieli szlachty historycznej i stronnictwa staroczeskiego. Pomimo bliższego porozumienia, istniejącego pomiędzy rządem a szlachtą czeską, rząd uznał za stosowne przedłożyć sejmowi uchwały konferencji wiedeńskiej, zaczawszy od projektu reformy ordynacji wyborczej, zapewniającego czechom olbrzymią większość w sejmie krajowym. Obecnie sejm składa się z 96 posłów czeskich, po przeprowadzeniu zaś reformy czesi posiadaliby 109 mandatów przeciw 69 mandatom niemieckim. Reforma dotyczy również kurji własności większej, wybierającej ogółem 70 posłów; 16 z nich pochodzi z koła wyborczego właścicieli fideikomisów, 54 zaś z wyboru innych większych właścicieli, którzy dotąd mieli jedno zgromadzenie wyborcze. Skutkiem projektowanego podziału tej kurji na kilka obwodów terytorjalnych, Niemcy dostaną prawdopodobnie 21 mandatów z pomiędzy wymienionych 54. Kiedy projekt tej reformy przyszedł pod obrady konferencji wiedeńskiej, Niemcy zgodzili się nań po długim oporze, zaznaczawszy, iż stanowi on ostatnią granicę, do której dojsć mogą ustępstwa na rzecz narodowości czeskiej. Wówczas i młodocześni przyznawali projektowi liczne zalety i nie wahali się ogłosić tego publicznie w odezwie z dnia 21 lutego 1890 roku. Dziś wszakże rzeczy zmieniły się o tyle, iż «Nar. Listy» występują energicznie przeciw reformie, twierząc iż nie zapewnia ona przedstawicielom narodu czeskiego przynależnego im stanowiska w sejmie i że jest koncesją dla Czechów na to tylko, by wynagrodzić ustępstwa na rzecz Niemców w innych projektach ugodowych. Wogóle agitacja młodoczeska szerzy się po całym kraju, a p. E. Gregr ma zamiar przenieść ją nawet do Ameryki, wybierając się w podróż do kolonii czeskich w Stanach Zjednoczonych, gdzie wystąpi z szeregiem odczytów o obecnym stanie królestwa św. Wacława. Na jednym z licznych zgromadzeń wystąpił dr. Vaszaty z mową, w której poddał ostrej krytyce politykę zagraniczną Austro-Węgier i nawoływał swych rodaków do protestu przeciw jej kierunkowi obecnemu. Na innym znów zgromadzeniu przemawiał przywódca «realistów», dr. Kaizl, przeciwko wywodom d-ra Vaszatego, zktąd urosły pogłoski o rozbiciu się stronnictwa młodoczeskiego, z którego wystąpić mają realisci.

Serbja.

∞ Szkupsztina rozpatrywała oświadczenie eks-króla Milana, zrzekającego się urzędownie i bezpowrotnie wszelkich praw, przywilejów i

tytułów przysługujących członkom rodziny królewskiej, wszelkich zastrzeżonych mu przez konstytucję i umowę z rejecją praw udziału w wychowaniu króla Aleksandra, wreszcie obywatelstwa serbskiego i prawa pobytu na terytorjum Serbji z wyjątkiem wypadku wezwania przez rejecję w razie niebezpiecznej choroby syna. Skupsztina przyjęła to oświadczenie, polecając ministerstwu wydanie stosownych rozporządzeń, legalizujących akt zupełnej abdykacji. Jak skwapliwie zabrano się do tego, dowodzi fakt, że w wydanej świeżo na rok bieżący księdze wiadomości urzędowych, usunięto nazwisko Milana Obrenowića z listy dostojników serbskich. Likwiduje swe sprawy i królowa Natalja, która poleciła rozwiązać swój dwór i wynająć nawet dom w Belgradzie, stanowiący jej własność prywatną. Umarł b. metropolita serbski Mraović, który udzielił niedługo rozvodu Milanowi Obrenowićowi; obecny metropolita Michal uważał podobno za stosowne odmówić zmarłemu poprzednikowi pogrzebu. Po szeregu przesileni i nieporozumień, zaszyłych w skupsztinie i w łonie stronnictwa rządowego, wywołanych przez kwestje finansowe, do których przyłączyły się później targi z władzą metropolity i kwestje dotyczące rodziny królewskiej, nastąpiła względna cisza. W mieszkaniu p. Pasića odbyły się konferencje przedstawicieli stronnictwa radykalnego, na których uchwalono reorganizację gabinetu. Prezesem zostaje p. Pasić, tekę spraw wewnętrznych objął ma p. Tauszanović, sprawiedliwości Džordžewić, wojny E. Welimirowić, skarbu Wuić, oświaty Anđelović i robót publicznych P. Welimirowić. Wobec tego, że Garaszaninowi wytoczono proces za nazwanie prezydenta Pasića zdrajcą, ogłasza «Widelo» wykaz imienny oddziału powstańczego, złożonego w przeważnej części z czarnogórców, na czele którego chciał Pasić, podczas wojny serbsko-bułgarskiej, w służbie bułgarskiej wpaść do Serbji.

Bułgarja.

∞ Olbrzymią sensację wywołała w kołach rządowych i wśród ogółu wieść o morderstwie, dokonanem w d. 12 b. m., na osobie bułgarskiego agenta dyplomatycznego w Konstantynopolu, d-ra Wulkowicza. Na dni kilka przedtem otrzymał ks. Koburski list anonimowy, uprzedzający go o tem, iż jeden z jego sług żyć przestanie. Książę przesłał ten list p. Stambolowowi, przypuszczając iż o nim mowa, nie zaś o zręcznym agencie rządu bułgarskiego w stolicy padyszacha. Dr. Wulkowicz wracał o zmierzchu do domu agencji, gdy na jednej z najbliższych odludnych ulic został potrącony nagle przez jakieś obdarte indywiduum, które pchnęło go nożem w lewy bok. Dr. W. miał zaledwo czas zawołać «zabito mię!» i osunął się na ziemię. Nadbiegli z agencji ludzie nie zastali już przestępcy, dotąd nie odnalezionego pomimo gorliwych poszukiwań policji. Na drugi dzień przystąpiono do wykonania operacji chirurgicznej, która rokowała pewne nadzieje, 14 wszakże b. m. dr. Wul. skonał. Ciało przewieziono z wielką pompą do Filipopola, gdzie też w obecności ks. Koburga i przedstawicieli rządu obecnego, odbył się uroczysty pogrzeb. Nad trumną przemawiał doktor Szopow. Posadę agenta dyplomatycznego przy W. Porcie objął ma p. Dimitrow, po którego zdolnościach rząd bułgarski rokuje sobie podobno wiele.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 29 lutego.

[Oświetlenie elektryczne. Plac Katedralny. Nowe targowisko w «Wilczej łapie». Przypada z Antokolskim].

□ Porządkuje się potrosze nasze miasteczko. Trzy fakty są dziś do zapisania z tego zakresu: projekt oświetlenia elektrycznego, przeniesienie wszelkich szop i cyrków z placu Katedralnego na Łukiszki, przeniesienie rynku dla bydła z niechlujnego placu Św.-Stefańskiego do wzorowo urządzonego targowiska na przedmieściu «Wilcza łapa».

Co do oświetlenia—warto mieć na względzie przy rozpatrywaniu szczegółów projektu, że obsługa światła powinna być równomiernie rozdzieloną na całe miasto, nie faworyzując środka, nie krzywdząc Zarzecza, Śnipiszek, ulicy Św.-Stefańskiej, a nawet Antokola i innych części odleglejszych lecz ruchliwych, na których dotąd zupełnie skąpo mamy latarni. Przytem od miesiąca maja do końca lipca, według dotychczasowego porządku, Wilno wcale się nie oświetla, pozostawione lasce gwiazd i księżycy. Lecz ileż to zdarza się ciemnych letnich nocy, w których wóz wpada na wóz, a rzeźmieszki rabują na ulicy, nie czekając nawet na północ. Wilnianie wracający o późnej porze samotną ulicą, gdy posłyszczą za sobą w pociemku czyjeś kroki, zwykli dziś stawać przy murze z laską na pogotowiu; dawniej spokojna nasza miejscina o niczem podobnem nie słyszała nawet w bajkach.

Z przeniesieniem z placu Katedralnego harmideru i brudów nieodłącznych od bud i stajen cyrkowych, miasto zyskuje na wyglądzie i przyzwoitości. Niektórzy utyskują, że daleko będzie chodzić «aż na Łukiszki»... To «aż» zdradza rodowitość wilnian, którzy truchleją, gdy im wypadnie przebieść pieszo od Zamkowej ulicy do placu św. Jakóba, sążni raptem ze 200! wydaje im się czemś zatrważająco odległym. Z drugiej strony wilnianin, oddychający wciąż substancją niepodobną do powietrza naturalnego, stąpający po błocie i śmieciach, nie czuł nawet przykrości, że w samym środku miasta, w najpiękniejszej jego części, tylne strony szop, o kilka kroków od katedry i przeciwległych domów, służyły za miejsce na ustęp—rozkład błota i że przez całe lato plac ten Katedralny ciągle to zabudowywany, to rozbierany, to rozkopywany, to zasypywany, wyglądał jak podwórze bogatego jakiego «podradczyka», zawalone budulcem, a kupy słomy i mierzwy przypominały dziedzińiec obory.

Czy również zechce ktokolwiek narzekać na przeniesienie targowiska Św.-Stef. placu do Wilczej łapy?—No, chyba że nie. Oprócz handlarzy bydła, ogół nie ma potrzeby tam zaglądać; powtóre, na placu Św.-Stefańskim bydło stało w błocie, bez opatrzenia co do karmu, napoju i dozoru weterynarskiego, a to najgorzej wpływało na sanitarne warunki tej części miasta i na produkty mięsne. W Wilczej łapie targowisko opatrzone murańkami chlewami, obszernym brukowanym placem, wodą, kanałami ściekowymi, składami paszy i podściółu. Jest to fundacja, czyniąca zaszczyt magistratowi, przytem nie zbyt kosztowna; słowem, piękna finansowa spekulacja. Kosztowało to 90,774 rs., a dziś już przedsiębiorcy handlowi ofiarują podobno 20,000 arendy za targowisko. Rozmiar targowiska daje możność wygodnie rozlokować 1,000 sztuk rogatego bydła po chlewach i miejscach zewnętrznych. Dotychczasowy ruch handlu bydła wyrażał się w pokaźnej cyfrze 52,000 zgorą sztuk bydła rocznie, przypędzanego do Wilna bądź to dla konsumcji miejscowej, bądź dla zbytu do Dynaburga, Libawy, Rygi i Petersburga. Jest nadzieja, że handel ten, znajdując w Wilnie punkt odpowiednio zorganizowany i udogodnienia jakich dotąd nie znano, wzmoże się do rozmiarów jeszcze większych. Do rzędu warunków mogących wpłynąć na skierowanie do Wilna liczniejszych transportów bydła, idących z południa na północ i zachód, należy zaliczyć konieczne usunięcie z nowego targowiska bandy szachrajów, zdzierających i kupca i sprzedawcę pod pozorem «stręczenia». Kongregacja kilku—jak ich nazwać?—pijawek, pobiera od obudwu stron za każdą sztukę sprzedaną pewne *quantum*, np. od rogatej sztuki po 2 ruble. Podnosi to cenę mięsa o całe 4 ruble na sztuce, zraża kupców, nie mogących się wylamać z pod jarzma takich «pośredników», a szanownym pośrednikom, których jest siedmiu, daje, bez żadnej pracy, olbrzymi dochód. Jest to poprostu synekura magnacka. Biorąc w rachubę tylko 29,000 rogatego bydła, sprzedawanego rocznie na tutejszem targowisku, mają panowie ci 116,000 dochodu, czyli na głowę po 16 zgorą tysięcy!

Zdarzył się u nas wypadek jedyny w swoim rodzaju. Rzeźbiarz Antokolski odwiedził

w tych dniach Wilno i przekonał się, że w Petersburgu i Paryżu mógł być wielkim i światu całemu znanym, a jednak u nas nie jest nawet «porządnym». Na dworcu kolejowym stróż, stojący przy drzwiach sali I i II klasy w celu niedopuszczenia do niej publiczności mniej wykwintnie ubranej, zaliczył Antokolskiego do «niewykwalifikowanych» i nie puścił go do sali I klasy. Dzielnym człowiekiem! Nie je darmo chleba. A panu Antokolskiemu i jemu równym—jeśli są—nauka, aby na przyszłość, jadąc do nas, w pierw nim staną w bahnhofie, zajrzeli do któregośkolwiek magazynu mód na ulicy Wielkiej lub Niemieckiej.

A. R. Z.

Wilno, 23 lutego.

[Sytuacja wielkopostna. Koncerty. Nowy szlachtuz Plac katedralny uwolniony od «bałaganów»].

□ Po niezbyt hucznym karnawale nastąpił post cichy, odznaczający się przedewszystkiem ogromnem podskoczeniem cen na artykuły spożywcze i mięso, tudzież mrozem przypominającym początki stycznia. Ślizgawka trwa w całej pełni, choć nieco mniej jest uczęszczana z powodu braku orkiestry. Koncertów zapowiada się kilka, między innymi najbardziej oczekiwanej śpiewaczki Almy Fohstrem. Ale ceny biletów na jej koncert, niezwykle podwyższone, ostudzą zapewne cokolwiek zapal publiczności wileńskiej, nie lubiącej znówu tak bardzo szafować groszem na przelotne rozkosze muzyczne.

Szlachtuz miejski, a mianowicie ta część jego, gdzie ma być zapędzane bydło przeznaczone na sprzedaż i zabicie, został już ukończony. Mieści on w sobie 4 wielkie kamienne budynki, z których w każdym stanąć może 264 sztuki bydła rogatego. Na strychu każdego z tych budynków mieszczą się składy na siano. Kamienica dwupiętrowa z wysokimi suterrenami, przeznaczoną jest na mieszkanie dla administracji. Składa się ona z dużej sali, bufetu, 18 pokojów, trzech kuchni i trzech przedpokojów. Cała przestrzeń pomieszczenia jest wybrukowana. Na podwórzu mieści się studnia z pompą, dostarczająca do 2,000 wader czystej, gruntowej wody na dobę. Dla odprowadzania płynnych nieczystości zbudowane są kanalizacyjnie urządzone ścieki z syfonami, kratami etc. Ścieki te są połączone za pomocą rur cynkowych. Budowa kosztowała miasto 90,774 rs. 89 k.

Zarząd miejski zaprowadził na wniosek jednego z członków swoich, p. Fiorentiniego, pożądaną reformę: plac katedralny uwolnionym ma być na przyszłość od wszelkich cyrków, jarmarcznych bud etc.

Wajtis.

Troki, w lutym.

[Okrucieństwo].

□ Spiesz się zapisać fakt niebywałego okrucieństwa, jaki się u nas zdarzył. Na krańcu miasta, przy wjeździe od strony miasteczka Jewie, w nędznej, spróchniałej chałcie mieszkał starszek Karacin, ślepy na jedno oko, na drugie zaś bardzo źle widzący; żył on z ofiarności mieszkańców, ponieważ oddawna niczem się nie był w stanie zajmować. Mimo to krążyły o nim wieści, że ma pieniądze, i to spowodowało, że d. 20 stycznia czterech młodych drabów napadło na chatę biednego starszka, domagając się pieniędzy. Gdy starzec jął zapewniać, że ich nie posiada, jeden z niegodziwców pchnął go nożem w zdrowsze oko. Przerząliwy okrzyk bólu zbudził córkę starca, która poczęła wołać o ratunek. Złoczyńcy pod groźbą śmierci nakazali jej milczeć, a sami w dalszym ciągu domagali się od starca pieniędzy. Wreszcie dzień już zaczynało i czterej rabusie bez żadnego rezultatu dla siebie, zdecydowali się opuścić chatę Karacina, nad którym znęcali się w sposób barbarzyński. Nazajutrz rano córka biedaka zawiadomiła policję o tem co zaszło; udała się policji ująć dwóch zbrodniarzy i oddano ich pod sąd natychmiast, pokaleczonego zaś starca odesłano do miejskiego szpitala w Trokach. Zająście to jest tem smutniejsze, że się zdarzyło w stronię miasta, gdzie zwykle czuwa warta nocna.

W.

Mińska gub., 24 lutego.

[Bezpotomne znikanie wielkich rodów. Zbiory pochreptowiczowskie. Głód po mniemanym urodzaju].

□ Stare magnackie rody znikają! Niezbyt nadawno wygasła zacna linja Radziwiłłów-Annopolskich, w osobie nieodżałowanego księcia Wilhelma, syna Aleksandra, wnuka Dominika, prawnuka Alberta, rozpoczynającego tę gałąź. Kończą się także historyczni Chodkiewiczowie i Prozorowie. Wygasli niedawno senatorscy Chmarowie, obecnie wymarł zastępcy ród Litaworów-Chreptowiczów, herbu Odrowąż, po sławnym Joachimie, kanclerzu w lit., którego ostatni potomek hr. Michał Irenowicz, dziedzic szlachecki Szczeras nadniemeńskich, zgasł w Pałacu w Szczerasach, któregośmy oglądali w r. 1880, a opisując je w «Gazecie Warsz.» (N-ry 209, 210, 215), wzywali publicznie, gorąco, wnuka Joachimowego, aby te świętości oddał na użytek publiczny. Głos nasz błagalny nie doszedł snadź do świadomości zgasłego potentata...

Roztrąbiano o rzekomych urodzajach w Mińszczyźnie, tymczasem wcale tak nie jest i w wielu miejscach braknie już włościanom chleba, a niebezpieczeństwo tem większe, że ceny zboża są wygórowane. Otrzymałszy świeżą wiadomość z powiatu nowogródzkiego, że tam żyto, w porównaniu do lat ubiegłych, syje znacznie mniej, bo zaledwie od 3—4 pudów z kopy, gdy zwyczajnie bywało go do 6 pudów. Płacą obecnie za pud: żyta 110 kop., pszenicy do 138 kop., grochu 100 kop., gryki do 85 kop., jęczmienia do 100 k., kartofli do 30 kop., owsa do 70 kop., masła do 16 rubli. Z tem wszystkiem ruchu handlowego nie ma wcale, ponieważ nie istnieją zapasy u gospodarzy, i z tego względu można się spodziewać niesłychanie ciężkiego przedwzrostu.

Al. Jelski.

Bobrujsk, 25 lutego.

[Nowy sobór. Wybory miejskie].

□ Zatwierdzoną została budowa nowego soboru, na który rząd wyasygnował podobno 50,000 rs. Oprócz tego, środki się zwiększają w drodze składek prywatnych. Tymczasem, wywieziono z lasu skarbowego wielką ilość drzewa na budowę nowej szkółki przy soborze prawosławnym, a w maju odbędzie się założenie.

Wybory radnych do magistratu, zakończyły się przed paru tygodniami. Zachodzi jednak wątpliwość, czy władze zatwierdzą uchwały zebrania, ponieważ z racji dopuszczonych nieformalności i nadużyć, wybory zostały zaskarżone przez wielu malkontentów. Kwestja obioru burmistrza i członków zarządu miejskiego, złożoną być może tymczasowo *ad acta*.

Sodalis.

Białystok, 29 lutego.

[Pożary po wsiach. Statystyka pożarów. Kaczkę dziennikarskie. Kolej konna z Białowieży do Bielska. Handel drzewem. Powstanie zwijalni jedwabiu. Okradzenie lombardu. Proletariat fabryczny].

□ Najwięcej pożarów po wsiach w zimie przypada na czas trzepania, suszenia i przedzenia lnu i konopi. Jednym z boleśniejszych zdarzeń tego rodzaju był pożar w d. 21 stycznia, w majątku niegdyś marszałka gubernjalnego grodzieńskiego, ś. p. Kaliksta Orzeszki-Woloroli, w powiecie kobryńskim. Mieszkanca jednej z izb folwarcznych, Awdziejukowa, na silnie rozpalony piec, na którym spoczywało dwoje jej dzieci, 6 letnia córka i 10-miesięczny synek, nakładła pakulów konopnych, które od zbytniego gorąca tlić się zaczęły powoli, a gdy to spostrzegli domownicy i pakulę z pieca pościągali, wybuchnęły one plomieniem, od którego zajęła się izba cała. Zrozpaczona matka, pospieszyła na ratunek zagrożonym śmiercią dzieciom, lecz zapóźno... Dzieci zginęły doraźnie, matka skonała w parę go-

dzin później. Statystyka pożarów w guberni grodzieńskiej w r. 1890, które w liczbie 516 pochłonęły 3,125 domostw, ogółem zaś dobytku ludzkiego na 1,391,443 rs., wskazuje, iż z liczby tej 50 wypadków ognia spowodowało uderzenia pioruna, 116 powstało z podpalenia, 110 z przyczyny złego stanu pieców, oraz nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, 240 z przyczyn bliżej nieokreślonych, co znaczy, że przynajmniej 120 również z nieogłędności.

Krażyły wieści o zamiarze zarządu puszczy Białowiezkiej (należącej, jak wiadomo, od lat kilku do «domenów»), zbudowania kolei żelaznej, łączącej puszcę ze stacją Kleszczele, drogi brzesko-grajewskiej, w celu dogodniejszego eksploataowania niezmiernych bogactw, jakie przedstawia drzewostan dziewiętego tego niemal jeszcze lasu. Bliższe informacje zupełnie pogłoskę potwierdzają. Jeśli bowiem istniał chwilowo zamiar podobny, to ze względu na samych chociażby żubrów, które, nie przyzwyczajone do huków i świstów lokomotyw, z pewnością rychło porozpraszałyby się po sąsiednich lasach, upaść on musiał natychmiast. Natomiast prawdopodobniejszym będzie projekt zbudowania kolei konnej z puszczy, w której obecnie funkcjonują dwa olbrzymie tartaki parowe, do miasta Bielska-podlaskiego, odległego o wiorst 49 od Białowieży. W Bielsku bowiem istnieje i dziś skład drzewa, z eksploatacji puszczy pochodzącego. Oprócz tego, kupcom miejscowym sprzedano w tym roku ogółem drzewa budulcowego za 200 zgórą tys. rs. O rozmiarach sosen białowiezkich dać może niejaki wyobrażenie fakt, iż z liczby sprzedanych w tym roku każda posiada przeciętnie po 130 kubików, a kosztując kupca, łącznie z transportem od Białowieży przez Bielsk do Gdańska, po 25 do 30 rs., daje czystego zysku, wobec dobrych cen obecnych zagranicą, od 10 do 15 rs.

Przy sposobności prostuję także «kaczkę» «Agencji północnej», która rozesłała depeşe głoszącą, jakoby do Białegostoku przybyli francuzi niejacy z dwumilionowym pono kapitałem, w celu założenia tu fabryki sukna. Bajka podobna drugi raz już przez dzienniki ruskie puszczoną jest w obieg, w jakim celu—pojąć trudno. Że zaś jest wymysłem zupełnym—ręczę, gdyż ani się żadnym francuzom śniło nawet zapewne, w czasie największego upadku przemysłu wełnianego, ryzykować podobne kapitały na zakładanie fabryki sukna tam, gdzie istniejące dotąd pobankrutowały już, lub są na drodze ostatecznego upadku, ani też zresztą ktokolwiekbydz z nas ich tu widział, lub słyszał bodaj nawet o ich przyjeździe. Faktem jest natomiast, iż przemysłowcy pewni, niemcy z Alzacji, traktują z sukcesorami W. Fr. Zacherta, o kupno lub wdzierżawienie stojących dzisiaj pustkami olbrzymich gmachów fabrycznych w Supraślu, w celu założenia tam na wielką skalę prowadzić się mającej zwijalni nici jedwabnych, czyli tak zwanej po niemiecku «Zwirnerei». Czy jednak projekt ten przyjdzie do skutku, a zwłaszcza czy fabryka ta stanie w Supraślu lub gdzieindziej, dziś jeszcze nie napewno twierdzić nie można.

Okradziono u nas niedawno lombard żydowskiego Towarzystwa dobroczynności, w którym biedni izraelici, pod zastaw mniej więcej cennych rzeczy, mogli pożyczć drobniejsze kwoty pieniędzy bez najmniejszego procentu. Filantropijna a wielce pożyteczna ta instytucja, poniosła straty około 20 tys. rubli. W ogólności kradzieże i przestępstwa przeróżne mnożą się u nas obecnie z dnia na dzień niemal. Jest rzeczą więcej niż pewną, iż sprawcami ich, w większej części przynajmniej, są włóczący się po mieście bez chleba, chwilowo pozbawieni zajęcia, robotnicy fabryczni. Czas wielki, by się losem nieszczęśliwych raz przecie zajęto na serjo.

Fr. G.

Kijów, 26 lutego.

[«Kontrakty». Zakończenie wieca rolniczego. Życie towarzyskie. Sylwetki].

□ Zbliżające się ku końcowi «kontrakty» szczególniejsze ożywiły i w zawieraniu rozmaitego rodzaju umów daje się odczuwać gorączkowy pospiech chcących «coûte que coûte» pokończyć zamierzone interesy. Odbija się to

szczególniej przy pożyczkach na weksle, w tym roku, względnie do ogółu interesów, znacznie większych ilościowo aniżeli dawniej; opłacanie prowizji za dostarczony kapitał—25% i 36% stało się rzeczą nie przechodzącą do sfery zdarzeń wyjątkowych.

Drugi wiec rolniczy, którego szczegóły podajemy na innem miejscu, po odbyciu sześciu posiedzeń już się zakończył, przekazując prace swe do dalszego obrobienia prof. agronomji przy uniwers. miejscowym p. Bohdanowowi i wnosząc prośbę do rady zawiadowczej kijowskiego Towarzystwa rolniczego o zwołanie za lat dwa w Kijowie nowego, trzeciego już z rzędu wieca rolniczego. Wiele powodów złożyło się na to, iżby drugi wiec rolniczy zaliczyć do niezupełnie udatnych. Niespodziana choroba przewodniczącego wiecowi ks. Repnina, spóźniony czas rozjeżdżania się z Kijowa panów «kontraktowiczów» i inne przyczyny nie mogły korzystnie wpłynąć na liczbę uczestników w obradach wieca. Należy jednak zaznaczyć, że i treścią przedstawionych referatów i powagą rozpraw nad nimi, drugi wiec rolniczy bardzo korzystnie od pierwszego się odróżnia. Z chlubą dodać musimy, iż znaczna większość prac przedstawionych do dyskusji, pochodziła od autorów-polaków, z coraz liczniejszego u nas kontyngensu młodych ale rozmiłowanych w swym zawodzie agronomów-pracowników. Autorem referatu, który największe i powszechne wzbudził zainteresowanie się: «O sposobach najtańszej uprawy buraków cukrowych», był p. Mieczysław Drzewiecki, chluba rolników naszych, znany z kilku dzieł i monografij w literaturze rolnej (ruskiej), a również z kilku zręcznych przystosowań mechanicznych narzędzi rolniczych i w technice rolniczej. W liczbie zabierających głos również wyróżniali się członkowie wieca polacy, i liczebnością i znajomością rzeczy; dość wymienić tak często wywoływane do głosu przez przewodniczącego obradom nazwiska panów: Rogozińskiego, Wydzgi, Horbatowskiego, Lubońskiego, że nie będę wspominać już tak powszechnie znanych u nas osobistości, a które się również przysłużyły wiecowi nie jedną pożyteczną wskazówką, jak np. pp.: Leonard Jankowski, Henryk Trychel i inni. Trzeba się spodziewać iż przysły, trzeci wiec skupi znów tę zacną gromadkę naszych pracowników.

W sali zebrania wieca przez cały czas ich trwania wystawionym był plóg talerzowy, pomysł p. Bazylego Pichno, o którego próbach donosiliśmy w swoim czasie.

Na zakończenie musimy zaznaczyć jakieś kwasy, wynikłe na tle miejscowego życia towarzyskiego, które wyraz swój znalazły w częstych listach anonimowych, odbieranych przez rozmaite osoby, listach pełnych niedorzecznych częstokroć wymysłów, albo w szeregu obiegających rozmaite koła towarzyskie również anonimowych, niby dowcipnych epigramatów i «sylwetek», rysujących rzekome przywary niektórych znanych tu powszechnie osób. Zbytecznym byłoby mówić o naganności tego rodzaju anonimowej pseudo-literatury, pozwalającej sobie niesprawiedliwie uwłaczać godności wielu osób, zasługujących na powszechny i bezwzględny szacunek; dodać jednak potrzeba, iż zarówno treść jak i «literackie» obrobienie tych epigramatów i sylwetek charakteryzują ich autora, który widocznie «lwich pazurów» nie posiada.

Mik. Traaska.

Permska gub., 29 lutego.

[Z powodu rzekomych wyrobów polskich. Ofiara p. Poklewskiego].

□ Oddawna w łamach pism ruskich rozlegała się zdania niepoehlebne dla wyrobów polskich, zwłaszcza obuwiu, rękawiczek i in. Na tem tu miejscu nie myślę ani bronić przemysłu polskiego, gdyż do tego ani jestem powołany, ani też nie posiadam dostatecznych danych, mogących rzucić nowe światło na tę «fuzerkę». Chcę tu tylko podać do wiadomości, kogo należy, następujący fakt, na mocy którego niechaj wyprowadzają wnioski osoby z przedmiotem bliżej obeznane. Na obuwiu przywiezionem z jarmarku, z Niżnego-Nowgorodu, widziałem polski stempel: «Torgowij dom (jeśli się nie mylę) Prusak w Warszawie». Naprowadziło to mię na myśl

że ktoś zkażde, tylko nie z Warszawy, musiał posłać na jarmark swe wyroby—licho wie jakie, tylko nie polskie. W gub. permskiej sprzedają wyroby platerowane, ogłaszane za pochodzące z fabryki «Frageta», a jednak noszące znak «N. Franse, 56». Nieświadomi znaków fabrycznych łatwo mogą wpaść w błąd i kupić wyrób nie ten, jakiego żądali. Dodać wypada, że obuwie i wyroby platerowane—niby to polskie—są obrzydliwe, ale też i cena ich jest niestęchanie niską.

Dziedzic wielkiej fortuny, w tutejszych stronach zdobytej, p. Wincenty Poklewski-Koziello, powodując się uczuciem ludzkości, założył bezpłatne kuchnie w Kamyszłowie, Szadryńsku i Talicy, miejscu stałego swego zamieszkania, z których wydają obiady zgłaszającym się w następującym porządku: najpierw kobietom i dzieciom, następnie starcom i wogóle mężczyznom, z okolic głodem dotkniętych pochodzącym, a nakoniec każdemu przychodniowi. Z każdej kuchni wydaje się około 200 obiadów. Obiad zwykle składa się z zupy, sztuki mięsa, kaszy i chleba w takiej ilości, w jakiej kto zjeść jest w stanie. Z Tiusza—posiadłości także pana P.K.—kazano wydawać każdemu wywar (brahe), ile jej kto chce, i mleka pięć wiader.

Lech Skala.

Ryga, 2 marca.

[Przedstawienia amatorskie. Teatr Kościeleckiego. *Silva rerum*].

□ W sezonie bieżącym mieliśmy niemal rozrywek. W d. 2 lutego klub śpiewacki «Ausra» urządził przedstawienie amatorskie na dochód budującego się kościoła, który jest prawie na ukończeniu. Odegrano z powodzeniem trzy jednoaktówki: «Przysięga Horacego», «*Hanibal ante portas*» i «Bibiński». Dochód czysty: 200 rs. W tydzień potem odbyło się doroczne przedstawienie amatorskie na rzecz tutejszego rz.-kat. Tow. dobroczynności; odegrano z powodzeniem dwie sztuki, których przedstawienie dało 600 rs. netto. Pierwszą sztuką była komedia w 1 akcie Al. Fredry (ojca, nie syna, jak program opiewał) «Dwie bliźny», oraz «Majster i czeładnik» Korzeniowskiego. W końcu lutego zawitała do nas—najniespodziewaniej co prawda—truppa Kościeleckiego. W d. 26 lutego odbyło się pierwsze przedstawienie o programie wielce urozmaiconym, a mianowicie: «Stryj przyjechał» Koziobrodzkiego, «Ciotka na wydaniu» Blizińskiego i scena z 4 aktu «Halki» Moniuszki. Wykonano nadto «Mazur» z baletu «Flik i Flok», oraz «Taniec małoruski». Publiczność została ujęta i zadowolona.

W Libawie około 5,000 robotników pozostaje bez roboty i chleba.

Abc.

Kowno.

± Z Wilna donoszą do «Nowosti», że po całym miesiącu uporczywa obiega pogłoska, jakoby w tych dniach nad twierdzą kowieńską unosił się balon, który wypuszczony został z po za granicy pruskiej. Balon ten miał zauważyć stojący w twierdzy na warcie żołnierz. Władza miała rozkazać strzelać z karabinów do balonu, gdy to jednak nie pomogło, rozkazano naprowadzić na niego dalekoosną armatę, która zniewolila podróżujących balonem do szybkiego powrotu nad terytorjum pruskie. Korespondent nie ręczy za prawdziwość samego faktu, ale nie sądzi, ażeby był zupełnie nieprawdopodobny. Twierdza kowieńska, zbudowana przed 6—7 laty, ma bardzo poważny i groźny wygląd, przy ogromnych rozmiarach. Twierdza ta wzniesiona została według nowych zasad, składa się z osobnych rekt, rozsianych w rozmaitych kierunkach ku pruskiej granicy wzdłuż Niemna, na przestrzeni 50 wiorst. Rzecz naturalna—dodaje korespondent—że twierdza tą interesują się żywo nasi mili sąsiedzi, a że ich do twierdzy nie wpuszczają, *volens-nolens* muszą się nią zachwycać z lotu ptaka, przez lunety.

Syberja.

± P. Smirnow zamieścił w «Istori. Wiestn.» ciekawy artykuł o zruszczeniu obcokrajowców. Autor jest zdania, że najlepszym środkiem, prowadzącym do celu, jest kolonizacja ruska i szkoła z językiem mieszanym wykładowym. Wyłączanie używanie języka państwowego p. Smirnow nie uważa za skuteczne, podzielać pogląd zmarłego dyrektora seminarjum

kazańskiego, p. Ilmeńskiego, wielkiego znawcy danej kwestji, że do obcokrajowców należy zjawiać się z ich językiem, nie obawiając się tego ustępstwa, które ma być niby to przeciwnie celom tego zadania. P. S. twierdzi, że tysiące przesiedleńców, wysyłanych obecnie na Syberję, należałoby skierować do miejscowości zamieszkałych przez ludność nie-ruska, a tysiące te z pewnością zrobiłyby swoje.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Błędne ogniki kwestji wschodniej. Rozruchy i zamachy socjalistyczne. Belgijski projekt konwencji międzynarodowej przeciwko anarchizmom].

Dzienniki zagraniczne wiążą ostatnie ministerjalne przesilenie w Grecji z ogólnym na półwyspie bałkańskim ruchem umysłów, zapowiadającym jakoby odrodzenie się—czy zmartwychwstanie kwestji wschodniej. Król Jerzy odprawił ministra Deljanisa i rządów po nim nie powierzył jego przeciwnikowi Trikupisowi dlatego, że widoki obudwu tych panów sięgają za daleko. Nosili się oni z myślą zawarcia przymierza z Rumunją, Czarnogorą, Serbią i Bułgarią, w celu utworzenia wielkiej federacji bałkańskiej, skierowanej przede wszystkim—naturalnie—przeciwko Turcji. Niezupełnie snadź projekty te trafiły do przekonania mocarstw europejskich, skoro król grecki uważał za niezbędne interwenjować w parlamentarne sprawy swego kraju, w sposób zbliżony cokolwiek do zamachu stanu.

To pewna, że nie brak dziś w sąsiedztwie bezpośrednich dzierżaw padyszacha powodów lub pretekstów do niezadowolenia i zatargów. W celu odwrócenia uwagi W. Porty od Egiptu, Anglja nie zaniedbuje odwiecznej swej taktyki dywersyjnej. Oprócz kwestyj takich, jak ormiańska, albańska lub kandjocka, ma się na zawołanie Bułgarię, którą zawsze pchnąć można bądź na północ, bądź też na południe. W chwili obecnej rząd sofijski jest podobno nader marsowo nastrojony w jedną i drugą stronę. Na Turcję gniewa się za zbyt niedołężne prowadzenie śledztwa w sprawie morderstwa Wulkowicza; na Rosję... bodaj za to, że Stambolow sam sobie kulę wpakował nieostroźnie. Sofijska «Swoboda» ma z tego powodu dopuszczać się codziennie tak wstrętnej insynuacji, że p. Nelidow, ambasador ruski w Konstantynopolu, zmuszonym się widział założyć protest przeciwko tym orgjom językowym. «Now. Wr.» omawiając w osobnym artykule owe stambolowskie wycieczki, powiada, że odpiąć je znaczyłoby tyle, co się dobrowolnie wystawiać na śmieszność. Zapewnia przytem organ p. Suworina, «że jedynie wrodzone rosjanom uczucia szlachetności i wspaniałomyślności krzawić się pozwalają pod Bałkanami licencji podobnej—inaczej bowiem dosłoby było poświęcić jeden milion rubli, aby całą tę zgraję, ze Stambolowem w pierwszym rzędzie, wpakować do pudła i zawieźć gdzie pieprz nie rośnie». Nie ma dymu bez ognia. Coś tam nad Dunajem i Marycą święci się istotnie, skoro rząd austriacki wydał niedawno rozkaz swoim agentom dyplomatycznym w Turcji i krajach przyległych, ażeby pod żadnym pozorem czas jakiś nie wazyli się opuszczać swych stanowisk. Do tegoż rzędu poszlak należy i świeża polemika «Timesa» z «Norddeutsche Allg. Ztg.» o to, czy hr. Caprivi jest równie czujnym stróżem interesów niemieckich nad Bosforem, jak jego poprzednik ks. Bismark. Według organu londyńskiego, czujność ta osłabła; według zaś pisma berlińskiego—przeciwnie, i umo-

cowani niemieccy pod Bałkanami równie dobrze wiedzą dziś jak i wczoraj, co czynić mają w każdej okoliczności. Zaznaczyć również należy, że «Mosk. Wied.» poświęciły niedawno wyczerpujący szereg informacji, dowodzących, że wszystek dawny wpływ Francji w Syrii i ziemi świętej przeszedł dziś niepodzielnie w ręce Niemiec. Za dni naszych nie można wprawdzie przypuszczać, ażeby o grób Chrystusa rozgorzeć miała druga wojna krymska, ale utyskiwania gazety moskiewskiej, w łączności z innymi oznakami, nie są bez znaczenia.

Zresztą, czasy Piotra pustelnika minęły dawno. Zachód europejski choćby i chciał wejść w zapasy ze Wschodem azjatyckim, nie odważy się na to z powodu nurtujących go prądów socjalistycznych. W miarę jak się zbliżamy do daty 1 maja—przeznaczonej na ogólną ruchawkę anarchistów, mnożą się na wszystkich punktach starego świata symptomy zniecierpliwienia lub zemsty rewolucjonistów. Po ruchawce w Xeres, po zamachu na ambasadę hiszpańską w Paryżu, po gwałtach w Berlinie, tydzień ubiegły zapisał się w kronice tegoż rodzaju incydentów, poważnymi zaburzeniami w Tryeście i nowym dynamitowym wybuchem w Paryżu. Przy ulicy Faubourg St Germain, pod mieszkaniem sędziego śledczego Benoist, który miał się dać we znaki socjalistom francuzkim podczas procesu w S. Denis, podsadzono bombę-kartaczownicę ogromnych rozmiarów. Pęknięcie jej powylało ściany i posadzki, lecz, dziwnym trafem, nikogo z ludzi nie dotknęło. Niemniej, wrażenie było o tyle silne i przykre, że rząd postanowił wystąpić ze specjalną poprawką kodeksu kryminalnego, mającą na widoku wzmocnienie kar na tego rodzaju przestępstwa. Jak dotąd, sprawcy zamachu na p. Benoist nie wykryci.

W Niemczech spokojność nie była poownnie zakłóconą, ale pogłosek najbardziej złowrogich nie brakło wcale. Na d. 6 (18) b. m. w Berlinie anarchiści zapowiedzieli coś nawet w gatunku rewolucji czy powstania. Niepewność, czy też podwójność daty, sprawiła zapewne, że na giełdach obiegały z tego powodu zatrważające wieści, którym, nad Nową, zaprzeczyła wnet kategorycznie «St-Petersb. Zeitung»; mówiono o ustąpieniu cesarza, rejeencji i nieuniknionym powrocie ks. Bismarka do władzy. Cóżkolwiekby, w Berlinie, na d. 18 marca n. st. przygotowano na szeroką skalę środki policyjne i wojskowej ostrożności. Manifestacjom rząd zapobiedz potrafi, ale na cesarza Wilhelma wszystkie te początkowania nieprzyjazne wywierają jak najgorsze wrażenie. Zwrot do mistycyzmu i zasad twardej zachowawczości tu ma swe źródło główne. Ząd wypłynęły takie projekty do prawa, jak o ewentualnym stanie oblężenia w Alzacji i Lotaryngji, lub o szpiegostwie i wydawaniu tajemnic państwa. Niewątpliwą jest rzeczą, że konieczność oparcia się na pierwiastkach staro-ustrojowych, konserwatywnych i legitymistycznych, nie mało także wpłynęła świeżo na zawarcie ugody z pretendentem do tronu hanowerskiego, która tyle rozgłosu sprawiła w prasie niemieckiej. W d. 12 b. m. «Reichsanzeiger» ogłosił reskrypt cesarski, uwalniający od sekwestru dobra b. króla hanowerskiego, oraz list pretendenta do Wilhelma, oświadczający, że książę dalekim jest od wszelkich działań lub zamiarów, zagrażających spokojowi tak państwa, jak i posiadłości do niego należących. Nie jest to—jak sądzą—ostateczne pokwito-

wanie z uroszczeń politycznych, lecz dość wyraźne zawieszenie broni i krok pierwszy ku pojednaniu.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W d. 10 marca cesarz Wilhelm, z powodu przeziębienia się, zmuszonym był pozostawać w swoich apartamentach i na galowem śpiadaniu w zamku, z okazji rocznicy urodzin Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji, cesarza niemieckiego reprezentował książę Fryderyk-Leopold. «Nordd. Allg. Ztg.» zamieściła komunikat, zapewniający, że wytoczone przeciwko «Köln. Ztg.» i innym dziennikom dochodzenie sądowe, z powodu artykułów o brandenburskiej mowie cesarza, nie ma nic wspólnego z wolnością prasy. W nocy z dnia 1 (13) b. m., w Darmsztacie zmarł wielki książę hessenski Ludwik IV; na tron po nim wstąpił jedyny syn nieboszczyka, Ernest-Ludwik.

Austro-Węgry. Wiedeński telegram «Agenc. poln.» z d. 11 marca rejestruje pogłoski, że Wilhelm II w jesieni b. r., w drodze do Rumunii na manewry wojskowe, wstąpi na krótko do Wiednia, w celu osobistego porozumienia się z pretendentem do tronu hanowerskiego.

Anglja. Na tegorocznych wyborach municypalnych, większość, aż dotąd przeważnie konserwatywna, przechyliła się na stronę liberalnych. Niektóre dzienniki sądzą, że jest to zapowiedź zwycięstwa Gladstone'a w październikowych wyborach do izby gmin. «Now. Wremia» z tegoż powodu wyraża zdanie, że margr. Salisbury, w celu utrzymania się przy władzy, zdolny jest szukać dywersji w polityce zagranicznej i wznieść kwestję wschodnią.

WOJNA I POKÓJ.

+X Dezercja w pułku dragonów, stacjonowanym w Zuczce pod Czerniowcami, przybrała, jak donosi czerniowiecka «Gazeta Polska», zastawiając wielkie rozniary. Od miesiąca października r. z. do chwili obecnej uciekło tamże z szeregów czterdziestu sześciu żołnierzy. Pułk ten ma być w najbliższym czasie przeniesiony z Bukowiny.

Paweł Popiel.

Stronnictwo konserwatywne w Galicji, a powiedzmy jeszcze ściślej — stronnictwo konserwatywne krakowskie straciło w ostatnich dniach swojego patryarchę, który był niejako ostatnim węzłem, łączącym dzisiejszych naszych konserwatywistów z ich poprzednikami. Śmierć Pawła Popiela, lubo od paru miesięcy spodziewana, wywołała przecieź wrażenie w całym społeczeństwie, bo był to człowiek niezwykle hartu duszy, był to człowiek niezłomnej energii, nieugięty w swych przekonaniach, a przytem jeden z szerszych i więcej wykształconych umysłów.

Pan Paweł, bo tak go wszyscy nazywali, urodził się w r. 1807 z rodziny zamężnej i zajmującej dość wybitne stanowisko pomiędzy szlachtą krakowską i sandomirską. Był on jednym z czterech braci, z których najmłodszy, Wincenty, zasiada na stolicy arcybiskupiej w Warszawie. Początkowo uczęszczał do szkół w Kielcach, później był uczniem pensjonatu Sołtykowicza w Krakowie, a skończywszy w tem mieście gimnazjum, słuchał przez dwa lata prawa w Warszawie, poczem, dla dokończenia edukacji, wyjechał do Paryża.

Spokrewniony z Badeni'emi (minister Marcin Badeni był jego dziadem po matce), miał sposobność młody Popiel poznać w Warszawie najwybitniejszych ludzi swojego czasu. «Znałem Niemcewicza — mówił do piszącego testowa — nieraz z Linowskim roz-

mawiałem o Kollontaju, paniętam Staszycy, Mostowskiego, Ostrowskiego, Piusa Kicińskiego. Niewielka to była figurka, ale co za mówca znakomity! Znasz pan jego mowę z maja, ale czy znasz późniejszą? Poczekaj, zaraz ci przyniosę». I szedł niestrudzony starzec, podpierając się kijem, do swojego świetnego archiwum, przynosił jedną z tek, rozkładał ją, a wyszukawszy mowę Kicińskiego, pojedyncze ustępy z zapalem wygłaszał. Czuć było, że ten człowiek żyje w tych czasach, jakby je na własne oczy widział, że uważa je za najdroższą spuściznę, że wspomina je z tem samym uczuciem, z jakim inwalid wielkiej armii wspominał o Jenie, Austerlitz, Marengo.

W Paryżu — streszczam tu nekrolog hr. Dębickiego — słuchał Popiel wykładów w Sorbonie i chwycił to nowe życie, tryskające z koła Ozanama i młodego otoczenia Lamena's'ego. Wychodzący wówczas, pod redakcją tego ostatniego, dziennik «L'Avenir» pomieścił Popiela w rzędzie swych współpracowników. Tam kolegował, poznał i zaprzyjaźnił się z Montalembert'em, Lacordair'em, du Lac'em i Veillot'em. Głęboka wiara, jaką miał wpejona od dzieciństwa, przez bliski stosunek z tak wybitnymi przedstawicielami katolicyzmu, że tak powiemy, utwierdziła się, szersze objęła widnokreślę. Nie było jeszcze wówczas tej walki, jaka niedługo się pojawiła pomiędzy katolikami liberalnymi a ultramontanami. Popiel, jak twierdzi hr. L. D., stał w tej późniejszej walce bliżej Lacordair'a i Montalembert'a. Wyniósł on jeszcze z Francji utwierdzenie w swym umyśle potrzeby sojuszu z Zachodem i łączność z jego cywilizacją, «położył, jako kamień węgielny swego systemu i programu».

Zewnętrzny połysk kultury zachodniej wyniósł Popiel z ówczesnych salonów paryżkich, o których świetności zachował pamięć do końca życia. Opuścił je, udając się do Londynu, gdzie miał sposobność poznać arystokrację angielską i zasiadać u stołu księcia Wellington'a. Rok 1830 zastaje młodego Popiela w Warszawie, gdzie wstąpił w grono urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych, zostającego pod wodzą Mostowskiego. Najbliższe jego koło przyjacielskie stanowili Stanisław Rzewuski i Zdzisław Zamojski, odznaczający się wśród ówczesnej młodzieży gorliwością religijną.

Odziedziczywszy Ruszcę pod Krakowem, osiadł w niej Popiel na większą część życia. W r. 1833 poślubił Emilję Sołtykównę, z małżonką swoją żył Popiel lat 58, a związek ich został pobłogosławiony dziewięciorgiem dzieci. Ponieważ dwór w Ruszczy okazał się za mały, gdy przybyły doń i dzieci po zmarłym bracie Ludwiku, przeniósł się Popiel do zamku w Kurozwękach. Sąsiedował tam z Józefem Gołuchowskim, a ślady ich dyskusyj filozoficznych pozostały w dziejach tego filozofa. W tych czasach zawiązał bliższe stosunki z Aleksandrem Wielopolskim, Konstantym Swidzińskim i Hellem.

Wpływ Popiela stawał się coraz większym i potężniejszym. Nie należy zapominać, że ówczesna szlachta budziła się dopiero do umysłowego życia. Człowiek wzrosły wśród niej, uczeń uniwersytetu warszawskiego a później Sorbony, człowiek z umysłem wyższym, filozoficznym, zdolnym pojąć najnowsze zagadnienia cywilizacji, obdarzony ogromem wiary, zdający sobie sprawę z prądów wieku, mający stałe, granitowe, można powiedzieć, zasady, musiał przerosć o głowę całą tę

masę szlachecką, stał się jej naturalnym przewodnikiem. W tem upatrywać należy przede wszystkim początek wyjątkowego stanowiska p. Pawła, jeżeli nie w całym naszym społeczeństwie, to wśród szerokiego otoczenia, wśród ziemian krakowskich, a przez nich całej prawie zachodniej Galicji.

Kiedy przeniósł się nanowo do Ruszczy, dzielił czas pomiędzy nią a Krakowem. Tu dom jego przy ulicy św. Jana stał się wkrótce ogniskiem życia umysłowego i politycznego. Tu się schodzili: Leon Rzewuski, Adam Potocki, Henryk Wodzicki, Jerzy Lubomirski, Maurycy Mann, Franciszek Paszkowski i t. d. Do grona tego z czasem przybyli: Zybkiewicz, Józef Badeni, Kalinka, Szujski, St. Tarnowski, Koźmian i t. d.

Paweł Popiel nie oficjalnie ale faktycznie stał się założycielem dzisiejszego stronnictwa konserwatywnego. Ktokolwiek będzie kreślił dzieje tego stronnictwa, ujrzy na każdym kroku dominujący w niem wpływ pana Pawła. Sprawiedliwość jednak wyznać każe, że za niektóre błędy tegoż stronnictwa nie spada na niego odpowiedzialność. Więcej namiętni i zacieńtrzewieni, z przymieszką karjerowiczów, widzieli w niem alfę i omegę. Przeciwno temu pojmowaniu wystąpił otwarcie Popiel w jednym z artykułów w «Przeglądzie Powszechnym», gdzie się mniej więcej wyraził, że być stańczykiem, to jeszcze zamało.

Wpływ Popiela nie ustawał do dni ostatnich. Kiedy już nie mógł brać więcej czynnego udziału w sprawach publicznych, kiedy zrzekł się mandatu poselskiego do sejmu, z całą rozkoszą otaczał się ludźmi młodszymi i na głośnych swoich wieczorach czwartkowych wywoływał nie tylko dyskusje polityczne i zasadnicze, ale brał żywy udział w rozprawach nad literaturą, sztuką, archeologią.

Zresztą i przez ciąg całego jego życia polityka, walka zasad i sprawy bieżące nie były wyłącznymi przedmiotami, którym się z miłością oddawał. Odziedziczywszy wspaniałe archiwum po Badenich, którzy je zakupili po Stanisławie Auguste, porządkował je i powiększał świeżemi nabytkami. Do epoki ostatnich czasów rzeczypospolitej materiały to wspaniałe i nieporównane. Nie był on jednak skapcem, któryby chciał się rozkoszować sam zebranymi klejnotami. Chętnie pozwalał do nich zaglądać uczonym i miłośnikom dziejów. «Sejm czteroletni» Kalinki wiele swej wartości zawdzięcza zbiorom Popiela. On sam stał się ich kustoszem, aby przekazać je w całości następcom. Sam z nich czerpał od czasu do czasu, a ostatni raz przed rokiem, kiedy obchodzono setną rocznicę ustawy. Serdeczne przyjęcie tej pracy przez koła naukowe i dziennikarstwo, zachęciło go do napisania większego historycznego studjum, objaśnionego wydrukowaniem części własnych materiałów archiwalnych. Czuł jednak, że wiek mu nie pozwoli samemu dokończyć tej pracy na większe rozmiary. Przed 5 miesiącami więc zwrócił się do podpisanego, proponując mu współpracownictwo. Rozmawiał o planie wydawnictwa, tworzył różne projekty, z nowym rokiem pragnął się wziąć do roboty. Ale już w grudniu, kiedy ostatni raz ze mną o tej sprawie rozmawiał, leżał na łożu, na którym, w parę miesięcy później, miał zakończyć życie.

Gorący miłośnik starożytności i dawnych zabytków, w ochronie ich przed niszczącą ręką czasu, położył Popiel niezapomniane zasługi. Kraków mu bardzo

wiele zawdzięcza. Jeszcze za czasów rze-
czypospolitej krakowskiej, kiedy komisa-
rze rządów opiekuńczych postanowili za-
gładę wszechniej jagiellońskiej, Wielopol-
ski, Swidziński i Popiel, za inicjatywą
Helcla, postanowili odeprzeć wszelkimi
środkami ten zamach na świątynię nau-
ki. Memorjał w tej sprawie, opatrzo-
ny podpisami senatorów i posłów, zo-
stał zredagowany przez Popiela. Użyto
wszelkich stosunków i wpływów i urato-
wano uniwersytet. Popiel wówczas jeździł
do Wiednia i miał długą audjencję u Met-
ternicha.

Kiedy wandalizm ówczesny znosił sta-
rożytnie zabytki, Popiel staraniami swemi
uratował bramę Florjańską i wieżę ratu-
szową. Słynny obraz Kulmbacha w ko-
ściele N. M. P. zachował od zniszczenia
z pomocą malarza Statlera. Kiedy pożar
w r. 1850 obrócił w perzynę połowę Kra-
kowa, otworzyło się wdzięczne pole dla
Popiela, mianowanego konserwatorem.
Najszczerzej zajął się restauracją kościo-
ła dominikanów, jednej z najpiękniejszych
budowli gotyckich, z której oprócz głów-
nych murów prezbiterjum, pozostały w ca-
łości tylko cztery kaplice. Przy powsta-
waniu z gruzów pomników Krakowa wie-
le zasługi położyło Towarzystwo nauko-
we, któremu Popiel w najgorszych dla
niego czasach udzielił przytułku, zanim
wybudowało gmach własny i przekształ-
ciło się później w akademię umiejętności.
Jako pierwszy konserwator, mianowany
przez cesarza, bronił Popiel od zniszcze-
nia zamku na Wawelu, a w katedrze
odnowił w kaplicy Sołtyka malowania
rusko-bizantyjskie z czasów królowej Zofji.
Katedra zawdzięcza mu również restau-
rację grobowca Kazimierza Wielkiego.
Jednocześnie prawie przystąpił Popiel do
odnowienia ołtarza w kościele N. M. P.,
arcydziela Wita Stwosza. Wybrany prze-
sem dozoru tegoż kościoła, rozpoczął po-
woli jego restaurację zewnętrzną, póki
nie podjął się całkowitej restauracji we-
wnętrznej. Rzecz to świeża i każdy o niej
wie dobrze—zaznaczyć chyba to należy,
że po ukończeniu restauracji prezbiterjum
złożył Popiel prezesostwo dozoru, a więc
nie wpływał już na restaurację nawy ko-
ścielnej, podjętej przez najlepszą wolę, ale
wykonanej z rażącym niesmakiem. Te je-
go wielkie zasługi dla pamiętek Krako-
wa uznała rada miejska, udzielając mu
obywatelstwo honorowe jagiellońskiej sto-
licy.

To obywatelstwo honorowe i tytuł taj-
nego radcy, udzielony Popielowi przez ce-
sarza, były jedynymi i to tylko moralne-
mi nagrodami, jakie w ciągu życia za swe
starania i prace uzyskał. Fakt ten nale-
ży podnieść, bo jest on najlepszym dowo-
dem, że Popiel nigdy niczego nie pragnął
dla siebie, że nigdy nie gonił za władzą,
karjerą materialną lub czczeni zaszczy-
tami. To znów dowodzi szczerości jego
przekonań i głębokiej wiary w prawdę i
tryumf zasad jakie wygłaszał. Mógł się
nieraz mylić i, naturalnie jako człowiek
mylił się, ale czynił to z dobrą wiarą,
przekonany, że sieje zdrowe ziarno, które
dla społeczeństwa zdrowe też wyda owo-
ce. Tytuł ekscelencji nie olśnił go, przy-
jął go jako zdawkową monetę. Pamiętam,
że kiedy raz rozmawiając z nim popra-
wiłem: *panie na ekscelencjo*, uśmiechnął
się i powiedział: «nie poprawiaj się pan,
bom ja nie taki naiwny, aby mi uzy-
wanie czczego tytułu sprawiało przyjem-
ność».

Krótkie to i powierzchowne wspomnie-
nie o Popielu, pragnę uzupełnić kilku
charakterystycznymi rysami, zebranymi

z własnych z nim stosunków. Poznałem
Popiela osobiście dopiero przed rokiem,
kiedy zawiązała się «Spółka nakładowa
polska» a ja, jako redaktor wydawanego
przez nią pisma ludowego «Krakusa» ze-
tknąłem się z Popielem jako prezesem
komitetu redakcyjnego wszystkich wydaw-
nictw «Spółki». Był to już człowiek nad
grobem, zupełna ruina fizyczna, opierają-
cy się na lasce, z osłabionym wzrokiem
i słuchem. Ten upadek fizyczny musiał
iść w pewnej części równoległe z upad-
kiem umysłowym. Pismo jego trzeba już
było poprawiać, bo tu i owdzie nie skoń-
czył frazesu, lub powikłał ze sobą dwa
zdania. Trudno mu już nawet było pióro
w rękę utrzymać, więc ołówkiem pisał
listy i artykuły. Była to już więc agonja
tego szerokiego umysłu, tej niespożytej
energji.

A jednak podziwiać należało szczątki
tego człowieka. Bez przesady stwierdzić
mogę, że przy wszystkich obradach głos
Popiela był najtrzeźwiejszym i najprak-
tyczniejszym. On może najlepiej rozumiał,
jakie zadanie ma przed sobą «Spółka» i ja-
kiem powinno być pismo ludowe. Tę trzeź-
wość, tę zadziwiającą często jasność po-
glądów dostrzegałem i w prywatnej z nim
rozmowie. A rozmowa to była wyjątko-
wo przyjemna i wyjątkową też pamięć
po sobie zostawiająca. Żadnej dumy, ani
kawalka ekscelencji, nie mogłem dojrzeć
w Popielu. W rozmowie nie dawał poznać
ani różnicy wieku, ani stanowiska. Był
serdecznym, można powiedzieć przyjaciel-
skim. Wogóle całe życie Ignął zawsze do
młodszych i chętnie z nimi przestawał.
Co dziwna, posiadał też niezwykłą tole-
rancję zdania przeciwnego. «Widzi pan—
mówił do mnie — ja nie jestem takim
straszonym jak mnie malują. Lubię bardzo
dyskusje, chętnie słucham odmiennych za-
patrywań, jeżeli wiem, że są w dobrej
wierze poczęte. Ludzie w zdaniach róż-
nić się muszą, ale powinni się wzajem
szanować i iść razem ręką w rękę, jeżeli
zgadzają się w głównych punktach». I za-
czął mi opowiadać wtedy o Kalince, jak
go zaciągnął do wspólnej pracy, choć
w owej chwili zdawało się, że są to dwa
elementy wprost sobie przeciwne.

Popiel był skrajnym tylko pod jednym
względem, ale skrajność tę łatwo wytłó-
maczyć. Rok 1831, 1848, 1863, kończyły
się coraz większymi klęskami. On na to
wszystko patrzył, on to wszystko przeżył,
a widział coraz ciemniej wokoło. Ztąd
wszelkie ruchy uważał za zgubę, za
zdradę wobec społeczeństwa. Walka stron-
nictw, która powstała na punkcie za-
patrywań na owe czasy, popchnęła go
jeszcze dalej w tym kierunku skrajnym,
tak, że widok lada czerwonej krakuski
na głowie gimnazysty, już pewną trwożę
wzbudzał w tym bądź co bądź bardzo
odważnym człowieku. Mówiono, że jest
skrajnym i na polu katolicyzmu, ale przy-
znam się, że w rzeczach wiary umiarko-
wania pojąć nie można.

Po za tem Popiel był więcej wyrozu-
miałym, aniżeli wielu ludzi z jego stron-
nictwa. Przeciwnicy, zarzucający mu brak
miłości dla ideałów swego społeczeństwa,
czynią to albo z nieznamości rzeczy i
osoby, lub też ze złą wolą nieprawdę
w innych wmawiają. Mało bezwarunkowo
jest ludzi, coby posiadali tyle zapału i
tyle miłości dla sprawy ogólnej, ile jej
posiadał Popiel.

Zalety rodzinne i domowe Popiela nie
należą może do jego politycznego i pu-
blicznego życiorysu, a jednak trudno ich
nie zaznaczyć, bo kto wie czy polityka
nasza nie powinna się głównie opierać

na szeregach tych cnót rodzinnych. Ci, co
odwiedzali dom w Ruszczy, opowiadają
śliczne obrazki z tego patryarchalnego
żywota. Synowie pana Pawła, sami już
ojcowie dorosłych dzieci, słowa i rozkazy
swego ojca uważali za święte, a kiedy
w dniach uroczystych zbierali się razem
w osieroconych dzisiaj komnatkach, to at-
mosfera miłości dziecięcej, jaką otaczali
wraz z wnukami tego starca, udzielała
się i obcym i przenosiła ich w te poda-
niowe prawie już czasy, w których życie
patryarchalne gnieździło się po dworach
szlacheckich i zamkach magnatów.

Umarł więc człowiek niezwykły, który
długo był i będzie przykładem dla wielu,
którego wpływ przeważny w krakowskiej
ziemicy siłą stosunków sięgał często dale-
ko; i nad Gopłem i w Warszawie żyją ludzie,
co często czerpali swą wiarę i miłość dla
społeczeństwa z żywej krynicy ducha
Pawła Popiela.

K. Bartoszewicz.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> «Independance Belge» donosi, że cesarz
niemiecki rozkazał wyrzucić złotymi literami
na płycie marmurowej mowę, którą wypowie-
dział na bankiecie sejmowi brandenburskiego. Pły-
ta ta ma być przechowana w arsenale. Od mar-
muru i złota nie urosnie chyba sława owej nie-
fortunnej mowy.

> Z Brukseli donoszą, pod datą 11 marca, że
w kopalniach węgla kamiennego Anderlma,
w pobliżu Mont, miał miejsce wybuch. W szach-
cie znajdowało się 270 robotników; 50 z nich zdo-
łało się wyratować. Znaleźniono i wydobyto 16
ranionych. Sądzą, że smutny wypadek spowoduje
śmierć 200 ofiar.

> Z Londynu donosi «Agencja Reuters», że
ponieważ i durhamscy górnicy postanowili za-
wiesić robotę, a liczą ich do 90,000, ogólna licz-
ba strejkujących wzrosła do 400,000 osób.
Górnicy nortumberlandzcy nie chcą przyłączyć
się do strejkujących.

> Telegramy doniosły o postanowieniu ce-
sarza Wilhelma, zniesienia sekwestru z majątku
zdetronizowanego króla hanowerskiego. Jak
wiadomo, dochody z tego majątku służyły na
«fundusz gadzinowy». Zgodnie z przedstawionem
w r. 1889 izbie pruskiej sprawozdaniem, wartość
zasekwestrowanego majątku króla Jerzego V-go,
nie rachując bardzo cennego inwentarza zamków,
wynosiła 13,382,800 talarów. Procenty obliczone
na 600,000 tal. Wydatki na zarządzanie tym ma-
jątkiem wyniosły 180,000 tal. Gwarantowane
przez Prusy wynagrodzenie pieniężne dochodziło
do 16 mil. tal., jeśli zaś pod sekwestrem było
tylko 13 mil., wyjaśnia to ta okoliczność, że Je-
rzy V wziął około 4 mil. tal. z sum państwo-
wych i wywiózł je zagranicę. Oprócz tych 4 mil.,
ojciec księcia Cumberlandzkiego rozporządzał
znacznymi własnymi środkami, t. z. małą kasą
angielską i angielskimi papierami procentowymi
na sumę 600,000 f. sterl.

> W Alzacji i Lotaryngji — jak donosi «Pet.
Zeit.» — około 77 gazet francuzkich zostało
wzbronionych. Inne gazety, które jeszcze de-
bit mają, podlegają surowej cenzurze prezyden-
tów okręgowych, którzy mają prawo wstrzymy-
wania oddzielnych numerów.

> W niedzielę, 13 marca, zmarł w Darm-
sztacie j. kr. m. wielki ks. hesseński i reński,
Ludwik IV, w wieku lat 54. W r. 1877 zmarły
wstąpił na tron po śmierci ojca i stryja. W ro-
ku 1884 — jak czytamy w «Now. Wr.» — zmarły
zawiązał romans z panią Koleminą, żoną dyploma-
maty ruskiego, co wywołało ogromną sensację.
Pani K. rozwiódła się z mężem i wstąpiła w zwią-
zek morganatyczny z Ludwikiem IV. Związek
ten był źle uważanym nie tylko przez obce dwor-
y, ale przez opinię publiczną całych Niemiec i
samego Hessenu, w którym żyła jeszcze pamięć
cnotliwej, dobrej i rozumnej księżny Alicji. Lud-
wik IV wówczas udał się do Anglii i pod presją
opinji publicznej rozpoczął proces rozwodowy,
który na jego korzyść rozstrzygnięto. Pani K.
z początku przystała na rozwód, ale potem żada-
ła uchylecia wyroku sądu, wnosila skargi do
wyższych instancji, ale bezskutecznie.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 6 marca.

Spotkała nas nieoczekiwana admonicja ze strony «Warsz. Dniwnika» za... artykuł Tarnowskiego «Fałszywe budzenie ducha». W łaskawych oczach «Warsz. Dniwnika» pismo nasze jest «ambona», z której «od czasu do czasu różni polscy patrioci proklamują swoje manifesty do rodaków wszystkich trzech dzielnic, radząc co trzeba zrobić, ażeby uspić wroga, obejść jego pozycje i t. d.» Za taki manifest przeczytuje «Warsz. Dniwnik» artykuł prof. Tarnowskiego, skarżąc się, że prasa ruska w zaślepieniu czy ignorancji widzi w nim coś zupełnie przeciwnego niż domyślny «Warsz. Dniwnik», który za pomocą sobie tylko właściwej dialektyki dochodzi do wniosku, że hr. T. i jego partja wcale nie jest przeciwną «demonstracjom i uroczystościom patriotycznym», chce tylko «wyrwać ich monopol z rąk demokratów-anarchistów», że hr. T. nie jest nawet przeciwny powstaniom, chce tylko «aby naród polski powstał nie na odgłos rogu myśliwskiego lub trąbki pocztowej». P. krytyk pochlebia sobie, że wykradł partji stańczykowskiej «najgłębszą jej tajemnicę» («sokrowienniejszemu tajnu»): dążenie do uspokojenia ducha narodu tylko dlatego, żeby powstał całą siłą kiedy zagrzmi prawdziwa «trąba wojenna»... Niepodobna odmówić krytykowi «Warsz. Dn.» wysokiej, z mistrzostwem prawie graniczącej, sztuki przekręcenia cudzych myśli, imputowania takich, o których piszącemu ani się śniło, i dochodzenia do wniosków wprost przeciwnych tym, które piszący stawiał. W sztuce tej krytyk osiągnął takich wyzyn, na których ze zwykłym kosztem polemiki dziennikarskiej podążać za nim i sprostac mu nie można. Nie będziemy się też o to kusili, przypuszczając, że może się znajdą pomiędzy czytelnikami «Warsz. Dniwnika» tacy, którzy artykuł «Kraju» w oryginale przeczytają i porównają z tem, co pisze o nim organ p. Kułakowskiego.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczoną w rubryce «Wiadomości bieżące» wiadomość o utworzeniu, z Najwyższego polecenia, komisji do obmyślenia środków celem przyjscia z pomocą upadającej średniej własności ziemskiej. Zakres działania komisji jest bardzo obszerny, a udział w niej dwóch tak wybitnych mężów stanu jak b. minister skarbu, a obecnie prezes departamentu ekonomji w radzie państwa A. S. Abaza i towarzyszy ministra spraw wewn. W. K. Plewe, daje rękojmię, że prace nowej komisji nie przepadną i nie utoną pod pyłem archiwalnym, jak wiele jej poprzedniczek w Rosji i zagranicą, lecz przeciwnie, okażą wpływ realny i pożyteczny. Program działań komisji nie jest wciśnięty w ramy zadań ściśle technicznych i w koło terytorjalnych odgraniczeń, nadto w samym Najwyższym rozkazie, który ją powołał do życia, wyraźnie wskazano, że do obrad powoływani być mają rze-

czoznawcy z głosem doradczym. Na punkt ten zwracamy szczególną uwagę wszystkich, którym dobro i rozwój naszego rolnictwa leżą na sercu, a którzy, czy to ze swego stanowiska, czy kompetencji, do przedstawicielstwa i obrony tych interesów są powołani. Nie ulega wątpliwości, że, podobnie jak dawniej tak i teraz, będą do udziału w pracach komisji wezwani rzeczoznawcy z Królestwa, z osób wskazanych przez naczelnika kraju. Nie wątpimy, że wybór padnie na osoby kompetentne, ale w każdym razie zadanie tych delegatów byłoby o wiele uproszczone i ułatwione, gdyby już dzisiaj, nie czekając na ostatnią godzinę, zaczęto gromadzić materiały i opracowywać pojedyncze kwestje, składające się na całość kształt naszej «Kwestji agrarnej». Ilekroć takich kwestyj czeka na prowadzenie załatwienie: kredyt meljoracyjny, bank parcelacyjny, elewatory, taryfy zbożowe, młynarstwo i gorzelnictwo, wreszcie i niektóre społeczno-rolnicze, jak np. ostateczne zrealizowanie projektu powiatowych towarzystw rolniczych, tak energicznie popieranego przez p. ministra dóbr państwa. Pamiętajmy, że komisja pod przewodnictwem p. Abazy, to nie komitet centralny Tow. przem. i handlu, w którym, jak w olbrzymim koszu, znikają wszystkie kwiaty akademickiego krasomówstwa warszawskiego oddziału Towarzystwa. Nie popełnimy chyba niedyskrecji, przypuszczając, że inicjatywę w pracach przygotowawczych powinny wziąć władze Tow. kred. ziemskiego, zawezwawszy do współdziałania rzeczoznawców, choćby po za obrębem Towarzystwa stojących. Za punkt wyjścia do pracy mogłaby posłużyć cenna praca p. Jana Blocha: «Ziemia i jej obdłużenie», zamieszczona w r. z. w «Bibliotece warszawskiej».

«Now. Wremia» zamieściło artykuł jednego ze specjalistów rzeczy wojskowych, p. Suchotina, p. t. «Kogo i z pomocą czyją generałowie i wojska pruskie zwyciężyli w bitwach pod Rossbach i Dennewitz?». Pogląd nie jest bynajmniej pochlebnym dla armji pruskiej. Pod Rossbach Fryderyk W. we 22,000 żołnierza pobit 60-tysięczną armję francuzów, austrjaków i niemców w ciągu niespełna godziny, przyczem właściwe zwycięstwo odniosła kawalerja Zeudlitz, gwałtownem swem uderzeniem na jazdę nieprzyjacielską, składającą się z 15 szwadronów austrjakich, 15 szwadronów południowo-niemieckich i 22 szwadronów francuzkich. P. Suchotin zapewnia, że w łonie nieprzyjaciół Fryderyka W. panowały kłótnie wodzów, nieład i rozterka. W każdym razie prusacy zatryumfowali tu wprawdzie bez obcej pomocy, lecz nad kim? Oto przeważnie nad swemi, nad niemcami, którzy w wojsku sprzymierzeńców składali powyżej 60%/. Niewiele inaczej było i pod Dennewitz w r. 1813. Pobita przez Bülowa i Bernadotte'a, armja Ney'a składała się z 70,000 zgorą żołnierzy, w tej liczbie francuzów było zaledwie 30,000, reszta składała się z niemców nadreń-

skich (do 35,000 tysięcy), polaków i włochoów. Nadto, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że 50,000 prusaków i szwedów, po całodziennnej bitwie z Neyem, już się zaczęli cofać, gdy nagle, pod wieczór, nadbiegła im odzież, pod postacią «gęstych mas kawalerji i piechoty ruskiej», które uderzywszy na zmęczonych «rekrutów» Ney'a, przechyliły zwycięstwo na stronę prusaków. Dziś (dodaje p. Suchotin), imiona dowódców ruskich: Jaszwiła, Arnoldiego, Dietrichsa, Pahlana, Bychałowa, Howajskiego, Naryszkiina, są całkiem zapomniane, lecz fakt pozostanie faktem: rosjanie w przeważnej mierze przyczynili się do zwycięstwa dennewitzkiego. W konkluzji p. Suchotin wyraża zdziwienie, dlaczego cesarz Wilhelm w mowie swej poruszył mianowicie Rossbach i Dennewitz, wtedy, gdy armja pruska liczy wiele czynów znacznie różgłośniejszych i ważniejszych. Takież zdziwienie wyraził i pan Tatischev w ostatnim swym «Przeglądzie polit.» w «Rus. k. Wiestniku», przyczem uważał za stosowne nadmienić, że w przyszłych swych kłopotach armja pruska nie powinna już wcale liczyć na pomoc rosjan, jak pod Dennewitz.

Zdawałoby się, że rozsądek i sprawiedliwość nakazuje nam każdy czyn, każde rozporządzenie administracji, zmierzające do pożytku ogólnego, uznać i podnieść szczerze i otwarcie. Takim czynem jest niewątpliwie postanowienie generał-gubernatora warszawskiego, ażeby niektóre roboty techniczno-drogowe w Królestwie polskiem, na ogólną sumę 600 tys. rs., dokonać sposobem gospodarczym, przez włościan miejscowych. Tymczasem w niektórych pismach zagranicznych spotykamy się z tego powodu z uwagami, świadczącymi o nie dość jasnym zrozumieniu właściwego znaczenia tego rozporządzenia. Dotąd nie widać żadnej sprzeczności pomiędzy poprzednimi i obecnymi zapatrywaniem administracji na nieurodzaj w Królestwie i jego skutki. Gdyby władze były przekonane, że klęska nieurodzaju w Królestwie dosięgnie choć w części takich rozmiarów, jak w guberniach centralnych, nie ograniczyłyby się zapewne na wyasygnowaniu tylko 600 tys. rs. na roboty techniczne. Pomysł i organizacja tych robót zasługują na zupełne uznanie. Udział właścicieli ziemskich w nadzorze i kierownictwie robót daje rękojmię, że w nich nie spekulacyjny, ale obywatelski pierwiastek przeważać będzie. Co zaś do przedsiębiorców, którzy *eo ipso* usunięci zostali, to fakt ten ma ważne znaczenie i z tego względu, że przez to samo wyłączoną została możność sprowadzania robotników z głębi Rosji, o coby się nie jeden z przedsiębiorców mógł pokusić z uwagi na obecną taniość robotnika ruskiego, jak to miało miejsce przy budowie biblioteki uniwersyteckiej w Warszawie. Urzędowe więc przez «Warsz. Dn.» zaprzeczenie pogłosek o imigracji robotniczej, znajduje w powyższych faktach potwierdzenie i wywrze niewątpliwie wpływ uspokajający.

Jako ważne *signum temporis* zamieszczamy następującą notatkę, zamieszczoną na czele tutejszej «*Petersb. Zeitung*», pod datą 27 lutego: «Obiegają nasze miasto najrozmaitsze niepokojące wieści o ważnych, nawet bardzo ważnych wypadkach w jednym z państw sąsiednich, którego monarchę musiała zastąpić rejoncja, a pewien wielki mąż stanu wystąpił z ukrycia, gdzie spokojny pędził żywot, ażeby sprawy państwa ująć w swe doświadczone ręce i nawę państwową na właściwą postawić drogę». O tej, obiegającej bardzo *szanowne tylko kota* wiadomości, wzmiankujemy na tem miejscu, gdyż zasługuje ona na baczną uwagę, jako symptomatyczne zjawisko, mające znaczenie nietylko dla spraw wewnętrznych owego państwa, ale i dla *małej znajomości spraw jego* wśród nas, skoro takie wieści bardzo wielu zupełnie serjo traktuje. Jak pogodzić określenie «szanownych kót» z «małą znajomością», tego «*Pet. Ztg*» nie wyjaśnia, nie wyjaśnia również, czy do słów powyższych nie domieszało się trochę brzydkiego uczucia «*Schadenfreude*». Inaczej nie rozumiemy, dlaczego powyższe *Entrefilet* podano na tak uroczystym półmisku?

Przegląd prasy.

Zasługuje na zaznaczenie następujący artykuł krakowski «*Kurjera Polskiego*» o głodzie w Rosji, Niemczech i Austrii:

«Ubezładniający Rosję głód był powodem źle ukrywanej przez prasę radości tak w Wiedniu, jak w Berlinie. Tymczasem fortuna, jak to mówią, kołem się toczy. Od pewnego czasu zaczęto i nad Sprewą i nad Dunajem spostrzegać coraz liczniejsze zastępy ludzi pozbawionych pracy i chleba. Niebawem też zaczęli głodni z dniem każdym głośniej wolać: «Chleba!» Okrzyk ten powtórzył stroniący od pracy motłoch, a niebawem powstały rozruchy, które w Wiedniu nie były groźne, ale w Berlinie wielkie mogły obudzić obawy. Dziś rozruchy ustały, ale lada chwila powtórzyć się mogą, przybrać jeszcze szersze rozmiary i na serjo zachwiać obecnym porządkiem. Częścią nie chcąc dopuścić do tej ostateczności, częścią także z poczucia ludzkości, klasy posiadające zaczęły myśleć o pomocy dla głodnej ludności. Pomoc tu przecież wiele jest utrudnioną. Potrzeboby bowiem olbrzymich sum, aby złemu zarządzić przez dostarczanie nieszczęśliwym środków żywności lub gotówki na ich zakupienie. Równie bezskuteczne byłoby rozpoczynanie w stolicach na wielką skalę robót publicznych, celem dostarczenia klasom pracującym zatrudnienia, bo to środek bardzo obosieczny. Wiadomo bowiem, że rozpoczęcie w wielkich miastach ważniejszych robót, zwabia z prowincji zastępy pracowników, którzy tylko w części znajdują zatrudnienie, odbierając chleb miejscowemu proletariatu; reszta powiększa szeregi ludzi bez pracy i chleba. Dodatniejszy skutek miałoby bezsprzecznie rozpoczęcie robót na prowincji. Zbyteczne bowiem w stolicy siły robocze rozproszyłyby się w znacznej części po kraju, gdzie często brak robotników, zwłaszcza tak zw. wykwalifikowanych, lub nieco inteligentniejszych. Społeczeństwo nie miałoby na tem zyskać, bo ferment, poruszający wielkie miasta i dający motłochowi, zwanemu słusznie przez Niemców *Lumpenproletariat*, pretekst do wywoływania nieporządków, a krzykliwym agitatorom socjalno-demokratycznym podatnego w walce klas materiału na szeregowców. Dlatego też bardzo sceptycznie oceniliśmy rządowy projekt ustawy o budowach komunikacyjnych w Wiedniu, a nie przestaniemy przemawiać za słusznym rozpoczęciem na prowincji robót publicznych bądź to kosztem państwa, bądź też na rachunek obojętnego kraju koronnego lub miasta».

«*Grazdanin*», w którym coraz częściej spotykamy artykuły, odbiegające treścią swą od poglądów innych dzienników petersburskich i moskiewskich, daje wyraz swemu nieukontentowaniu, zaznaczając na czele 60 numeru, że «słynny *enfant terrible* czeskich patriotów, p. Waszaty, znów wystąpił z oryginalną deklaracją w imieniu obozu młodocześniejszego, która, ma się rozumieć, znów zaostrzy stosunki Czechów z Niemcami:

«Ten — pisze «*Grazdanin*» — nie godzący się na żadne ustępstwa germanofob świata słowiańskiego jał dowodzić, że w samym jeststwie Czechów mieści się ich wrogi dla trójprzymierza usposobienie. Dalej, jeśli mamy wierzyć telegramowi gazety «*Post*» z Pragi, Waszaty zapewniał jeszcze swoich słuchaczy, jakoby Francja i Rosja nie dopuszczą, ażeby chociażby na włos jeden prawa Czechów miały być zmniejszone. Rezultatem tej mowy Waszatego miała być podobno rezolucja, w której oświadczały czesi, że przeciwko zewnętrznej polityce rządu w reichsracie należy prowadzić opozycję stanowczą i silną, gdyż rząd z tej właśnie strony najbardziej obawia się napaści. Patriotyzm, i to bardzo gorący, p. Waszatego i jego przyjaciół, nie ulega wątpliwości. Ich wstręt do polityki trójprzymierza jest bardzo naturalnym. Ale zachodzi pytanie, co zyskają Czechy i cała słowiańszczyzna austriacka, jeśli postowie czescy i słowiańscy wogóle zaczną rząd prześladować za jego, należy to przyznać, dość bierny i platoniczny udział w trójprzymierzu? Na gwałtowne i ostre wystąpienia posłów czeskich na to przymierze i jego stronników w Austrii — rząd w odpowiedzi będzie musiał bronić chociażby omyłkowych nawet swych uniesień nad przymierzem z Niemcami; do tych obronczych oświadczeń rządu, w celu zaszkodzenia Czechom, przyłączą się postowie innych grup i partji, i wywołane przez Czechów przeciwko ministerstwu i polityce trójprzymierza uczucia i ruchy, bardzo łatwo przeobrażą się wówczas w tryumf anty-słowiańskich, żydowsko-niemieckich pierwiastków, które nadto popierać będą i polacy. Niezupełnie dobrze pojmujemy, jaka z tego wszystkiego wypłynąć może korzyść dla słowiańszczyzny wogóle, a dla Czechów w szczególności? A jeśli korzyść ta nie jest widoczną, to czyby nie było stokroć lepiej uniknąć jeszcze jednego powodu do oświadczeń o istniejącej różnicy zdań i poglądów rządu i Słowian?»

Objęcie teki ministra komunikacji przez p. Wittego obudziło przypuszczenia, że wiele projektów, które cieszyły się sympatją i protekcją pp.: Hübbeneta i Jewreinowa, będą złożone *ad acta*, a naturalnie i odwrotnie. Z tą myślą, prawdopodobnie, ks. Mieszczerskij podjął w «*Grazdaninie*» bardzo energiczną kampanję przeciw francuzkim projektom budowy drogi syberyjskiej. Przytaczamy z N-ru 59 «*Grazd.*» następujące słowa:

«Złowieszcze i trwożne pogłoski obiegają sfery ludzi żywo interesujących się sprawami społecznymi — pisze ks. Mieszczerskij w swym «*dzienniku*»: oto przybyli tu jacyś francuzcy senatorowie, delegaci jakiegoś Towarzystwa kapitalistów podobno szczęśliwie kończą umowę w sprawie nabycia przez nich koncesji na budowę syberyjskiej drogi żelaznej. Trudno temu uwierzyć. Czyżby to prawdą być miało? Czyż to prawdą może być obecnie, kiedy na straży naszych państwowych i naszych ekonomicznych interesów, na straży naszego być albo nie być, na straży naszej przyszłości stoją bardziej niż dawniej wierni ich opiekunowie? Nie wierzę... i nie mogę wierzyć... W dalszym ciągu książkę M. przypomnia, że nie tak to przecie dawno, postanowiono budować syberyjską dr. żel. za ruskie pieniądze, a teraz mianożby od tego zamiaru już odstąpić? Na pytanie, czy nie jest to rzeczą obojętną kto będzie drogę budował, byleby droga była, ks. M. tak odpowiada: «Nie, nie jest rzeczą obojętną. To samo mówiono o koncesji na naftę na Kaukazie, którą dano Rotszyldowi. Cóż wielkiego? Oddajemy tylko naftę, a będziemy otrzymywać ogromne zyski — mówiono wówczas. Kto te zyski posiadał — niewiadomo; wiadomo tylko, że Rotszyld zarabiał 100%, że wszyscy miejscowi właściciele gruntów naftowych pobankrutowali i że obecnie, dzięki nafcie oddanej Rotszyldowi, cały Kaukaz, tak bogata kraina w Rosji, przechodzi do rąk cudzoziemców, a mianowicie żydów. Coś stokroć gorszego możemy się spodziewać, że stanie się z Syberją. Syberja — to cała przyszłość Rosji. Nie masz najmniejszej wątpliwości, że w dniu, w którym będzie podpisana umowa z kompanją żydów francuzkich co do ustąpienia im drogi syberyjskiej — w tym dniu będzie podpisane oddanie w obce ręce Syberji, w ręce żydowskich kapitalistów i to na zawsze, gdyż samo się przez się rozumie, że Europa potrzebuje drogi syberyjskiej w celu zawojowania wszystkich skarbów Syberji i nie są przecież na tyle naiwni ci milionerzy-cudzoziemcy, ażeby mieli budować drogę żelazną dla wygody i korzyści Rosji i rosjan. Ale Bóg jest miłosierny! — kończy ks. M. Być może, że tę propozycję co do Syberji spotka odmowa».

Ministrowie bułgarscy Stambolow i Grewkow otrzymali, jak wiadomo, listy z Konstantynopola, w których nieznane osobistości grożą im śmiercią. «*Dień*», powtarzając tę wiadomość, dodaje, że na kopertach obu listów znajdują się stemple poczty angielskiej w Konstantynopolu.

«Czyż nie mamy prawa ztąd wnioskować — zapytuje «*Dień*» — że nasi przyjaciele Anglij są twórcami ostatnich wypadków, w celu wywołania rozdrażnienia «narodu» bułgarskiego i przyspieszenia proklamacji kobursko-stambolowskiej niezależności?»

Prasa ruska, często nie bez przyczyny, oburza się na «*kowarnyj Albion*». W tym wszakże wypadku, podejrzliwość chyba już zadaleko posunięta została...

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

UKAZ NAJWYŻSZY do senatu rządzącego.

Z przedstawian do nagrody, które do Naszej decyzji dochodzą, widać różnorodność w porządku tych przedstawian, która przeszkadza zachowaniu należytej jednolitości przy stosowaniu istniejących o nagrodach przepisów, a nadto, z uwagi, że komitet ministrów, mający pieczęć o sprawach wyższego porządku państwowego, nie powinien być obciążanym rozpatrywaniem spraw o nagrody, uznaliśmy za konieczne zeszkolować sprawę o nagrody w specjalnej instytucji, która nosić będzie nazwę: «Komitet rozpatrujący przedstawiania do nagród Najwyższych», na następujących zasadach:

1) Komitet ten pozostaje pod prezydencją kancelarza cesarskich ruskich i królewskich orderów, a składa się z zarządzającego Własną Naszą kancelarją i czterech członków, mianowanych z Naszej woli przez ukazy do senatu rządzącego.

2) Wszystkie przedstawiania do nagrody, zarówno według przepisów, jak i po za nimi, rangami za odznaczenie, orderami, medalami, Naszem uznaniem i podarkami — składają ministrowie i głównozarządzający oddzielnymi dykasterjami do oznaczonego komitetu.

3) Obecnie istniejący porządek przedstawiania do nagród, zachowuje się nadal tylko co do orderów według statutów, co do arend, jako też nagród dla osób: a) stanu duchownego; b) stanu wojskowego i marynarzy, którzy pozostają na służbie czynnej w wojsku lub marynarce; c) cudzoziemców, nie znajdujących się na służbie rządowej w Rosji; — i

4) Od chwili ustanowienia obecnie założonego komitetu: a) znosi się porządek przedstawiania do nagród przez komitet ministrów, i b) zostaje zniesioną stała komisja do nagród przy Własnej Naszej kancelarji, z tym jednak warunkiem, ażeby przedstawiania Osób do Cesarskiej Rodziny należących i przedstawicieli rozmaitych towarzystw dobroczynnych i instytucji, pożytek ogólny mających na celu, o wynagrodzeniu służących w podwładnych im instytucjach, które nie pozostają pod bezpośrednim zarządem ani ministerstwa spraw wewnętrznych, ani innych oddzielnych wyższych zarządów, jak dotąd, przyślano do zarządzającego Własną Naszą kancelarją, który oznaczone przedstawiania wnosi do komitetu, w celu ich rozpatrzenia.

Prowadzenie spraw w ustanowionym komitecie wkładamy na Własną Naszą kancelarję.

Senat rządzący nie omisszka wydać rozporządzenie właściwe, w celu wprowadzenia w życie niniejszego Naszego ukazu.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano

«ALEKSANDER».

w St.-Petersburgu,
27 lutego 1892 roku.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dla rozpatrzenia próśb szlachty o przedsięwzięcie środków w celu podtrzymania własności ziemskiej w rękach szlachty, jak donosi «*Praw. Wiest.*», Najwyżej utworzoną została komisja pod prezydencją członka rady państwa, ochmistra dworu M. S. *Abazy*, złożona z następujących członków: tow. ministra spraw wewn., senatora, r. t. W. K. von *Plew*; członka

rady ministra spraw wewn., r. t. I. I. Szydłowskiego; senatora, r. t. Iwanowa; dyrektora pierwsz. dep. ministerstwa sprawiedliwości, r. t. M. Krasowskiego; oberprokuratora 2 dep. senatu, rz. r. st. ks. A. D. Obolenskiego; członka rady ministra finansów, r. t. M. A. Iwanowa; dyr. dep. podatków niestałych, r. t. Jermolowa; zarządzającego bankiem szlacheckim ziemskim, rz. r. st. hr. Goleniszczewa-Kutuzowa; dyrektora dep. spraw ogólnych ministerstwa dóbr państwa, r. t. Tichejewa; dyrektora dep. rolnictwa i przemysłu wiejskiego, r. t. Kałaczowa; a nadto, z rozkazu Najwyższego, sekretarza stanu dep. ekonomji państwowej rady państwa, r. t. M. W. Szydłowskiego i zarządzającego dep. apanażów, jen.-maj. ks. L. D. Wiazemskiego. Do udziału w obradach komisji zaproszeni zostali niektórzy marszałkowie szlachty, jak również przedstawiciele obywateli ziemskich i osoby z kwestją tą bliżej oznajomione. Wszelkie wiadomości i referaty przeznaczone dla użytku komitetu, winny być adresowane na ręce prezesa, mieszkającego przy ul. Nadieżdinskiej, № 43.

× Podług «Piet. Wied.», rada państwa zatwierdziła wniosek, ażeby liczba r a d n y c h m i e j s k i c h, wyznań niechrześcijańskich, nie przewyższała $\frac{1}{5}$ ogółu radnych; w miastach, gdzie wykonanie tej uchwały okaże się trudnem, minister spraw wewnętrznych mocen będzie dozwalać na wyjątki.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych wypracowało projekt nowych przepisów o p r y w a t n y c h l o m b a r d a c h i k a s a c h p o z y c z k o w y c h. Projekt ten, jak donoszą «Nowosti», został przedstawiony już do komitetu ministrów. Zgodnie z tym projektem, procenty od pożyczek i opłaty za przechowanie zastawionych rzeczy, będą jednakowe dla wszystkich kas i lombardów. Rozmiar ich zależeć będzie nie tylko od wysokości wydanej pożyczki, ale i od jej terminu. Odpowiedzialność lombardów za uszkodzenie lub sprzedaż zastawu, ma być ostrzej obwarowana. Oprócz tego, nad lombardami i kasami ma być ustanowiony ściślejszy nadzór policyjny, który usunie do pewnego stopnia możliwość zastawiania rzeczy skradzionych.

× W min. wojny. M i a n o w a n i: nac. sztabu okr. woj. kijowsk. jen.-major Maława — p. o. naczelnika prow. kubańsk. i atamana kubańsk. wojska kozack.; nac. okr. temirchau-szurińsk. w prowincji dagiestańskiej, pułk. hr. Kotschue-Pillar von Pilhau — naczelnikiem okręgu grodzieński. w prow. tersk. We Własnej kancelarji J. C. Mości. M i a n o w a n y: starszy urzęd. tejsze kanc., szamb. Dw. Najw., rzecz. rad. stanu Taniejew — pomocnikiem zarządzającego tą kancelarją. W min. spraw wewn. M i a n o w a n y: członek stały urzędu do spraw włośc. gub. warszawsk., kamerjunkier Dw. J. C. Mości, as. kol. Gurko — p. o. wice-gubernatora warszawskiego.

× Dowodzący wojskami okr. wojennego wileńskiego, jen. piech. Ganecki, oraz generał gubernator wileńsko-grodzieńsko-kowieński, jen. art. Kachanow — mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu; generał Kachanow miał również szczęście przedstawiać się Najjaśniejszej Pani.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 26 lutego, jako w uroczysty dzień urodzin Jego Cesarskiej Mości, odbyło się w soborze pałacu Zimowego nabożeństwo galowe. Najjaśniejszy Pan przechodząc do soboru z wewnętrznych apartamentów i powracając następnie do takowych, przyjmować raczył powinszowania od zgromadzonych w pokojach najwyższych dostojników państwa, osób do Dworu Cesarskiego należących, wojskowych różnych stopni, tak służby lądowej jak i morskiej, głowy miasta Petersburga z osobami stanu miejskiego i kupieckiego, oraz przedstawicielami dworów zagranicznych.

W d. 1 marca, jako w rocznicę śmierci Cesarza Aleksandra II, odbyło się w soborze pietropawłowskim nabożeństwo żałobne, na którym byli obecni Najjaśniejsi Państwo, Wielki Książę Cesarzewicz Następca Tronu i wszyscy obecni w stolicy członkowie Domu Cesarskiego.

W poniedziałek, d. 2 marca, przypadła rocznica wstąpienia Jego Cesarskiej Mości na Tron. Odpowiednie nabożeństwo galowe, celebrowane przez metropolitę petersburskiego i nowgorodzkiego, Izydora, odbyło się w soborze Izaaka. Na nabożeństwie tem znajdowali się, oprócz Wielkich Książąt, wyżsi dostojnicy tak cywilni jak i wojskowi. Podczas modlitwy za Dom Panujący, dały się słyszeć salwy armatnie z twierdzy pietropawłowskiej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= P. Leopold Kronenberg, prezes Towarzystwa dróg żel. terespolskiej i nadwiślańskiej, przybywa w dniu dzisiejszym do Petersburga, wezwany telegraficznie przez zarządzającego ministerstwem komunikacji, p. Wittego, w interesie drogi żel. terespolskiej. W sferach kompetentnych przypuszczają, że wezwanie to stoi w związku albo z kwestją odroczenia wykupu kolei, albo z chęcią pomówienia o losie urzędników, którzyby wskutek przejścia kolei terespolskiej na własność skarbu, musieli spaść z etatu.

= Miljonowa upadłość. Od samego rana dnia 3 marca w sferach finansowych obiegła pogłoska, że znana firma bankierska, oddawna zaliczona do najpoważniejszych, bar. Horacego Günzburga, zawiesiła wypłaty. Pogłoski te potwierdziło urzędowe oświadczenie przedstawicieli domu bankierskiego bar. Günzburga na giełdzie, że wypłaty zawiesić musi. Wiadomość ta sprawiła w sferach finansowych bardzo przykre wrażenie, tem przykrejsze, że firma bar. Günzburga odznaczała się zawsze tem, iż operacje swoje opierała na ściśle finansowych zasadach. Przyczyną zawieszenia wypłat miały być znaczne straty z powodu wahanja się kursu. Dom bar. Günzburga, założony w r. 1859 przez ojca obecnego swego przedstawiciela, I. Günzburga, który odznaczał się jako pierwszorzędnym i uczciwym przytem finansista. Większa część miljonowej fortuny domu Günzburga jest jego dziełem i drogą spadku dostała się synowi. Bar. H. Günzburg włada w Rosji wielu majątkami ziemskimi i przyjmuje udział w bardzo wielu poważnych przedsiębiorstwach, nie licząc nieruchomości w Petersburgu i w Moskwie. Aktywa wynoszą około 8¹/₂ milj. rs., ale składają się przeważnie z majątków, które zrealizować bardzo trudno. Są to kopalnie złota na Uralu, zakłady górnicze, wodociągi w Astrachaniu, majątki w gub. taurydzkiej i w Besarabji i t. p. Pasywa nie są jeszcze dokładnie wyjaśnione; zdaniem jednych wynoszą one 5¹/₂ milj. rs., zdaniem innych — od 6¹/₂ do 7 milj. rs. Głównymi wierzycielami są firmy zagraniczne: Deutsche Bank, Berliner Handelsgesellschaft, Brest i Geltke, Robert Warschauer i Sp. Petersburskie banki niewiele są tu zaangażowane. Ruskim bank dla handlu zewn. oznacza wysokość możliwej straty na 100,000 rs., bank dyskontowy — na 400,000 fr., ale posiada specjalne zabezpieczenie na 400,000 rs. Wkłady publiczności są bardzo nieznaczne i, jak zapewniają, znajdują się w całości. Obecni właścicielami firmy są baronowie Horacy i Salomon Günzburgowie, Adolf Grube i jakaś dama, nie wymieniona w rejestrze handlowym. Zapewniają, że o stratach jakichkolwiek mowy być nie może, gdyż aktywa, jakkolwiek nie dające się narazie zrealizować, w przyszłości zawsze pokryją pasywa. Zapewniają również, że komitet giełdowy nie ustanowi nawet administracji, ale ograniczy się na zastosowaniu jednego z przepisanych prawem sposobów likwidacji, który da możność firmie pokryć wszystkie pasywa, nie tracąc całego majątku.

= Poddaństwo Milana. «Figaro» donosi, że po nabożeństwie, odprawionem w cerkwi ru-

skiej w Paryżu w dniu urodzin Najjaśniejszego Pana, baronostwo Mohrenheim wydal śniadanie, na które zostali zaproszeni eks-król Milan i wszyscy członkowie ambasady i konsulatu ruskiego. Jednocześnie telegramy donoszą, że Milan rzekł się szefostwa jednego z pułków austriackich. Wszystko to pośrednio dodaje cech prawdopodobieństwa pogłosce o zamiarze Milana przyjęcia poddaństwa ruskiego.

= Opieka nad więźniami. Najjaśniejszy Pan zatwierdził raczył, jako dyrektorów komitetów i oddziałów Towarzystwa opieki nad więźniami, między innymi, pp.: Erazma Dłuskiego — jako dyrektora komitetu petersburskiego, r. h. Gintowta — jako dyrektora komitetu nowogrodzkiego i dym. sekr. kol. Dunina-Borkowskiego — na stanowisku dyrektora komitetu czernihowskiego. Objaśnić musimy, że czynności «dyrektorów» mają charakter wyłącznie filantropijny, opiekuńczy.

= Ogólne zebranie członków rz.-katolickiego Tow. dobr. przy kościele św. Katarzyny odbędzie się w sobotę 7 marca, o godz. 8 wiecz., w sali biblijtekki kościelnej. Przedmiotem obrad będzie sprawozdanie działalności Tow. w roku 1891, rozwiązanie kwestji zaciągnięcia pożyczki z funduszu rezerwowego na potrzeby bieżące, oraz o funduszu Denisowej. Wybór komisji rewizyjnej i członków honorowych wśród osób zasłużonych koło spraw Towarzystwa. Ze względu, że zebranie ogólne ma moc prawną tylko przy udziale przynajmniej $\frac{1}{5}$ członków Towarzystwa, że sprawy Tow. sąsługują, by im zawsze współczucie wyrażano, przybycie liczniejsze jest pożądane, a nawet... obowiązujące.

= Rezultat balu Tow. dobr. Otrzymujemy wiadomość, że finansowy rezultat balu, danego w dniu 15 lutego r. b. na korzyść biednych rz.-kat. Tow. dobr., był o wiele gorszym od lat przyszłych, gdyż, według ostatecznego obrachunku, czysty zysk wynosi tylko 2,442 rs. W każdym razie wdzięczność należy się opiekunkom Towarzystwa, które z całą energją i wytrwałością zajmowały się sprzedażą biletów, a mianowicie paniom: Balińskiej, Besser, Ichnatowicz, Hutorowicz, Kolankowskiej, Lewickiej, Maleszewskiej, Piltz, Reutt, Rylskiej, Spasowicz, Sędzikowskiej, Wojnickiej, Zwolińskiej i Żuk. Naddatków za bilety otrzymano 200 rs., z których 100 rs. od p. L. Kronenberga, za pośrednictwem p. B. Maleszewskiego. Organizacją koncertu zajmował się, podobnie jak i w r. z., p. Ignacy Knoll, członek komitetu Tow. dobr. Za bezinteresowne podjęcie się tak żmudnego i trudnego obowiązku, należy się p. Knolliowi ogólne uznanie.

= Artyści naszego teatru, wkrótce po ukończeniu przedstawień, opuścili Petersburg. Panna Gabryela Morska udała się do Warszawy. Państwo Kościeleccy i Siedleccy, oraz panowie: Roland, Mielnicki, śpiewak Wierzbicki i pan Sztajn, przybrawszy jeszcze dwie czy trzy tancerki, udali się do Rygi na kilka przedstawień, jako towarzystwo spółkowe. Pierwsze przedstawienie trupy tej w Rydze miało miejsce przed tygodniem. P. Kamiński udał się do Warszawy, z kądem podobno ma wyjechać do Lwowa na kilka występów. Panna Szymańska wprost ztąd wyjechała do Stanisławowa w Galicji, gdzie występuje w truppie pana L. Kwiecińskiego, obecnie jedynej truppie prowincjonalnej w całej Galicji. Pani Czarli i p. Popławski bawią w Warszawie. P. Kopczewski udał się do Łodzi, do rodziny. Panna Konopczanka przebywa w Warszawie. W Petersburgu bawi jeszcze p. Chądziński, który zamierza wkrótce, przy współudziale sił miejscowych, dać wieczór deklamacyjno-muzyczny. Będzie to niejako echo pożegnalne sympatycznej drużyny artystów, którzy w miarę sił i zdolności, a z dobrą wolą zawsze, pracowali dla sztuki i dla nas. Z.

= G. Morska, ulubienica naszej publiczności teatralnej, uzyskała debiuty na scenie warszawskiej. Po raz pierwszy ukaże się w «Słubach panińskich». Dodać winniśmy, że jen. Palićyn, prezes dyrekcji teatrów warszawskich, będąc niedawno w Petersburgu, widział pannę Morską na scenie i tutaj o jej debiutach zdecydował. Byłoby pożądaniem, ażeby p. Morska wystąpiła w najlepszej swej roli, Lenie. Nie wątpimy, że dyrekcja teatrów warszaw-

skich nie cofnie się przed zaangażowaniem artystki, która nie należąc do gwiazd pierwszorzędnych, może być jednak dla Warszawy cennym nabytkiem.

= Opera. Sezon wielkopostny opery włoskiej cieszy się świetnym powodzeniem. Przedstawienia «Traviaty», «Fausta» i «Lunaticy» zapełniają kolosalną salę teatru Aleksandra. Publiczność widocznie nie zważa na odległość, ilekroć może posłuchać Sembrich-Kochańskiej, lub Masiniego. Nasza znakomita rodaczka, każdą razą, czy to gdy występuje jako Violetta lub Margaryta, czy to Amina, zdobywa tryumf za tryumfem. Prasa tutejsza zamieszcza całe traktaty o tych występach. Słabe strony antrepryzy karnawałowej: orkiestra i chór, zostały obecnie usunięte przez zaproszenie znanej z symfonicznych koncertów orkiestry muzycznego Towarzystwa i przez wzmocnienie chóru; wprowadzono także niektóre ulepszenia i co do wystawy. Zamiast mezzo-soprano Muzzeli-Orsini, zaproszoną została p. Russini—artystka dobrze znana tutejszej publiczności, ale pod innym imieniem. Rozpoczęły się repetycje «Lohengrina», w którym usłyszymy znowu p. Sembrich jako Elżę i Masiniego w tytułowej roli. P. P.

= Panna Litwin, b. artystka opery ruskiej w Petersburgu, z którą dyrekcja teatrów nie wznosiła kontraktu, już została zaangażowana do Stanów Zjednoczonych, gdzie będzie występować razem z pp. Reszke, od września począwszy w przeciągu sześciu miesięcy, a prawdopodobnie i dłużej, gdyż w roku 1893 w Chicago przypada wystawa.

= Przypominamy, że koncert narzeczonej ochronki, odbędzie się w sobotę, 7 b. m., w sali Tow. kred. udział artystów o wyrobionem imieniu i cel sympatyczny—zjedną mu niezawodnie licznych słuchaczy.

= S. p. Ziękiewicz. Dnia 2 marca, po długiej i ciężkiej chorobie zmarł s. p. Juljusz-Konstanty, syn Karola. Ziękiewicz, sekretarz konsystorza archidiecezji mohylowskiej. Nieboszyk zajmował wymienioną posadę przez lat 6, miał naukowy stopień kandydata matematyki i rangę kolejalnego asesora.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 5 marca.

[Niepowodzenia zakładów, powstałych z inicjatywy Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Przytulki noclegowe. Domy roboce].

+ Dziwnie wszystko się nam nie udaje! Weźmy, dla przykładu, parę pokrewnych wypadków z muzeum rzemieślniczego, bazaru rzemieślniczego i wystawy prób i wzorów. Rok temu, zapalono się nagle do muzeum rzemieślniczego. Mówiono na licznych zebraniach piękne mowy o tem, co muzeum zdziałać powinno i co niewątpliwie zdziała. Ofiarowywano na tę instytucję dziesiątki i setki rubli, nawet składano grosze wdowie w formie pięciorublowek—cóż z tego, kiedy zapalu tego starczyło zaledwie na trzy, cztery tygodnie. Później sprawa umarła na rok cały prawie, aby zmartwychwstać na skutek otrzymania pozwolenia na otwarcie muzeum i na zbieranie składek. Tymczasem pierwotny zapal ostrygi już do tego stopnia, że obecnie nikt składek nie deklaruje. Albo i ten bazar rzemieślniczy. Nieograniczona radość, że biedny rzemieślnik posiadzie możność sprzedaży swych wyrobów bez wyszysku i bez kosztownego pośrednictwa, że wszyscy obywatele miasta będą się mogli zaopatrywać w tanie a dobre wyroby rzemieślnicze, pobudzała najmniej ofiarnych do zakupowania udziałów. Przychylność ta jednak trwała również zbyt krótko i sprawa zaciągnęła się na lata. Dopiero rok ubiegły przyniósł niejaki ożywienie, wszakże do cyfry 10,000 rs., potrzebnej do otwarcia bazaru, dotąd dojść nie potrafiliśmy. Na domiar złego, złośliwi twierdzą, że owe 10 tys. rubli wystarczą właśnie na to tylko, aby bazar mógł w ciągu jednego roku zbankrutować. Istotnie, jeśli zważymy na przykłady podobnych sklepów zbiorowych zagranicą i w Moskwie, wypadnie popierać otwarcie tej instytucji tylko przy znacznym większym kapitale zakładowym, a ten znowu czyliż zebrany będzie?

Wątpliwość pod tym względem jest upoważnioną wobec faktu, że taki bogaty, w stosunku do rzemieślniczego, przemysł nasz fabryczny nie jest w stanie podtrzymać istniejącej już, a uznanej za wielce pożyteczną, stałej wystawy prób i wzorów. Na ogólnem ostatniem zebraniu tej instytucji postanowiono zagwarantować fundusz, potrzebny dla jej odpowiedniejszego umieszczenia i urządzenia. Fundusz ten wynosi dwa tysiące rubli, których subskrybenci w żadnym razie za stracone uważać nie mogą. I co?... Zebrano razem dotychczas podpisów na 500 rubli. Jeżeli zaś z tego wykreślimy sumę, podpisaną przez zarządzającego i komitet wystawy, to pozostanie do dwustu rubli... I to jest suma, jaką nasz przemysł może ofiarować na podtrzymanie instytucji, jaką sam do życia powołał i za niezbędną uznał!

Wszystkie wskazane, niedonoszone dotąd, niewychowane instytucje, są mniej więcej prawem dziećmi tutejszego oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu, które chwilowo zapewne ale cierpi obecnie na wielki sil nпадek. Namawiają podobno Towarzystwo do utworzenia komisji taryfowej. Przedstawiciele tutejszych dróg żelaznych pragnęliby posłyszec zdania przedstawicieli przemysłu, dotyczące spraw taryfowych. Ale i tu: cóż z tego, jeśli pp. przemysłowców, bezpośrednio w tej sprawie zainteresowanych, nie sposób namówić do wypowiedzenia swoich żądań, a i ci zresztą, których zadaniem jest namowa w tym względzie, okazują godną podziwu apatię.

T. Z.

Warszawa, 12 marca.

[Tydzień warszawski].

+ Jednym z «marzeń» Warszawy jest, od lat już wielu: posiadanie wielkiego, w środku miasta, targowiska, które pod jednym dachem skupiałoby handel prowiantem, oraz potrzebami gospodarskimi, w urządzeniu zaś swem zewnętrznie i wewnątrznie przypominałoby pazytkie Halles centrales. Marzenie owo nabiera obecnie widoków urzeczywistnienia się. Magistrat, na najbliższej sesji ekonomicznej, podać ma ostatecznemu rozpatrzeniu projekt takiego targowiska, które postanowiono wzniesć w głębi dzisiejszego placu targowego za Żelazną bramą.

Projekt ten, w zasadzie już przyjęty, ma swoją historję. Narodził się on przed dwoma czy trzema laty, jest zaś pierwszym z dwóch, jakie miasto w tym względzie przygotowało. Wedle tego projektu, budowa targowiska powierzona ma być przedsiębiorcy prywatnemu, który urządziwszy je własnym kosztem, pobiera dochody zeń przez pewną, umówioną liczbę lat, do własnej kieszeni. Przy pierwszej próbie wprowadzenia projektu tego w wykonanie, uznano go za niekorzystny dla miasta i odrzucono. Narodził się wówczas projekt drugi, od tamtego rzekomo praktyczniejszy. Zasadą tego ostatniego było: oddanie budowy prywatnemu również przedsiębiorcy, a następnie spłacanie go w ciągu 25 lat ratami rocznymi po 45,000 rs. Na kombinacji tej miasto miało zarabiać około 5,000 rs. rocznie. Wiadomo jednak, że zarabiać na papierze a zarabiać w rzeczywistości, są to rzeczy różne. Różnicę tę dojrzał i wykazał komitet budowlany przy ministerstwie spraw wewnętrznych i projektu № 2 nie zatwierdził. Tym sposobem powrócił do pierwotnej mocy projekt № 1, który też niewątpliwie, ze zmianami drobnymi, wprowadzony zostanie teraz w wykonanie.

Tak więc, będziemy mieli nareszcie swoją «halę», i piosenka z «Pani Angót», zaczynająca się od słów «Przekupka z miejskiej hali», przestanie już być dla przeciętnego warszawiaka niezrozumiałą. Będziemy mieli «halę» i będziemy też mieli «bazar rzemieślniczy». Na ostatniem posiedzeniu sekcji rzemiosł w muzeum przemysłu i handlu, zwiastowano obecnym dobrą nowinę. Wszystkie udziały spółki bazarowej zostały już rozbrane i potrzebny kapitał 10,000 rs. skompletowano. Nic więc, jak się zdaje, nie przeszkadza już, aby i tutaj słowo stało się ciałem.

Nie wszystkie jednak projekty udają się na naszym gruncie, który wiele ich rodzi, ale i wielu też każe w zarodku już obumierać. Po kilka razy naprzykład wspominałem w listach tych o projekcie wystawy «skórzanej», to jest

mającej obejmować obszerny cykl wyrobów ze skóry, wspominałem zaś z uciechą, wydawał mi on się bowiem bardzo praktycznym i bardzo aktualnym. Niestety! wystawa ta do skutku nie przyjdzie. Nie przyjdzie zaś z powodów wysoce oryginalnych. Wezwani do współdziałania przedstawiciele odnośnych rzemiosł oświadczyli, że w interesach ich panuje stagnacja a więc... nakładu na wystawę ponosić nie mogą. Zupełnie tak samo jakby kto powiedział: «Jestem chory, a więc... lekarstwa brać nie będę!»

Zajmowanie się sprawami rzemieślniczymi nie ustaje u nas, a w stopniu niemalym przyczynia się do tego wspomniana często przemnie «sekcja rzemiosł», której wnioskiem i postulatom szeroki rozgłos nadaje prasa. W sekcji owej mówiono świeżo o potrzebie jak najrychlejszego otwarcia kasy wkładowo-zaliczkowej dla rzemieślników, którym brak taniego kredytu wszelką działalność i wszelki rozwój tamuje. Ach, ten kredyt! Naksztalt Archimedeusza, wołającego o «punkt ciężkości», nie tylko rzemiosła nasze, ale i handel nasz, i przemysł nasz i rolnictwo nasze wielkim głosem krzyczą: «Dajcie nam kredyt, a siebie i was podźwigniemy!»

Jak dotąd jednak, są to wołania na puszczy. Kredyt nasz—kredyt, z którego nie jednostki wybrane ale ogół potrzebujący mógłby korzystać—przedstawia się w formie dwojakiej. Albo jest on wyniosłem drzewem, rodzącem jabłka hesperyjskie, których zwykły śmiertelnik nie dosięże, albo też owocem łatwym do zerwania, ale kwaśnym i trującym. Pierwszą formę wyobrażają banki i poważne instytucje finansowe; drugą—lichwa.

Jak już wspominałem, lichwie warszawskiej wypowiedziano wojnę. Świeżym poćiskiem, jaki ją ugodził, jest ogłoszenie w «Gazecie policyjnej» spisu tak nazwanych delikatnie «dy-skonterów prywatnych», to jest osób (bez wyjątku wyznania mojżeszowego), trudniących się operacjami finansowymi, a nie oplacających odpowiedniej gildji. Wszystkie te osoby oddane zostały ścisłemu nadzorowi policyjnemu. Spis wszakże, jakkolwiek długi, bo sto kilkadziesiąt nazwisk obejmujący, nie jest jeszcze zupełnym. Możliwość go z łatwością w dwójnasób a nawet w trójnasób powiększyć. Ma też ukazać się wkrótce druga serja nazwisk, uzupełniających szlachetny ten komplet.

Mazur.

P. S. W ostatniej chwili dowiaduję się, że upadły projekt wystawy «skórzanej» zmartwychwstaje—odłożono ją wszakże na rok przyszły. Na wystawie reprezentowane będą: garbarstwo, białoskórnicstwo, szewstwo, kamasznictwo, kopyciarstwo, introligatorstwo, rękawicznictwo, rymarstwo i galanterja. Prawdopodobny termin otwarcia: luty 1893 r.

M.

Warszawa, 14 marca.

[Gazetka artystyczna].

+ Wystawiono wreszcie «Manfreda». Nieśmiertelnie piękny i nieśmiertelnie głęboki poemat dramatyczny, dość ryzykownie «dramatem» nazywany, jeszcze przed pojawieniem się swem budził u nas spory namiętne. Dyrekcji teatrów warszawskich odradzano wyprowadzanie go na repertuar. Na szczęście, przeważały względy artystyczne nad względami praktycznymi i arcydzieło poezji wszechświatowej ukazało się wczoraj, naksztalt sfinansowej lamigłówki, przed zadziwioną publicznością i zakłopotanymi gazeciarzami...

Rezultat łatwy był do przewidzenia: Bajron nie zdobył nawet dziesiątej części tego «sukcesu», jakim cieszą się u nas: Melihac, Schöntann i Przybylski. Jest to zupełnie naturalne, i nikogo ani dziwić, ani tem bardziej martwić nie powinno. Źródło zadziwienia i troski tkwi gdzieś indziej: w zachowaniu się pewnych krytyków względem «Manfreda». Nie mogli oni nawet na jeden wieczór rozstać się ze swym patentowanym «lokiem warszawskim» i dzieło głębokiej myśli i głębokiego uczucia oceniali wedle tej samej miary, jaką przykładają do zwykłych robót scenicznych, obmyślanych i opracowywanych na zimno, bardzo «efektywnych» i bardzo «smacznych», ale podobnych zarazem do tych potraw na fryturze, które spożywać trzeba na gorąco, zaraz po zdjęciu

z komina, bo nazajutrz, gdy zakrzepną, nikt już ich przelknąć nie zdoła...

Rozumie się, że wielki poeta angielski, tym łokciem mierzony, okazał się... zakrótkim w stosunku do wymagań warszawsko-krytycznej szkoły teatralnej. Nie mu to nie zaszkodzi, a głos jego, jeśli nie dziś to jutro lub pojutrze, odezwie się potężnym echem w duszy niejednego ze słuchaczy, dziś zachowujących się wobec niego obojętnie lub nieufnie.

I reżyserja i dyrekcja złożyły świadectwo dojrzałości artystycznej, nie cofając się przed postrachami kuglarzów scenicznych ani nawet przed możliwym niedoborem kasowym. Teatr, jak wogóle sztuka, nie jest i nie może być machiną do robienia pieniędzy. Ma on cele inne: piękniejsze i wyższe.

«Manfreda» wystawiono we wspaniałej szacie dekoracyjnej i w nowym tłumaczeniu, dość gładkiem ale oschłym i pozbawionem zupełnie barwy poetyckiej. Rolę główną odegrał p. Kotarbiński z tą czcią, jaką każdy, naprawdę wykształcony literat i każdy naprawdę rozmilowany w pięknie estetyk, wyznawać musza dla arcydzieł poezji.

Służąc publiczności i upodobaniom jej schlebając, potrafi każdy szarlatan, o korzyść natchmiastową dbający; kształcić publiczność, doskonalić ją i «na wysokość» podnosić—choćby ceną zaparcia się i ofiary z uczuć samolubnych—oto zadanie prawdziwego artysty. A że nasza publiczność kształcenia estetycznego potrzebuje, nie jest to dla nikogo tajemnicą. Potrzeby tej nie zaspokajają książki specjalne, bo ich u nas prawie wcale nie widać (wyjątek stanowi bardzo dobra «Estetyka» Verona, wychodząca obecnie nakładem T. Paprockiego); częściowo zaś spieszą jej z pomocą odczyty publiczne.

Przed kilkoma laty takie lekcje, z zakresu historii i filozofii muzyki, wykladał pan Jan Kleczyński; obecnie występuje z niemi p. Zygmunt Noskowski. Dziś właśnie mówić ma on w sali ratuszowej, na dochód osad rolnych, o genezie muzyki, o pieśniach, o chórach gregoriańskich, o Palestrinie i t. p. Odczyt ten jest pierwszym z trzech, opatrzonych tytułem ogólnym: «Od Bacha do Szopena».

W tejże samej sali i na tenże sam cel, przed trzema dniami dr. Zygmunt Kramsztyk wygłosił rzecz o «Znaczeniu zakładów leczniczych» (szpitali).

Jutro i pojutrze w pięknej sali muzealnej (którą Merkury tak często muzom wypożycza), high-life daje dwa przedstawienia amatorskie na cel dobroczynny. Dochód z przedstawień zasilił ma otwarty niedawno w Drewnicy (miejscowości ks. Michała Radziwiła), «Zakład dla sierot, imienia Jachowicza». Ks. Radziwiłł, twórca i główny opiekun tego zakładu, jest też twórcą i głównym reżyserem zapowiadanego widowiska. Oprócz komedijek polskich i francuzkich, w skład widowiska tego wchodzi: «powieść hiszpańska (zapewne na tle hiszpańskim) wierszem», którą odczyta sam autor (anonim), wyilustrują zaś żywymi obrazami amatorzy i amatorki. Wszystko tam ma być selected—nie wyłączając zapewne—co daj Boże—i owej bezimienniej poezji.

Muzycy są w siódmym niebie, albowiem 34 «wieczór muzyczny», to jest: muzyce kamestralnej poświęcony, powiódł się doskonale. Rozkupiono wszystkie bilety. Wieczory takie urządzi, w różnych odstępach czasu, instytut muzyczny, co do obowiązków jego należy, ale co i między cnoty wliczone być powinno. Na ostatnim wieczorze wykonywano z powodzeniem dzieła Beethowena, Haydna i Schumanna.

Urbanus.

+ O trupie ruskiej. Czytamy w «Now. Wr.»: «W jednej z gazet przeczytaliśmy, że na przedstawieniach ruskiej trupy dramatycznej w Warszawie sala widzów nie bywa zapelnioną prawdopodobnie dlatego, że, jak dodaje gazeta, «ceny miejsc są wysokie». A czy nie dlatego, zapytuje «Now. Wr.», że sama trupa niezbyt «wysokiego gatunku»?... Uwaga złośliwa, ale upoważnia do przypuszczenia, że «Now. Wr.» poprze swój pogląd krytyczny poważniejszą i szczegółową oceną działalności teatru ruskiego w Warszawie.

+ W sprawie sprowadzania robotników z Królestwa polskiego i Galicji, donoszą z Po-

znania do «Schles. Ztg»: «Aby zaradzić wielkiemu brakowi robotników na wsi, upoważnił pruski minister spraw wewnętrznych naczelnego prezesa do wydawania pozwolenia na sprowadzenie także i żonatych robotników z Królestwa polskiego, w większych niż dotychczas rozmiarach. Pozwolenie to udzielonem ma być zawsze tylko na rok jeden».

ROZMAITOŚCI.

↑ Profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Kallina, autor «Historji języka polskiego», otrzymał od rządu bułgarskiego wielki medal *Pro literis et artibus*, za swe gruntowne studia o języku bułgarskim.

↑ Z Bernu telegrafują, że warszawianka, pani Zofja z Benderów Świetlicka, po obronie rozprawy z dziedziny ginekologii, otrzymała stopień doktora medycyny. Pani Świetlicka, owdowiawszy, od sześciu lat poświęcała się studjom medycznym.

↑ Dnia 8 b. m. zmarł w swym majątku Topolany, w gub. grodzieńskiej, w wieku lat 72, ś. p. Tadeusz Chrzanowski, niegdyś pomocnik rz. r. t. Stanisława Kierbedzia, jako konstruktora stałego mostu żelaznego pod Warszawą, następnie konstruktor i dyrektor drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej, wreszcie projektodawca i konstruktor dróg żelaznych poleskich. Ś. p. Chrzanowski przed kilku laty opuścił służbę czynną i osiadł w swym majątku ziemskim, ale pomimo to nie zaniedbywał pracy naukowej, której się z zamiętowaniem oddawał. Zmarły pozostawił po sobie pośród podwładnych wspomnienie surowego, lecz sprawiedliwego i energicznego zwierzchnika, w kółku zaś dalszem prawnego człowieka.

P R A W N I K.

PRZYCZYNEK DO SPRAWY MĄCZNEJ.

☞ Jako pendant do sprawy «mącznej», która tak silnie zainteresowała publiczność petersburską, nasz korespondent lwowski komunikuje nam fakt następujący: «W izbie sądowej lwowskiej skończyła się jedna z bardziej sensacyjnych rozpraw karnych. Jako oskarżony o zbrodnie oszustwa, stawał niejaki Majer Diamand, przed laty dwudziestu zupełny biedak, obecnie zaś, dzięki... «umiejętnej fabrykacji maki» i sprytnemu nią handlowaniu, właściciel majątku, który obliczają na 600,000 złr. Przeszło 40 świadków stwierdziło, że D. operował mąką w 14% całkiem zepsutą i zdrowiu ludzkiemu szkodliwą; operował tak przez dwa lata. Diamanda skazano na półtrzecia roku ciężkiego więzienia i post co dni 14, na wynagrodzenie poszkodowanych i kosztu procesu. Prócz tego, w rozprawie dodatkowej, skazano Diamanda i 4 jego oficjalistów na 3 miesiące więzienia, za fałszywe świadectwa i zeznania».

O G O L N E.

☞ Ogłoszoną została nowa ustawa, normująca odpowiedzialność karną w razach zbiegu przestępstw i w wypadkach recydywy. Nowa ustawa wprowadza jeden system do obu obowiązujących kodeksów, ogólnego i dla sądów pokoju, których orzeczenia w tym względzie zasadniczo się różniły. Kodeks ogólny stosował w razach zbiegu przestępstw bądź system pochłonięcia kar, kiedy chodziło o przestępstwa różnorodne, i system skupienia kar w razie zbiegu przestępstw jednorodnych. Ustawa karna dla sędziów pokoju trzymała się, z kilku szczególnymi wyjątkami, systemu pochłonięcia. Kodeks karny nie odróżniał przytem dość ściśle zbiegu przestępstw od powrotu do przestępstwa. Nowa ustawa określa wyraźnie różnicę tych pojęć, co zaś tyczy się kar, wprowadza do obu kodeksów system pośredni, ściśle i szczegółowo oznaczając te wypadki, w których winno się stosować pochłonięcie kar, i te, w których należy obostrzyć karę za większe z przestępstw spełnionych.

☞ «Piet. Wied.» skarżą się, że w Towarzystwie jurydycznym członkowie Tow., wybierani na stanowisko prezesa, godności tej przyjąć nie chcieli na tej zasadzie, że inni członkowie rady nie robić nie chcą i że Towarzystwo się rozprzega. «Jak to jednak—wołają «Piet. Wied.»—zanika u nas życie społeczne!»...

NOMINACJE.

☞ Mianowani: zastępca obrońcy prokuratorji w Królestwie polskim, rad. kol. Kinel — radca

też prokuratorji; apl. sądowy Rypiński—sędzia śled. w gub. wiackiej. Uwolniony: radca prokuratorji w Król. polsk., rzec. radca stanu Fitkał—od służby na własne żądanie, z prawem noszenia wystuzzonego munduru.

Z SĄDOW.

☞ Słynny proces o dobra Wiśniowieckie, pomiędzy hr. Platerem i p. Tolli, zakończony przychylnym dla p. Tolli wyrokiem senatu i postanowieniem rady państwa, wszedł, jak wiadomo, w nową fazę. Z najwyższego rozkazu cesarskiego, sprawa oddana została na ponowne rozpatrzenie do osobnego wydziału (osobaję prisutstwie) w radzie państwa, w którym zasiada czterech członków a prezyduje r. t. Goldhoyer. We czwartek, 27 z. m., miała nastąpić decyzja «prisutstwia», ale została odroczoną. Tymczasem p. Tolli najspokojniej rozdał na wszystkie strony cenne dzieła sztuki galerji wiśniowieckiej.

KURJER KOŚCIELNY.

DJECEZJE.

** Otrzymujemy następujące informacje o zmianach zaszyłych w archidiecezji mohylowskiej: b. dziekan moskiewski, obecnie asesor konsystorza archidiecezji mohylowskiej, ks. Antoni Wróblewski, dr. teologii, ongi profesor akademji duchownej, rodem z b. diecezji kamienieckiej, należący obecnie do diecezji łucko-żytomierskiej, otrzymał od j. e. ks. biskupa Kozłowskiego kanoniczne uwolnienie z diecezji łucko-żytomierskiej, a przez j. w. ks. prałata Dowgiałłę został stałe wcielony do grona duchowieństwa archidiecezji mohylowskiej. Rozporządzeniem j. w. ks. administratora archid. mohylowskiej, nowowyświęcony ks. Wincenty Tomaszunas został mianowany wikariuszem parafji agtońskiej (gub. witebska).

** Najjaśniejszy Pan w dniu 20 lutego r. b. najmilosciwiej zezwolił raczył na zbieranie dobrowolnych ofiar, w ciągu lat pięciu, na terytorjum archidiecezji mohylowskiej, na rzecz budowy kaplicy rz.-kat. w Archangielsku. Nadmienając, że istniejąca przedtem kaplica w domu prywatnym w Archangielsku, d. 9 lipca 1891 r. została przez pożar zniszczoną, polecamy tę sprawę czułym sercom ludzi dobrej woli.

** Z Bobrujska piszą do nas: Katolicy dotąd apatycznie biorą się do swojej świątyni. Choć oddawna uzyskano stosowne pozwolenie, a i funduszów nie zabrakłoby wcale, to jednak każdy ogląda się na inicjatora, któryby się podjął zbudować choćby drewniany kościół na miejsce spalonego muranego. Sod.

** Dnia 11 lutego r. b. zmarł w Smoleńsku, od apopleksji, sprawujący tam od lat dwóch obowiązki wikariusza miejscowego kościoła, ks. Ferdynand Stulgiński.

** W Słocimie (w Galicji) zmarł świeżo ks. Daniel Sulikowski, miejscowy proboszcz, szambelan papieżki, kanonik honorowy kapituły przemyskiej, obrządku łacińskiego; liczył wieku lat 85, kapłaństwa przeszło lat 50.

KOLEJNIK.

☞ W ministerstwie komunikacji, jak się dowiaduje «Pet. Ztg.», zajęć mają znaczne reorganizacje. Między innymi, zarząd czasowy dróg żel. rządowych ma być zupełnie zniesiony. Wszystkie sprawy tego zarządu oddane zostaną departamentowi dróg żel. ministerstwa finansów, który zostanie podzielony na dwa oddziały, z których wysadzony być ma specjalny komitet taryfowy, na którego czele stać będzie rz. r. st. Maksimow, a właściwym departamentem dróg żel., w ściślejszym znaczeniu, zarządzać będzie rz. r. st. Romanow. Dyrektorem kancelarji ministerstwa komunikacji ma być r. st. Michniewicz, członek rady ministerstwa.

☞ B. prezes czasowego zarządu dróg żel. rządowych i dyrektor dep. dr. żel., jen.-lejt. Petrow, jak się dowiaduje «Now. Wr.», przyjął obowiązek prezesa rady technicznej ministerstwa komunikacji. Na stanowisko dyrektora dep. dr. żel. ma być powołany ks. Chiłkow, b. minister komunikacji w Bułgarii. Potem był on pomocnikiem jen. Annenkowa. Służbę w sferze kolejowej ks. Chiłkow rozpoczął przy drogach żel. amerykańskich, począwszy od pomocnika palacza, aż do naczelnika dystansu. Po kilku latach ks. Chiłkow wrócił do Rosji i był urzędnikiem przy jednej z ruskich dróg żelaznych. W czasie wojny wschodniej czynny brał udział w operacjach na teatrze wojny, a po jej ukończeniu pozostał przy ks. Czernaskim, jako zarządzający drogami komunikacji.

☞ Pomiedzy kandydatami na posadę dyrektora departamentu dróg żel., którą dziś pro-

wizorycznie zajmuje inż. Petrow, wymieniano przez dni kilka nazwisko inż. Stanisława Kierbedzia, synowca i zięcia znakomitego swego imiennika. P. K. zajmuje obecnie stanowisko dyrektora zarządzającego Tow. drogi żel. władz kaukazkiej i słynie jako bardzo zdolny inżynier i energiczny administrator, z obecnym zaś zarządzającym ministerstwem komunikacji łączą go stosunki bliskie i koleżeńskie z czasów służby obu na drogach południowo-zachodnich. O ile słyszeliśmy, p. K. proponowanej posady przyjąć nie mógł, jako nie przedstawiającej dlań korzyści. Na obecnym stanowisku ma około 20 tys. rocznie, pensja zaś dyrektora departamentu wynosi tylko 8,000 rs.

∞ Pułkownik von Wendrych, inż. woj., odznaczony został «za gorliwą służbę i pracę około spełnienia poruczonych mu obowiązków w sprawie przewozu ładunków zbożowych do gubernij dotkniętych nieurodzajem» — orderem św. Włodzimierza 3 kl.

∞ Pułkownik von Wendrych, jak donosi «Now. Wr.», udał się obecnie na drogi żel. w celu spełnienia poruczeń zarządzającego ministerstwem komunikacji, mających na celu zwiększenie wywozu węgla z okęgów południowych, gdyż przemysł węglowy podpadł znacznie wskutek przerwania wywozu, głównie z tego powodu, że tabor ruchomy dróg żel. przeważnie zgromadzono na drogach wschodnich. Przywrócenie normalnego rozdziału i ustosunkowania taboru ruchomego, już zostało postanowione przez specjalną radę komisji przy ministerstwie komunikacji.

∞ Na czas urlopu dyrektora z ramienia rządu, w zarządzie dr. żel. nadwiślańskiej, p. Tomaszewskiego, pełnienie jego obowiązków poruczono takiemuż dyrektorowi w zarządzie dr. żel. orłowsko-witebskiej, radcy stanu Mazirowowi.

∞ Zjazd taryfowy, siódmy już z kolei, działalność swą rozpoczął 4 marca. Do programu zajęć zjazdu, jak donoszą «Nowosti», została włączona kwestja biletów tańszych dla uczącej się młodzieży. Na naradach preliminarnych przedstawiciele dróg żelaznych, większość miała się oświadczyć za ustępstwem 50% od taryfy ogólnej.

DONIESIENIA.

W 15 listownych lekcjach nauce po angielsku. Drukowana lekcja z wyjaśnieniami wypada za 7 k. Za całą naukę rs. 1, wraz z opłatą pocztową. Zgłoszenia proszę w bieżącym tygodniu. **NOŁŃSKI**, Lwów, ulica Kościuszki, 1. 10.

KALINOWSKI I PRZEPIORKOWSKI

WARSZAWA,

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór **Cygar** Importowanych na różne ceny, **Tytunie** i **Papierosy** własnej fabryki pod firmą «Noblesse», oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znaczniejszych fabryk.

EKONOMISTA.

DRUGI WIEC ROLNICZY W KIJOWIE.

Kijów, 21 lutego.

Sobotnie, z d. 22 lutego, posiedzenie wieca odbyło się przy małej, względnie do dwóch poprzednich, ilości członków, którzy zebrali się nie więcej setki.

Dla rozpatrzenia przedyskutowanego w wigilję referatu p. Drzewieckiego: «O sposobach najtańszej uprawy ćwikły cukrowej», wybrano komisję w której skład weszli, oprócz samego referenta, następujący panowie: Orłowski, Starorypiński, Zajkiewicz, Krański, Filipczenko i Panszyn. Następnie, na wniosek jednego z członków, wybrano również komisję, opraco-

wać mającą projekt programu następnego trzeciego wieca i obmyśleć czas i miejsce jego zwołania. Do komisji zaproszono panów: ks. Repnina, Trytchla, Zajkiewicza, Bohdanowa i Chanenkę. Dalej odczytano i poddano dyskusji dwa referaty: «O ugnojeniu roli» p. F. Lubońskiego i «O konserwowaniu nawozu» p. O. Horbatowskiego. Oba referaty, przyjęte z wielkim zajęciem i uznaniem ze strony słuchaczy, wywołały ożywione rozprawy, w których wzięli udział pp.: Modl, Marczewski, Isakow, Pichno, Zajkiewicz, Rotmistrz i Hetko-Wydzga; na wniosek p. Pichno, wybrano komisję dla opracowania programu doświadczeń nad rozmaitemi sposobami konserwowania nawozów i użyźniania niemi roli; do komisji powołani pp.: Bohdanow, Zajkiewicz, Horbatowski, Modl i Hetko-Wydzga. Odczytano później referat pana O. Horbatowskiego: «Obrabianie ugoru (czarnego)». Przy roztrząsaniu referatu, w którym, oprócz referenta, brali udział pp.: Rogoziński, Pichno, Bohdanow i Hetko-Wydzga, okazała się niezbędną poprzedniego poznanie się z innym referatem tegoż autora «O wyborze rodzaju ugoru», który również odczytany został; dyskusję jednak, z powodu spóźnionej już pory, odłożono do następnych posiedzeń.

Czwarte (niedzielne) zebranie odbyło się we dnie, od godziny pierwszej z południa. Na zebranie zgłosiło się zaledwie 40 uczestników, a nadto, wskutek nieprzybycia właściwych referentów, których prace na to posiedzenie były wyznaczone, porządek obrad uległ zmianie. Rozpatrzone referat p. Alberta Baudry, chemika belgijskiego, zajmującego się uprawą buraków w dobrach hr. Tyszkiewicza, w pow. lipowieckim. Referat zatytułowany «O uprawie buraków cukrowych», napisany w oryginale po francuzku, odczytano w wyjątkach, przełożonych na język ruski, a ponieważ w kwestji tej odbyły się już obszerne rozprawy z okoliczności referatu p. Drzewieckiego, dyskusja więc o «sekcji roślin burakowych» i «superelektach» trwała tym razem niedługo, poczem referat przekazano do wiadomości tej samej komisji, której polecono opracowanie i przeprowadzenie wniosków, ułożonych przez p. Drzewieckiego. Następnym referentem dnia tego był p. Lucjan Zdrojewski, który zabierał głos w «kwestji rzutowego i rządowego siewu zboża». Referent zaznaczył, iż dla niektórych gospodarstw miejscowych nie nadszedł jeszcze czas na zaprowadzenie siewu rządowego, jako wymagającego lepszej uprawy roli, pod jakim to względem wiele gospodarstw naszych pozostaje w niemałym zacofaniu. Autor wymienił, jako najlepszy do rządowego siewu, uniwersalny siewnik pomysłu p. Mieczysława Drzewieckiego, przypominający pomysłem siewnik amerykańskiego systemu, zwany «Monorcho», lecz przewyższający ostatni swą uniwersalnością. W obradach wzięli udział pp.: Rogoziński, Trytchel, Hetko-Wydzga, Bohdanow, Zajkiewicz, Bielajew, Krumme, Babljew i inni. Posiedzenie salwowano o godzinie 4.

Piątemu posiedzeniu, z d. 24 lutego, również niebardzo licznemu (75 osób), przewodniczył, wskutek niespodzianej choroby ks. Repnina, p. Dymitr Pichno. Profesor Zajkiewicz odczytał zajmujący referat: «Agronomja jako nauka w ogólności i przedmiot wykładów uniwersyteckich w szczególe». Zrobiwszy historyczny zarys rozwoju agronomji w cyklu nauk wykładanych na wszechnicach w Rosji i zagranicą, wyjaśniwszy fizyko-socjalną isto-

tę nauk agronomicznych, stanowisko społeczne osób otrzymujących uniwersyteckie wykształcenie agronomiczne, oraz terytorjalne znaczenie uniwersytetów w sprawie wyższego wykształcenia agronomicznego, autor zaprojektował zgromadzonym przedsięwzięcie starań u rządu: o rozszerzeniu wykładów agronomji na przyrodniczych wydziałach fakultetów fizyko-matematycznych i o wyznaczenie dla nauk agronomji oddzielnej sekcji w projektującej się obecnie ustawie międzynarodowego stowarzyszenia nauk. Obadwa te wnioski, przyjęte rzesistemi oklaskami, dały dobry i obfity materiał do rozpraw, nad którymi jednak górował motyw obawy, czy zarządzenie podobnych starań nie wpłynie ujemnie na sprawę zakładania krajowych szkół i akademij rolniczych. W przemówieniach, podsycanych przez referenta, powtarzały się imiona pp.: Isakowa, Rachmaninowa, Trytchla, Chanienki (który dowiesć usiłował, że agronomja nie jest nauką), Bohdanowa, Wydzgi, Sawickiego.

Resztę posiedzenia wypełniły debaty nad przeczytanymi poprzednio referatami pana Horbatowskiego «O ugorze». Dyskusja, w której udział brali pp.: Horbatowski, Rewa, Rogoziński, Zajkiewicz, Bielajew, Bohdanow i inni, ujawniła, iż powszechnemu przyjęciu w uprawie rolnej systemu czarnego ugoru przeszkadza przede wszystkim serwituty, stające również na zawadzie przejściu z trzypolowego na wielopolowe gospodarstwo.

Mikołaj Trzaska.

Sprawy cukrowarskie.

Kijów 1 marca.

Sprawy cukrowarskie, uspokojone relacją prezesa syndykatu hr. Bobryńskiego do przyszłości ugody wywozowej, poszły razniej pod koniec kontraktów i sprzedane produkty przyszłych «kampanij» dokonane zostały w ilościach znacznych. W relacji swej hr. Bobryński na ogólnem zgromadzeniu przedstawiciele cukrowarstwa, należących do ugody wywozowej, w dniu 21 b. m., zaznaczył przedewszystkiem, wbrew wiadomościom podawanym przez niektóre dzienniki miejscowe i petersburskie, iż podczas pobytu swego w Petersburgu wcale się nie starał o przeprowadzenie tej lub innej ustawy ogólnej, normującej przemysł cukrowarski, ale tylko wyjaśnił odnośnym sferom, na zasadzie zebranych przez syndykata kijowski danych, prawdziwy stan w jakim pozostaje obecnie ten rodzaj przemysłu i tę rolę, jaką dotąd odgrywała w regulowaniu handlu cukrowarskiego, obowiązująca fabryki, ugoda wywozowa, w zasadzie swojej wcale nie polegająca na ograniczeniu samej produkcji, jak to podoba się twierdzić niektórym jej przeciwnikom. Wygłoszone przez hr. Bobr. w Petersburgu zdania o sprawach cukrowarstwa krajowego, nie tylko nie zostały «stanowczo odrzucone», jak o tem zapewniały nas dzienniki, a w tej liczbie «Kijewlanin», ale owszem, pozyskały w zasadzie zupełne uznanie sfer miarodajnych i tylko z powodu ogólnego zajęcia się w Petersburgu sprawami państwowemi wyższego porządku, nie podległy szczegółowemu roztrząsaniu właściwych władz i dekaryst ministerjalnych, na wokandzie których zapewne niebawem się znajdą.

Z odczytanego na temże ogólnem zebraniu przedstawiciele cukrowarstwa sprawozdania z działalności syndykatu kijowskiego, dowiadujemy się następujących danych o obecnym stanie cukrowego targowiska. Na 1 luty r. b. obliczają wytworu na 200 cukrowniach, należących do ugody wywozowej, 26,590,214 pudów, na 26 innych, do ugody tej nie należących, 2,468,987 pudów, co stanowi razem 29,059,201 pudów. Z tej sumy ogólnej, stosownie do ugody, podlegało wywozowi w roku bieżącym 1891—92 4,929,862 pud., z których, podług zebranych przez biuro syndykatu dowodów, wywieziono już 4,166,690 pud.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Sz. L. Mylisz się pan. «Grażdanin», choć należy stanowczo do t. zw. «twardych konserwatywów», bynajmniej nie zasługuje na taką charakterystykę, jaką mu pan nadajesz. Są zwłaszcza niektóre kwestje, które traktuje z wielką odwagą. W ostatnich kilku tygodniach czytaliśmy tam kilka artykułów, jakich dawno nie spotykaliśmy w prasie ruskiej.

NEKROLOGJA.

W młodym wieku opuścił kraj rodzinny i dłużej lata przetręsnął za swoimi najdroższymi.

Ś. p. Ferdynand Uliński,

zasłużony pedagog, oddał ducha Panu d. 22 lutego 1892 r., w mieście Kownie, przeżywszy lat 70. Służbę swą, jako nauczyciel matematyki w gimnazjum, rozpoczął w roku 1842 i pełnił ją do roku 1877 w Krozach, Telszach, Witebsku, b. instytucie szlacheckim w Warszawie, w Suwałkach i Marjampolu. Jako emeryt, od r. 1877 aż do śmierci, mieszkał w Kownie. Przejęty doniosłością

obowiązków ojca rodziny, oddał się gorliwie wychowaniu licznych potomstwa, którem go Bóg obdarzył. Przykładowy mąż i ojciec, gorliwy urzędnik i człowiek nieposzlakowanej prawości, opłaakiwany przez liczną pozostałą po nim rodzinę, szczerze żalowanym jest przez wszystkich, którzy mieli z nim stosunki.

Nieboszczyk był człowiekiem wykształconym, pracowitym i zdolnym. Choć nie był znanym dla szerszego ogółu, lecz przyniósł dlań niemałą usługę, oddając się bowiem gorliwie tak ciężkiemu zawodowi przez lat 35 i umiając przytem wzbudzać ku sobie szacunek licznych swych uczniów, wielu z nich wykierował na dobrych obywateli. Liczny orszak znajomych odprowadził zwłoki nieboszczyka na miejsce wiecznego spoczynku, pozostawiając nieutuloną w żalu rodzinę i szczerzy żal tych, co go znali.

Dnia 13 lutego 1892 r. zakończył życie na Wołyniu, w majątku dziedzicznym Charkowcach, ś. p. Franciszek Żurakowski

Nie długa, ale ciężka choroba zabrała nam zagnanego człowieka.

Ś. p. Franciszek Żurakowski urodził się na Wołyniu w Charkowcach, w r. 1838, w powiecie nowogród-wołyńskim, w domu od stu lat tu znanym, gdzie szanowano cnotę i poczciwe tradycje.

W Galicji poślubił Helenę hrabiankę Załuska. Wróciwszy do stron rodzinnych, osiadł na wsi i poświęcił się pracy przy roli.

Bóg błogosławił, dzieci rosły i kształciły się, gospodarstwo rozwijało się pomyślnie i zdawało się, że jesień życia przejdzie bez trosk. Inaczej los zrzucił, nie stało ojca dzieciom ukochanym, a nam sąsiada. Kochany, sympatyczny, wyrozumiały dla drugich, zostawił po sobie żal ogólny.

Kiedy coraz więcej ubywa nam ludzi, którzy świecili przykładem dla młodszego pokolenia — strata to ciężka, niepowetowana.

Pokój twej zacnej duszy!

Adam Ostaszewski.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 30 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 46.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.



SKŁAD WIN

I. LIJEWSKI & CO

w Warszawie,

6, Krak.-Przedmieście, 6,
przysięgły dostawca win dla kościołów.

Zaopatrzone ma piwnice w czyste i wystające wina węgierskie i wysyła na butelki, baryłki i beczki do wszystkich stacyj k. ż. w Król. i Ces. Zwraca uwagę koneserów, rekonwalescentów i chorych, używających win na wzmocnienie sił na stare zapasy tokajskich i wytrawnych węgierskich. Wszelkie inne gat. win zagr., jak: reńskie, francuskie, hiszpańskie, oraz lecznicze koniaki, tylko z renomowanych domów sprzedawane. Wina krymskie i kachetyńskie od 2 do 4 rs. 50 k za garniec wysyłamy w każdej ilości. (290-12-7).

Cenniki franco, bezpłatnie!

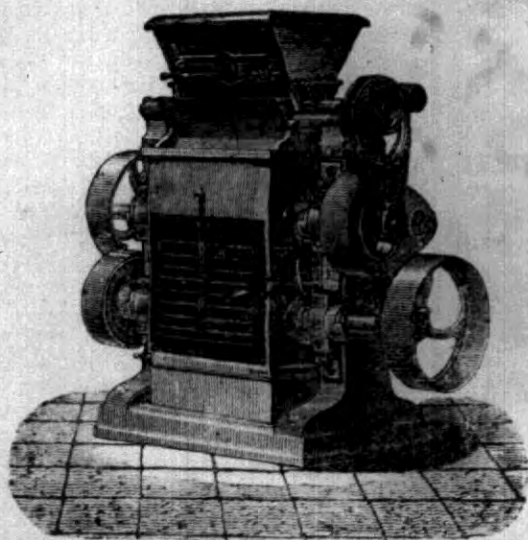
BIURO TECHNICZNE DLA BUDOWY MŁYNÓW

oraz Skład maszyn i utensyljów młynarskich

BRACIA ZAREBSCY

W KIJOWIE.

(K-1075-26-7)



Kreszaczicki plac, dom szlachty.

Kreszaczicki plac, dom szlachty.

Przyjmują wszelkie roboty w zakres budowy młynów wchodzące.

Dla wesel i balów.

Z dostawą od 25 butelek i na zamówienia listowne:

Wody saleersk. 1/2 b. po 4 1/2 k.
Limoniady gaz. 1/2 b. po 7 k.
Zastaw za butelkę po 2 k.

Mors) żurawinowy i cytrynowy:
wiadro 1 rs. 80 k., 1/2 wiadra 4 rs.,
1/4 wiadra 60 k. Orszada: wiadro
3 rs. 50 k., 1/2 wiadra 1 rs. 80 k.,
1/4 wiadra 1 rs. (K-1076-2-2)

Troicki zakt. sztucz. wód mineraln.
ul. Troicka, № 36.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE

Towarzystwo akcyjne do rozwinięcia chmielarstwa i handlu chmielom krajowym. (W-346-2-2)

Oddział w Warszawie

przy ul. Solec, № 41,

sprowadza z gwarancją prawdziwe

SAAZKIE (czeskie)

Sadzonki Chmielowe,

sortowane, z renomowanych i najbardziej celowi odpowiednich plantacji. Informacje udziela chętnie.

ZWRACAM UWAGĘ

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI
z miodu, słodów i ziół leczniczych,

nagrodzone na wystawach higien.-lekarzkich i na wystawie Środkowo-azjatyckiej, które zjednały sobie uznanie pp. lekarzy i sz. publiczności, zaczęto ostatniemi czasy podrabiać. Wobec tego upraszam sz. publiczność o zwracanie uwagi na etykietę i opakowanie, jak również pp. aptekarzy i właścicieli składów proszę o nieprzyjmowanie towaru bez listu, albo faktury, z moim podpisem. Jednocześnie nadmieniam, że moich wyrobów nikt nie rozwozi, zaś agenci moi przyjmują tylko obstalunki i mnie zawiadamiają co do wysyłki towaru. (W-362-3-1)

Właściciel firmy «LELIWA» w Warszawie

K. A. KORDANOWSKI.



Fabryka «LELIWA» w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Reformy w górnictwie, p. W. Ż. Art. literackie: Bohater ostatniej powieści Sienkiewicza. (Studjum nad «Bez dogmatu»), p. d-ra Jana Bołoz-Antoniewicza. Luźne kartki. Potrzeba nam pamiętników, p. L. D. Kronika przyrodnicza, p. B. Artykuły i sprawy bieżące: Z mińskiego Tow. rolniczego, p. M. W. Z sejmiku galicyjskiego, II. p. Notę. Z za Oceanu. Teatr polski w Petersburgu, p. Henryka Glińskiego. Wylew Wisły, p. Te. Ga. Nowe książki. Kronika literacka i naukowa. Odcinek: Dla honoru medycyny (humoreska), p. Alberta Wilczyńskiego.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Berlina, p. Konrada, z Gdańska, p. Sambora, z Wiednia, p. Mariusa, ze Lwowa, p. Notę. Ziemie słowiańskie (listy koresp. «Kraju»): z Czechów, z Rusi halickiej, z Serbji, z Bułgarji itd.)

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. A. R. Z. i Wajtisa, z Irok p. W., z Mińskiej gub. p. Al. Jelskiego, z Bobrujska p. Fr. G., z Kijowa, p. Mik. Trzaskę, z Permskiej gub. p. Lecha Skale, z Rygi p. Abe. i t. d.

Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. Wojna i pokój. Paweł Popiel, p. K. Bartoszewicza. Krón. zagr. Z Tygodnia. Przegl. prasy. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmaitości. Kronika pośmiertna. Prawo i sady. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Drugi zjazd rolniczy w Kijowie, p. Mikołaja Trzaskę. Sprawy cukrowarskie, p. M. T. Z giełdy kijowskiej, p. M. T. O zjeździe kijowskim. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

Do dzisiejszego N-ru dla prenum. prowincjonalnych dołącza się „Cennik składu nasion A. Grodzkiego w Warszawie”.

Do dzis. N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer. 10 ark. dodatku powieściowego p. t. „Obrazki wiejskie”, p. d-ra J. Tchórznickiego.

NEW-YORK,

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEN NA ŻYCIE.

1872. System nagromadzenia zysków, 1892.
wprowadzony w r. 1872.

Przykłady skutków, osiągniętych w r. 1892:

1) Polisy na wypadek śmierci, na całe życie, przy płaceniu premji dożywotnio. Ubezpieczenie zawarte w wieku lat 43.
Kapitał: rs. 4,000. Sumy spłaconych premjów: rs. 2,804.
Umowa może być obecnie wykupioną w jej wartości obecnej: rs. 3,515. Wynik: za każde 100 rs. spłaconych premjów, Towarzystwo płaci rs. 125.

2) Polisa na wypadek śmierci na całe życie, przy premji, płaconej tylko w ciągu lat 20. Ubezpieczenie zawarte w wieku lat 37.
Kapitał: rs. 20,000. Suma spłaconych premjów: rs. 14,332.
Umowa może być wykupioną dziś w jej wartości obecnej: rs. 20,676. Wynik: za każde 100 rs. spłaconych premjów, Towarzystwo płaci rs. 144.

3) Polisa. Mieszana 20 lat. Ubezpieczenie zawarte w wieku lat 30. Kapitał: rs. 10,000. Suma spłaconych premjów: rs. 9,706.
Termin umowy nastąpił i obecna jej wartość wynosi rs. 16,476.
Wynik: za każde rs. 100 spłaconych premjów, Towarzystwo płaci rs. 170.

Należy wziąć na uwagę, że wyniki takie dla ubezpieczających się nastąpiły po 20 latach, w ciągu których na Towarzystwie ciążyła odpowiedzialność w zakresie całego kapitału ubezpieczonego.

Osoby, pragnące poznać wyniki, jakie osiągnięto dla polisów z nagromadzeniem kapitału ubezpieczeń zawartych w ich wieku, jak niemniej przywileje, które obrać sobie mogą po skończeniu okresu nagromadzenia, zechcą udać się do

Głównego Zarządu dla Rosji

Petersburg, Newski pr., № 26.

(K-1118-3-1)

ZAKŁAD OGRODNICZY

C. ULRICHA

egzystujący w Warszawie od 1805 roku

ma zaszczyt zawiadomić Szanownych odbiorców, że sklep kwiatów z ulicy Niecałej № 1

przeniesiony został do tegoż samego domu od ulicy Wierzbowej. (348-3-2)

Poleca rośliny, kwiaty, bukiety, wieńce, przyjmuje zamówienia na drzewka, nasiona i t. p. przedmioty, w zakres ogrodnictwa wchodzące.



Zegarki Złote, Srebrne, Niklowe i Stalowe z pierwszorzędnych fabryk genewskich. Sprzedaż i reperacja z dwuletnim poręcz. «Bizuterja». Szkatułki samogrające, poleca

M. POZZI, zegarmistrz,

Warszawa, ul. Nowy Świat № 31 (róg Chmielnej).

Cenniki gratis. Zamówienia wysyła za zaliczeniem pocztowem.

NOWOŚĆ: Zegarki co 8 dni nakręcane. (W-254-12-10)

Specjalność męskiej

gotowej i na obstalunek, podług ulepszonego kroju. A także przeróbka koszul. Wielki wybór krawatów i innych rzeczy męskiej tualety. Ceny niskie i stałe. KAROL TUJULIN, Wozniesieński prospekt, № 7, w pobliżu mostu Siniego.

BIELIZNY

(R-1135-1)

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN

Warszawa, Miodowa 12,

nagrodzona złotym medalem na ostatniej wystawie wszechświatowej w Paryżu, z d. 1 (13) marca 1892 r.

otwiera w m. Kijowie,

na Kreszczatiku 33,

własny filjalny SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN własnego wyrobu, oraz pierwszorzędnych fabryk zagranicznych i petersburskich. (F-21-24-2)

NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT

Leona IDZIKOWSKIEGO w Kijowie

wyszedł z druku wybór kompozycji fortepianowych, ułożonych i pedagogicznie opracowanych przez

W. PUCHALSKIEGO

dyrektora konserwatorium w Kijowie.

		kop.			kop.
1.	Bizet. 1-er Menuet de l'Arlesienne	50	33.	Massenet «Manon» Entracte	40
2.	Durand, A. Op. 79. Annette et Lubin	40	34.	Moszkowski. Op. 7. № 2. Moment musical	75
3.	» Op. 84. Gavotte	50	35.	» Op. 21. № 3. Caprice espagnol	50
4.	Durand, I. Murmure. Romance.	40	36.	» Op. 38. № 3. Mazourka	50
5.	Godard. Op. 53. № 1. Encourant	75	37.	» Op. 41. Gondoliera.	75
6.	» Op. 54. 2-e Mazurka.	50	38.	» Op. 45. № 2. Guiltarre	75
7.	» Op. 55. № 6. Bergers et Bèrgères	50	39.	Paderewski. Op. 5. № 2. Mazourka	50
8.	» Op. 56. 2-e Valse	50	40.	» Op. 16. № 2. Mélodie	50
9.	» Op. 83. Au matin	50	41.	Pessard. Op. 20. № 6. Valse-Rêveuse	50
10.	» Op. 108. 2-e Scherzetto	50	42.	» Op. 20. № 7. Les peureuses	25
11.	» Op. 109. 3-e Gavotte.	50	43.	» Op. 20. № 19. Courante	40
12.	Grieg. Op. 38. № 1. Berceuse.	40	44.	» Op. 20. № 21. Pastorale	25
13.	» Op. 43. № 1. Papillon.	40	45.	» Op. 26. № 13. Arlette.	50
14.	» Op. 46. № 3. La danse d'Anitra	50	46.	» Op. 26. № 20. Valse-Capricieuse	40
15.	» Op. 47. 3. Mélodie	40	47.	Pouchalsky. Op. 4. Au crépuscule	75
16.	» Op. 47. № 6. Danse norvégienne	25	48.	Pribik. Sérénade russe	50
17.	Guiraud. Scherzo	40	49.	Raff. Op. 54. № 1. Valse	50
18.	Jensen. Op. 17. № 7. Nachmittagsstille	25	50.	Rheinberger. Op. 5. № 2. Toccatina	40
19.	» Op. 17. № 11. Irrlichter	40	51.	Saint-Saëns. Bagatelle	25
20.	» Op. 21. № 4. Murmelndes Lüftchen	50	52.	Scharwenka. Op. 43. № 1. Menuetto	40
21.	» Op. 32. № 9. Sérénade.	40	53.	» Op. 63. № 1. Capriccetto	50
22.	Kiel. Mélodie	25	54.	» Op. 63. № 3. Barcarolle	40
23.	Kirchner. Op. 7. № 6. Albumblatt	25	55.	» Op. 63. № 5. Nocturne	50
24.	» Op. 16. № 7. Allegretto	25	56.	Thomas. Mignon. Gavotte	40
25.	» Op. 16. № 8. Marche.	40	57.	Thomé. Op. 37. Passacaille	50
26.	» Op. 21. № 1. Aquarelle	40	58.	» Op. 71. La Naiade	50
27.	» Op. 21. № 6. Aquarelle	40	59.	» Op. 109. Cavotte et Musette	50
28.	» Op. 26. № 1. Albumblatt	25	60.	Wachs. Allegro. Fantaisie	50
29.	Marmontel. Antrefois Musette.	40			
30.	» Courante	40			
31.	Massenet. Op. 10. № 3. Barcarolle	40			
32.	» Op. 10. № 5. Mélodie.	25			

VALE (en ré majeur)

pour piano à 2 mains

par Guillaume HARTEVELD.

●●●● PRIX 1 RUB. ●●●●

(R-1121-6-2)

МОРИСЪ.

Невскій, 43—1, уг. Троицкаго.

Постоянно самый большой и богатый выбор готовых мужских платьев новейших фасонов и модных товаров, а также громадный выбор материй последних новостей для заказов. Специальное отделение военного и гражданского платья всех форм и видов.

(K-1130-2-3)

Цѣны дешевыя.

Mydło borowo-tymolowe

prowiz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zalega się również jako pachn. mydło toaletowe w wyborowym gatunku. Dostać można w aptekach i wszyst. znaczn. składach aptecz. w Rosji. Cena za kawałek k.50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferreina w Moskwie. (810-10-12)

BADANIA Z HISTORJOZOFJI

przez

Tadensza Chrzanowskiego.

Część 1 z 2 tablicami rysunków rs. 1 kop. 50. Część 2 kop. 50. Część 3 z 3 tablicami rysunków kop. 50. Całość rs. 2 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 90.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny u GEBETHNERA i WOLFFA. (R-1105-3-3)

OSTATNIE WYDAWNICTWA

KSIĘGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

w Warszawie.

Haubner dr. Weterynarja gospodarska, czyli nauka leczenia zwierząt domowych. W dziesiątym wydaniu oryginału przerobiona i uzupełniona przez dr. O. Siedmiogrotskiego, przełożyli z niemieckiego dr. M. Laurysiewicz i A. Strzelecki. Wydanie trzecie z 98 drzeworytami, rs. 3.

Chojecki Tad. O tuczeniu bydła opasowego, podręcznik dla gospodarzy z 4-ma rysunkami, k. 30.

Fruwirth C. Chmiel, jego uprawa i użycie, przełożył z niemieckiego Stan. Rewieński. Praca uwieńczona na konkursie w Norymberdze, z 32-ma rycinami w tekście, rs. 1.

Gouchke Fr. Ogród wiejski, popularny przewodnik przy zakładaniu i pielęgnowaniu ogrodów, oraz podręcznik do nauki ogrodnictwa. Praca konkursowa, uwieńczona dyplomem. Przekład z niemieckiego, z drzeworytami w tekście, k. 40.

Harres B. Budownictwo wiejskie. Praktyczny podręcznik dla budowniczych i rzemieślników przy budownictwie pracujących, dla szkół rzemieślniczych i budownictwa, dla gospodarzy wiejskich i leśniczych. Przekład z niem. Przerobione i powiększone przez architekta Edwarda Harres, z licznymi drzeworytami, rs. 2 k. 40.

Lehndorff I., hr. Przewodnik dla hodowców koni, tłóm. polskie zbiorowe z 2 niem. wydania, dokonane przez członków Tow. wyścigów konnych i zachęty chowu koni w Pławnie, z 4-ma rycinami i 30 drzeworytami, rs. 3. (W-359 3-1)

KARTECZKI HUMORYSTYCZNE NA

PRIMA APRILIS

wydawnictwa własnego i zagraniczne, w wielkim wyborze poleca

J. N. Bronikowski

Plac Teatru, № 18.

Na prowincję za nadesłaniem rubla (można przysłać w markach pocztowych), przesyłam franco pod opaską rekomendowaną 20/kartek (pomiędzy temi kilka kolorowanych).

Handlującym znaczny rabat. Upraszam o wczesne zamówienia, celem uniknięcia opóźnienia wysyłek przy gromadzących się później zapotrzebowaniach. (W-391)

PRENUMERATA NA KW. II^{GI} 1892. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ 1892.

W PETERSBURGU

Kazańska, № 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie** pisma periodyczne w kraju i zagranicą wychodzące, po cenach przez redakcję ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysyłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie **ruskie pisma**.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowem (съ налож. платежомъ). (1132)

Prezes zarządu Towarzystwa dobroczynności przy rz.-katolickim kościele św. Katarzyny

zaprasza pp. członków tegoż Towarzystwa na zgromadzenie walne w d. 7 marca b. r. o godz. 8 wiecz., w sali biblioteki kościelnej, w celu:

1) Rozpoznania i zatwierdzenia sprawozdania zarządu z r. 1891, oraz wysłuchania wniosków komisji rewizyjnej.

2) Orzeczenia w kwestji zasiłku na potrzeby bieżące parafji, z uszczupleniem kapitału zapasowego.

3) Wyborów: komisji rewizyjnej na r. 1892 i członków honorowych z pomiędzy osób, szczególnie dobroczynności naszej zasłużonych. (R-1145-1)

4) Ponownego rozpoznania sprawy kapitału Denisowej.

Do wyrobu kasz jęczmiennych

Maszyny perlaki, zwyczajne i automatycznie działające, kamienie saskie specjalne do tego celu, oraz blachy tarkowe stalowe w znacznym wyborze, posiada na składzie

FABRYKA

C. SKORYNA I S^{KA}Praga № 415^d pod Warszawą.

Również poleca: Toczaki francuzkie czerwone i białe oraz krajowe, kamienie francuzkie i szląskie, postawy walcowe, maszyny do czyszczenia zboża i kaszek pszennych.

Gazę jedwabną szwajcarską, pasy skórzane i wszelkie artykuły młyńskie. Fabryka wykonywa transmisje żelazne i ryfluje walce młyńskie. (W-336-5-1)

DO SIEWU WIOSENNEGO

grochy, jęczmiona, owsy, pszenica, rzepak, żyto w celniejszych odmianach:

Lucerna Francuzka niebieska } bez kianiaki.
Koniczyny, Tymoteusz, Lucerny }
Marchew olbrzymia pastwna } w rozm. odmianach.
Buraki olbrzymie pastwne }
Koński ząb wyborowy Amerykański.
Trawy pastwne, Mieszanki łąkowe i parkowe.
Kartofle gorzelane, stołowe i pastwne, oraz wszelkie inne nasiona pastwne, leśne, warzywne, kwiatowe i t. p., poleca po jak najprzystępniejszych cenach (W-353-8-2)

SKŁAD NASION

LEONA PILASKIEGO

(dawniej Wasilewski & Pilaski)

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska 5, Hotel Litewski.

RABAT możliwy przy zakupie większych partyj.**NAUCZYCIELKA**

z wyższym wykształceniem, mająca kilkunastoletnią praktykę, posiadająca języki i muzykę gruntownie, szuka posady. Poręczenie znanych domów obywatelskich. Oferty pod lit. A. E. uprasza przesać pod adresem Rajchman & Frenkler, Warszawa, Senatorska 26. (W-355-1)

DYREKCJA

drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

zawiadamia, że od d. 1 (13) marca r. b. zacznie obowiązywać, ogłoszona w N-rze 292 Zbioru taryf ruskich dróg żelaznych pod № 4403, nowa taryfa lokalnej komunikacji tejże drogi, wskutek czego obowiązująca do tego czasu także taryfa № 1738 zostaje zniesiona, za wyjątkiem niektórych specjalnych i ulgowych taryf, wyszczególnionych w ogłoszeniu № 1413, pomieszczonem w wyżej powołanym Zbiorze taryf. (R-1137-1)



Wina białe, począwszy od kop. 30. Wina słodkie lub czerwone od k. 35. Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3. Próbné skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. żel. w Król. i Zach. gub. franco po rs. 10. (W-91-26-26)

НЕОБХОДИМО

для всякаго, имѣющаго зачатіе на открытомъ воздухѣ, какъ то: для гр. воен., инжер., охотн., золотопром., служащихъ на жел. дор. и также замѣняющая вполне домашній пиджакъ **визанная куртка** изъ англійской крученой шерсти. Цѣна 6, 7, 8, 9 и 10 р., съ шелк. рукав. 16 и 18 р., за пересылку 1 р. Цвѣта коричн., кубов., черн., сѣр. и бордо. При пересылкѣ необходима мѣра вокругъ туловища.

Ю. ГОТЛИБЪ.

въ магаз. С. Петербургъ, по Владимірской, д. 2, уг. Невскаго просп. (R-1070)

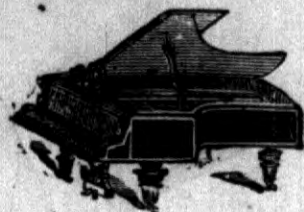
Kondycji

jurydycznej, kontrolo-buchalterskiej lub pedagogicznej, poszukuje ukończony jurysta, obyty z naukami historyko-filozoficznymi i literatura, gimnazjum klasycznym, z wieloletnią praktyką w trzech oznaczonych kierunkach, znający poszukiwane języki nowożytne, a także teorje buchalterji i metod matematycznych. Atestaty bez zarzutu, oraz wieloraka wysoka rekomendacja. K. N. Puszkina ul., d. № 14, m. № 8.

Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator kliniki Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 popoł. Krak.-Przedm. № 87, w Warszawie. (W-175-50-31)

**FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN
MALECKIEGO**



w Warsz., Przemysłowa, 35 i 37, dom własny,

podaje niniejszym do publicznej wiadomości, iż skład, istniejący dotąd przy ul. Nowy-Świat, № 30, przeniosła i połączyła ze składem głównym instrumentów

Pp. **GEBETHNER I WOLFF**, w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 40, vis-à-vis placu Saskiego,

i tamże, jako w **wyłącznej reprezentacji**, skutecznie się będzie sprzedaż po cenach fabrycznych. Zapytania listowne załatwiane są odwrotną pocztą. Cenniki gratis i franco. (303-10-9)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA,

ULICA MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jako to:

MARCHEW, BURAKI, ZĄB KOŃSKI, LUCERNE, SERADELLE, INKARNATKĘ, PRZELOT, KONICZYNY, oraz wszelkie Trawy wypróbowanej dobroci.

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY.

(W-350-6-2)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wyłączni reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJĄ Z FABRYKI

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Plugi samochodu od 7 do 18 cali orzące.

Plugi dwu-, trzy- i czteroskibowe.

Przyrządy trzy i dwu-skibowe do tychże, Poglębiacze, Obsypniki, Znaczniki, Wyorywacze i inne.

Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

(W-351-6-2)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystk. sprawach pieniężnych. (R-577-21)

Praktyczna i łatwa metoda do nauki

JĘZ. FRANCUZK. I NIEMIECKIEGO

Rozmówki polsko-francuzkie do użytku szkolnego, prywatnego i w podróży, opr. 75 k. Rozmówki polsko-niemieckie, opr. 75 k. Rozmówki polsko-francuzko-niemieckie, opr. 90 k., według metod prof. Toussaint-Langenscheidta i Otta, elegancko opracowane. Skład główny w księgarni G. Centnerszvera w Warszawie, do nabycia w celniejszych księgarniach. (W-360)

Pierwszorządny kantor nauczyc. **ZALEŃSKI**

w Warszawie, Mazowiecka № 16 pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran. (W-222-20)

Moskwa, 1882.

A. WOLFSCHMIDT, RYGA.

Nagrodzony na wszystkich Wszzechśw. i in. wyst. wyższymi nagrodami.

JEDYNY

rzeczywisty ryzki

BALSAM

z traw z Kunzen.

Wyroby firmy sprzedają się we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYŁAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (R-1102-20-2)

ISTNIEJE OD 1845

DROŻDŻE PRASOWANE przyrządzone z kukurydzy, **SPIRYTUS I WÓDKA OCZYSZCZONA, RUM, KONJAK, ARAK,** różne wódki i naciągi, **NALEWKI I ESENCJE,** wódka francuzka, kummel, likiery zagraniczne, etc.

MAGAZYN PERSKI

Z. Kiltynowicza

w Warszawie, Mazowiecka 16,

otrzymuje wprost z Persji Dywany, makaty, portjery, starożytną broń i t. p.

Całkowite umeblowania pokoi we wschodnim stylu. (W-256-26-9)

НЕ БЫВАЮТЪ

прочные МУЖСКИЕ КАЛЬСОНЫ какъ изъ ТВИСТЬ въ магаз.

Ю. ГОТЛИБЪ,

С. Петербургъ, по Владимирской, д. 1, уг. Невск. пр. Цѣна 1 р. 75 к. за каждыя. Перес. за 3 штуки, 1 р., по Ав. Россіи 1 р. 75 к. Менѣе 3-хъ не высыл. При пересылкѣ необходима мѣра пояса и длина.